

# Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS, 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F  
PRIX 7 F. B.

8 lutego 1970  
février

Rok wydania XIII Nr 6 (642)

## W BIELSKU



FP2373

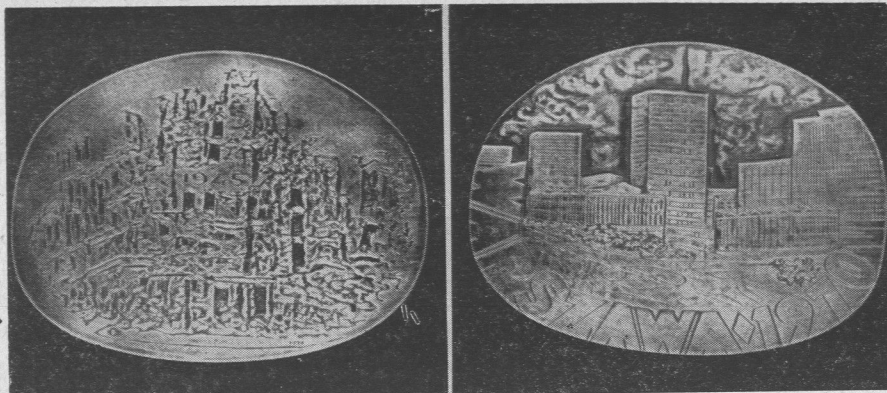
### DZIECI RODZA SIĘ Z NARTAMI

patrz str. 24



KRAJ  
W  
OBIEKTYWIE

Dla upamiętnienia 25 rocznicy wyzwolenia Warszawy został wybity medal, którego autorem jest artysta-rzeźbiarz Wiesław Mueldner-Nieckowski



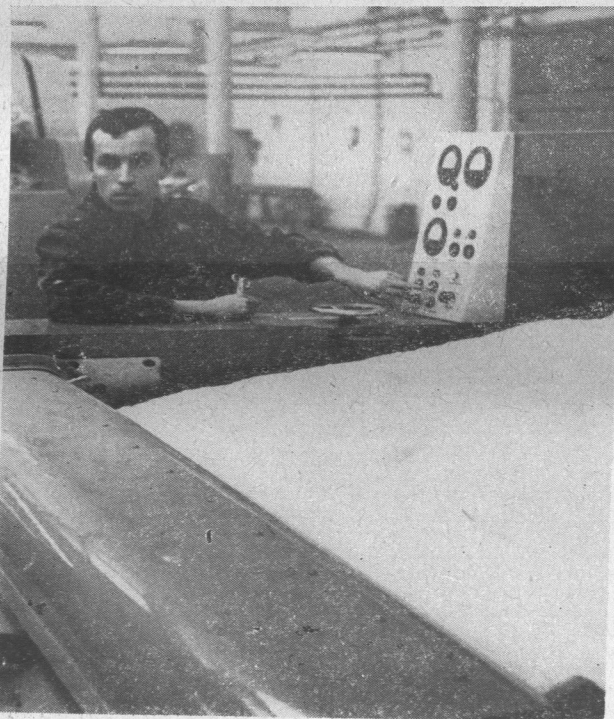
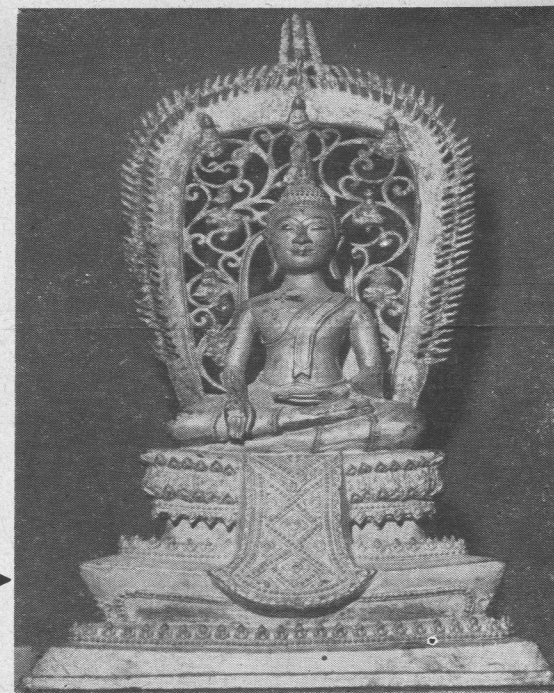
Bolesław Książek, kierownik artystyczny cepelowskiej spółdzielni „Kamionka”, żartobliwie nazywany przez przyjaciół „czarodziejem z Lysej Góry”, jest jednym z najbardziej zasłużonych popularyzatorów ceramiki tego regionu. Ceramiką interesuje się od 32 lat. Szczególnie pasjonuje go problem zastosowania jej w architekturze. Jest autorem wielu takich projektów; część z nich zrealizowano — w Pałacu pod Blachą w Warszawie i w kinie „Kijów” w Krakowie. Obecnie w Tarnowie otwarto wielką wystawę prac Książka. Na zdjęciu piękny, ceramiczny ptak

ZDJĘCIA: CAF

Na ekrany kin krajowych wszedł nowy, składający się z trzech nowel, film Henryka Kluby pt. „Szkice Warszawskie”. Na naszym zdjęciu bohaterowie trzeciej noweli — „cwaniacy” warszawscy, Mieczysław Czechowicz i równie popularny aktor, Krzysztof Litwin

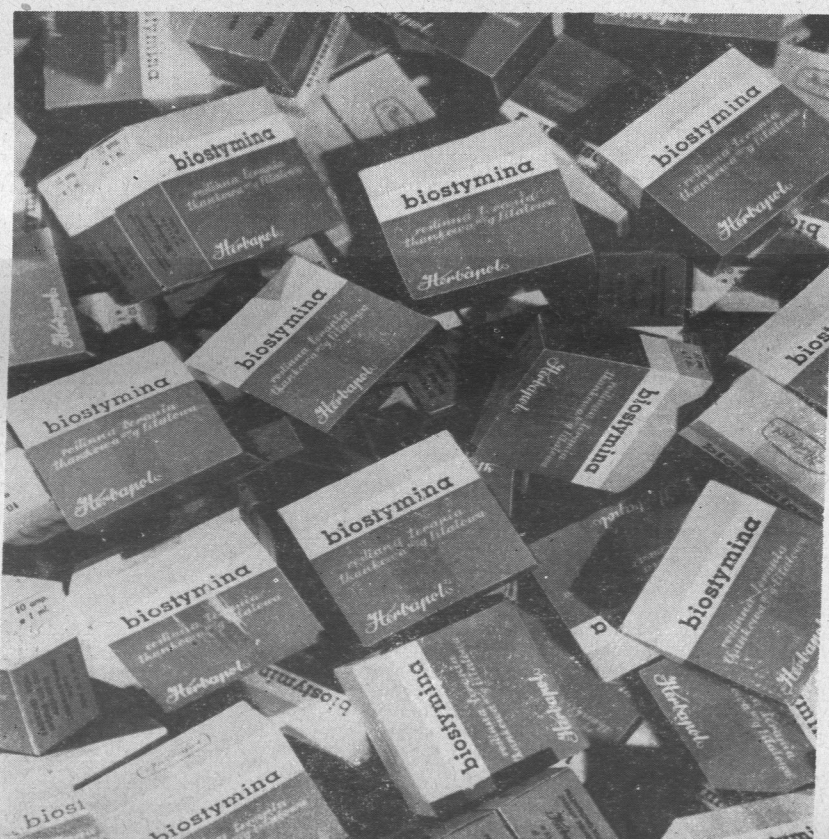


W Toruniu otwarto pierwsze w Polsce muzeum wyłącznie poświęcone sztuce Dalekiego Wschodu. Zbiory, na które złożyło się 150 rzeźb, figurek, wyrobów ceramicznych i tkanin, są darem znanego warszawskiego kolekcjonera sztuki, pana Tadeusza Wierzejskiego



Okazuje się, że można produkować materiały nie metodą tkania czy dziania, lecz również całkiem innymi sposobami. Właśnie w Instytucie Włókiennictwa w Łodzi rozpoczęto produkcję najróżniejszych wyrobów nową metodą, nie mającą nic wspólnego z przędzalnią i tkalnią. Są to tzw. włóknino-przędziny, wyroby tworzone metodą klejenia, igłowania, przesywania itp. Tak powstają, ceraty, linolea, skay — trwalsze od produkowanych metodą tradycyjną, ładniejsze, bardziej miękkie

„Biostymina”, lek w postaci zastrzyków, używany w przypadkach ogólnego wyczerpania a także przy różnych stanach ropnych, to po prostu stary znajomy naszych babek... kaktus aloes. Tak, Zakłady Zielarskie „Herbapol” w Kłęczu (woj. pozn.) we własnych szklarniach hodują „aloes arborescens” i z wyciągu tej cennej rośliny produkują rocznie 4 miliony sztuk zastrzyków „Biostyminy”



W NASTĘPNYM NUMERZE  
PRZECZYTAĆ MIĘDZY  
INNymi:

- „Cepelia” w paryskim salonie artystycznym
- Z uroczystości gwiazdkowo-noworocznych
- Nowe miasto, nowe problemy — reportaż na życzenie — tym razem z Tychów
- Warszawski Pałac Ślubów
- W Warszawie pan Wokulski otworzył osobiście sklep „Lalka”
- Nowela Stefana Żeromskiego „Puszcza Jodłowa”

Ponadto — jak zwykle:

Sport ● List Grzybka ● Moda ● Piosenkarz ● Martine ● Rozrywki i wiele innych artykułów, informacji i zdjęć.



# SPRAWY NAM BLISKIE

## A TU JEST WARSZAWA...

Warszawa była jedynym miastem w Europie, którego mieszkańcy witali Dzień Wyzwolenia w przeróżnych stronach Polski i Europy. Nie witali w Warszawie — bo nie było ich na miejscu. Obecni byli tylko ci, którzy polegli pod gruzami. Reszta rozproszona — po obozach hitlerowskich lub na tulańcach. 17 stycznia, kiedy Armia Wyzwolenicza wkroczyła do Warszawy, miasto było jedną gigantyczną ruiną — 70% zniszczenia; śródmieście i okoliczne dzielnice zalegało 20 milionów metrów sześciennych gruzu.

Dzisiaj, po 25 latach, przyszedł spacerujący Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Marszałkowską — nie może sobie nawet tego wyobrazić. Tylko ci, którzy byli i walczyli tu do ostatniej chwili, a potem tuż za Armią wrócili w ruiny, by budować życie na nowo — wiedzą, że każdy metr tego bohaterstwa, umęczonego miasta pełen jest krwi i historii.

Imponująca jest dynamika, żywotność i zdolność regeneracyjna tego wspaniałego, właściwie nigdy nie ujarzmionego miasta i jego bohaterskich mieszkańców, którzy wbrew jakiegokolwiek logice ciągnęli tu bezdrożami przed 25 laty z nędznymi tobołkami, w łachmanach — by wśród ruin i gruzów móc sięgnąć nowe gniazdo. To też po kilku dniach zburzona Warszawa tętniła już życiem — dzwonnym, szaleńczym, ale przecież życiem. To ci uparci ludzie spowodowali, że władze państwowe — wbrew logice — wydały zarządzenie odbudowy stolicy w dawnym miejscu.

Już w pierwszą rocznicę wyzwolenia Warszawa liczyła prawie pół miliona mieszkańców.

Dzisiaj Warszawa jest metropolią liczącą prawie milion trzydzieści tysięcy mieszkańców, jest ważnym ośrodkiem przemysłowym Kraju, centrum życia politycznego i kulturalnego. To też:

„W 25 rocznicę wyzwolenia Warszawy — bohaterskiego miasta odznaczonego Orderem Krzyża Grunwaldu i Virtuti Militari, w uznaniu wielkiej roli Warszawy — stolicy PRL w życiu narodu, w budowie socjalizmu, w rozwoju gospodarki, nauki i kultury narodowej, w uznaniu zasług warszawskiej klasy robotniczej, wszystkich mieszkańców Stolicy, wszystkich, którzy spełniając wolę całego narodu podnieśli Warszawę z ruin i zgłiszcz, uczynili ją zasobniejszą, piękniejszą niż kiedykolwiek była — Rada Państwa nadaje Warszawie Order Budowniczego Polski Ludowej”.

# GWIAZDKI \* GWIAZDKI \* GWIAZDKI



W górniczych czapkach ozdobionych pióropuszcami, z lampami kopalnianymi w rękach, recytowali chłopcy ze wzruszeniem wiersze o polskich górnikach



W zespole „Śląsk” wszyscy są urzęczeni barwnością polskiej sztuki ludowej

## SAINT-PIERRE-LA-PALUD MUSIAŁO MIEĆ WŁASNĄ GWIAZDKĘ

OLONIA Lyonu i okolic organizuje od lat swą okazałą uroczystość noworoczną, która skupia tradycyjnie wszystkich rodaków zamieszkałych w bliższych i dalszych okolicach stolicy Galii. W tym roku odbyła się ona również. Ale w tym roku kolonia polska z Saint-Pierre-la-Palud wyraziła życzenie, aby gwiazdkę zorganizować również i u nich, w ich własnej miejscowości, w miejscowej Salle des Fêtes. W Saint-Pierre istnieje szkoła polska prowadzona przez p. Pogorzelską, jest zespół dziecięcy, który występuje na różnych uroczystościach z tańcem, pieśniami, recytacjami, są liczni chętni do pracy społecznej ludzie. Zawiązał się komitet organizacyjny, który przyrzekł nauczycielce aktywną pomoc, włączyło się do akcji bardzo chętnie lyońskie Polsko-Francuskie Stowarzyszenie Kulturalne, merostwo i dyrekcja kopalni w Saint-Pierre poparły gorąco podjętą inicjatywę i w ambitnej kolonii odbył się bardzo uroczysty wieczór gwiazdkowy.

Program artystyczny imprezy był bogaty. Dzieci ze szkoły w Saint-Pierre wystąpiły z deklamacją licznych wierszy polskich o Ojczyźnie, o ziemi w Kraju, o Nowym Roku, o pracy, o górnikach, o Warszawie i Krakowie. Przeplatane były one śpiewem i tańcem. Uzupełnienie tych bardzo miłych występów „maluchów” ze szkoły p. Pogorzelskiej stanowiły tańce słynnego lyońskiego „Śląska”. Zespół, kierowany przez p. Lili Misiaczyk, nie traci, od lat, na werwie, zamieszności i precyzji w wykonaniu uroczystych polskich tańców ludowych. Mazur, krakowiak i wiązanka tańców polskich wywarły na wszystkich zebranych bardzo silne wrażenie.

W imieniu Polsko-Francuskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Lyonie złożył życzenia przybyłym na gwiazdkę p. prezes Roger Grivel. Dziękując organizatorom za ich wysiłek wyraził specjalne uznanie p. Pogorzelskiej za jej pracę z dziećmi miejscowej Po-

lonii. Dzięki ich wysiłkom Saint-Pierre miało u siebie własną gwiazdkę, której tak gorąco pragnęło. Do tych słów pochwalnych przyłączył swoje mer Saint-Pierre-la-Palud p. Brocheton. Mówiąc z sympatią o licznych rodzinach polskich, które osiedliły się tutaj, w jedynej z całego departamentu Rhône gminie górniczej, podkreślił, że i oni, i ich dzieci oraz wnuki są integralną częścią społeczności miejscowej. Cieszy się p. mer, że zachowują oni polskie zwyczaje i znajomość polskiego języka, żyjąc jednocześnie wśród Francuzów i nie oddzielając się od nich wcale.

Z kolei przemówił do zebranych Konsul Generalny PRL w Lyonie p. Mieczysław Majewski składając w ojcystym języku tradycyjne życzenia noworoczne. Wysuwając, jako najważniejsze życzenie, aby rok 1970 był rokiem pokoju, p. Konsul Generalny przypomniał o licznych inicjatywach, które podejmował rząd polski w ostatnich latach w celu zapewnienia bezpieczeństwa naszemu kontynentowi i pokojowi światu.

Na uroczystości w Saint-Pierre obecni byli również: dyrektor miejscowej kopalni p. Bourgois, wiceprezes zarządu Stowarzyszenia Kulturalnego p. Renn, radni miejscy, miejscowi proboszczowie — polski i francuski. Był także, w komplecie, cały komitet organizacyjny tej udanej imprezy: p. KNOPKIEWICZ, GRZYBEK, PICHLA, KOZACZYK, CICHOCKI, KUCIUBA, KEDZIERSKI, PILAREK, ZAWIERZYŃSKI, TATARZYŃSKI, KRÓLAK.

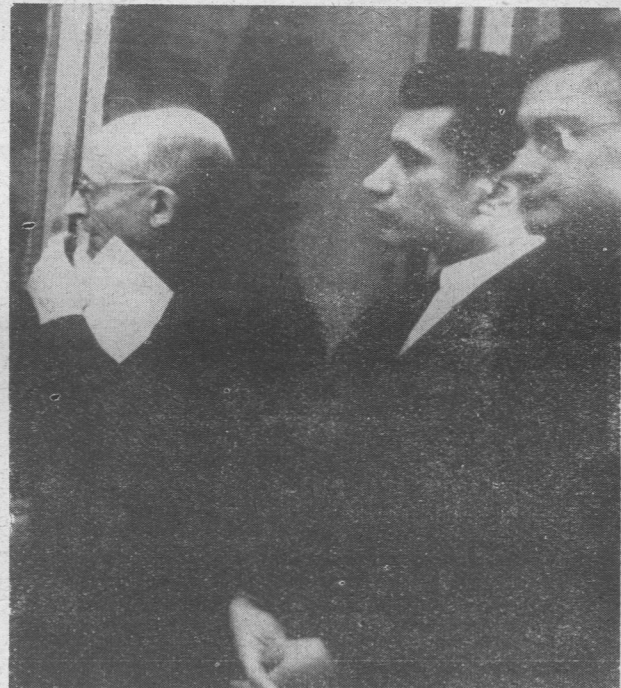
Konferansjerkę prowadziły dowcipnie p. Teresa KOT i p. Jocelyne KLIS. Pani KOT miała również śpiewać podczas tego wieczoru; niestety, ostra grypa uniemożliwiła jej występ. Wszyscy uczestnicy uroczystości byli bardzo zadowoleni z tej miłej polskiej gwiazdki.

(O gwiazdkach w innych miejscowościach piszemy na stronach 14 i 21).



Scena tu niewielka, ale choreografowie zespołu przewidzieli taki układ tańców, że zmieścił się nawet biały mazur

Podczas przerwy w występach gospodarze podejmowali wszystkie przybyłe osobistości lampką szampa. Od prawej: p. prezes Grivel, p. konsul generalny Majewski oraz p. mer Brocheton



Zespół „Śląsk” ma własną kapelę, zna mnóstwo pieśni i tańców polskich, bardzo często występuje też z doskonałymi programami



W imieniu Stowarzyszenia przemówił p. prezes Grivel dziękując organizatorom i składając najserdeczniejsze życzenia noworoczne





## PODPISANIE PROTOKOŁU O WSPÓŁPRACY NA LATA 1970—1971 MIĘDZY PAN I CNRS

Ostatnio przebywała we Francji siedmioosobowa delegacja Polskiej Akademii Nauk z jej prezesem prof. JANUSZEM GROSZKOWSKIM, dyrektorem generalnym prof. WOJCIECHEM ZIELENKIEWICZEM oraz sekretarzem prof. DIONIZYM SMOLEŃSKIM na czele. W ramach istniejącej umowy o współpracy, delegacja Polskiej Akademii Nauk podpisała dwuletni protokół o współpracy między Polską Akademią Nauk i Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS) na lata 1970—71,

Protokół ten przewiduje zwiększenie kredytów na wzajemną współpracę i uwzględnia rozszerzenie współpracy w dziedzinie nauk ścisłych, szczególnie w dziedzinie automatyki i informatyki. Z ramienia Polski protokół podpisał prezes Polskiej Akademii Nauk prof. Janusz Groszkowski, ze strony francuskiej zaś dyrektor generalny Centre National de la Recherche Scientifique prof. Curien. Przy podpisaniu protokołu obecny był Ambasador Polski we Francji p. Tadeusz Olechowski.

Podczas swego pobytu we Francji delegacja Polskiej Akademii Nauk podejmowana była na specjalnym posiedzeniu Académie des Sciences, na którym prof. Jacquinot przedstawił

członkom francuskiej akademii polskich uczonych. Podczas tego posiedzenia prof. Janusz Groszkowski wygłosił przemówienie na temat stałe zacieśniającej się współpracy naukowej między Francją i Polską, które znalazło żywy oddźwięk wśród Francuzów, z kolei również podkreślających bliskie i serdeczne kontakty między obydwojma krajami. Delegacja polska zwiedziła też szereg laboratoriów Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS) w rejonie paryskim, ośrodki naukowe w Tuluzie i Marsylii, obserwatorium Saint-Michel w Haute Provence oraz spotkała się z polskimi stypendystami i stażystami w Ośrodku Polskiej Akademii Nauk w Paryżu, przy rue Lauriston.

## „DZISIEJSZA POLSKA” WYSTAWA W ESCAUDAIN

Wystawa „La Pologne d'aujourd'hui” zawędrowała do Escaudain. Ekspozowano ją w gmachu merostwa tego miasta, gdzie odwiedzana była licznie przez cały czas trwania. Podczas uroczystości otwarcia wystawy obecny był zastępca mera Escaudain, attaché Konsulatu Generalnego w Lille p. Michał Papis, przedstawiciele stowarzyszenia „France-Pologne” pp. Roger Legrand i Henryk Bala, zasłużony działacz Ruchu Oporu p. Ernest Gaillard — architekt i wiele innych osobistości.

P. Ernest Gaillard, który był deportowany przez Niemców i więziony w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, obiecał przekazać władzom polskim listę 4.300 nazwisk Polaków, którzy zginęli w Mauthausen podczas je-

go bytności. Listę tych nazwisk udało mu się stworzyć mimo bardzo trudnych warunków i niebezpieczeństwa.

Zainteresowany wystawą dyrektor miejscowego domu towarowego „Minifix” zaproponował zorganizowanie wystawy — sprzedaży towarów polskich różnych rodzajów.

## SERDECZNE PODZIĘKOWANIE

*Wszystkim Przyjaciółom, Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”, którzy nadesłali tak wzruszające życzenia dla redakcji z okazji Nowego Roku 1970, składamy najserdeczniejsze podziękowania*

Redakcja i Administracja  
„Tygodnika Polskiego”

# NAJWYŻSZY CZAS

**S**TYCZEŃ, luty, marzec — „jeszcze północ wichrem dmucha” — jak mówi poeta — a my już o wczasach, koloniach, urlopach i letnich wycieczkach. Tak, tego już dożyliśmy, że decyzję, odkładaną dawniej do ostatniej chwili, trzeba teraz podjąć kilka miesięcy wcześniej. Wzrost przyjemnościowego podróżowania tak się potężnie rozrósł, że by zapewnić sobie miejsce wakacyjne na lato trzeba o nie zabiegać już zimą. Przyznać wprawdzie trzeba, że do usług milionowych rzesz turystów pozostają obecnie do dyspozycji tysiące wyspecjalizowanych przedsiębiorstw turystycznych i biur podróży, załatwiających organizację wyjazdu i pobytu na wypoczynku do najdrobniejszych szczegółów włącznie.

W jednym z poprzednich numerów „Tygodnika Polskiego” ogłosiliśmy wstępny komunikat w sprawie tegorocznego wyjazdu młodzieży na letnie kolonie wakacyjne w Polsce. W tym wypadku sprawa jest szczególnie ważna. Chodzi o dzieci i młodzież w wieku, w którym drogą koleżeństwa na wycieczkach, młodzieńczych zabaw, sportowych i kulturalnych rozrywek można przyswoić jak najwięcej z języka ojców i dziadków. Młode umysły nie są w tym okresie jeszcze przeciążone, wykazują dużą chłonność i długą trwałość pamięciowego opanowania słów, zdań, wierszy, pieśni. Zachowują z łatwością na czasy późniejsze, kiedy młodzi ludzie wciągnięci w normalny kierat obcojęzycznej szkoły, nie rozumieją-

cych kolegów i nauczycieli, nie mają już czasu na zajmowanie się językiem ojców, zwłaszcza drogą zabawy czy rozrywki, jak to jest na koloniach. Potem trzeba już jak najpoważniej myśleć i pracować nad językiem kraju osiedlenia.

A posiadanie każdego dodatkowego języka to zwiększenie osobistych kwalifikacji. Bardzo ważne przy późniejszym wchodzeniu w pełnię życia, poszukiwaniu pracy, dalszych studiach czy robieniu naukowej, jak i każdej innej kariery. Weźmy choćby tak dziś popularnych młodych piosenkarzy, a więc specjalności stosunkowo młodej. O ileż wyżej ceni się piosenkarza czy piosenkarkę, którzy potrafią swą sztukę przekazać jeszcze w jednym, obcym języku, czego nie umieją ich konkurenci.

Rozwój kultury, nauki w przeróżnych dziedzinach, techniki, a nade wszystko wycieczkowania i turystyki, wymaga bardzo znajomości obcych języków. Umiejętność porozumienia się choćby częściowego za granicą daje podróżującemu nieocenione korzyści.

Dla niejednego z młodych ludzi wyprawa na kolonie do Polski będzie pierwszą samodzielną podróżą. A więc pierwszym samodzielnym krokiem w szeroki świat. Oczywiście nie pozbawionym emocji i dreszczu, który zresztą przeżywać również będą nie tylko uczestnicy kolonii, ale i ich najbliżsi — rodzice, rodzeństwo, krewni, koledzy i koleżanki, sąsiedzi i przyjaciele. Za to po

14 lutego w Avion

## WYSTĘPY ZESPOŁU WOJSKA POLSKIEGO

Staraniem Stowarzyszenia „France-Pologne” wystąpi jedyny raz w departamencie Pas-de-Calais w AVION

### ZESPÓŁ WOJSKA POLSKIEGO

Występ odbędzie się w AVION w sali FOYER LAIQUE (place de la Mairie) w sobotę 14 lutego br. o godzinie 20.30.

Sprzedż biletów trwa od 2 do 14 lutego na merostwie w Avion (telefon: 28.26.08). Cena miejsc: 8 franków, 10 franków, 12 i 15 franków.

## List do redakcji

### W ZWIĄZKU Z REPORTAŻEM „ECHA WIELKIEGO MECZU”

Czytając reportaż „Echa wielkiego meczu” („Tygodnik Polski” nr. 51—52(635—636) z dnia 22—28 grudnia 1969 zauważyliśmy z kolegami pewną omyłkę. Podczas gdy polski zespół folklorystyczny „MAZURY”, o którym jest mowa w reportażu, urządził w przeddzień meczu AS Saint-Etienne w warszawską „LEGIA” spotkanie towarzyskie w sali kina „PAX”, to następnego dnia kwiaty drużynom piłkarskim wręczyli członko-

wie zespołu z Beaulieu-Roche la Molière. Sam jestem z zespołu „MAZURY” i nie chciałbym, by koledzy z Beaulieu-Roche la Molière czuli się pokrzywdzeni. Obydwa zespoły folklorystyczne uczyniły wszystko, by drużyna „LEGII” odniosła jak najlepsze wrażenie ze swego pobytu w Saint-Etienne.

Henryk PERDEK  
Saint-Etienne

## KOMUNIKAT FEDERACJI KOMBATANTÓW

Federacja Kombatantów Alianckich w Europie — Komitet Krajowy w Szwajcarii (Fédération des Combattants Alliés en Europe — Comité National en Suisse) podaje do wiadomości kombatantów polskich, by we wszystkich interesujących ich sprawach zwracali się do komitetu na adres prezesa: M. Józef Zygunt, 8352-Schottikon WINTERTHUR (Suisse).

Za komitet:  
Zygunt — prezes,  
Piotrowski — sekretarz,  
Bożek — skarbnik.

powrocie o ileż wzrośnie wartość młodego człowieka, jakiej pewności nabierze on sam do siebie, o ileż większy się do niego zaufanie rodziców, rodzeństwa i wychowawców.

Naturalnie nie tylko do tego ograniczą się korzyści z udziału na koloniach w Kraju. Poprawienie języka polskiego, znajomość nowych powiedzeń, poznanie wielu miast, grodów, uroczysk, zabytków, zbiorów, muzeów, historii i kultury — słowem kraju i jego ludzi — to naprawdę wielka rzecz. Przyjaźń i koleżeństwo z nowymi rówieśnikami — i to nie tylko z innych departamentów Francji czy innych okręgów Belgii — ale także z różnych stron Polski, a także z wielu krajów, gdzie stale w dużych grupach mieszkają Polacy — to kolejna korzyść. A nadchodzącego lata, jak informują konsulaty polskie, na kolonie w Polsce wybiera się młodzież z Holandii, Szwecji, Anglii, Włoch, Szwajcarii, Węgier, Czechosłowacji, Norwegii, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Meksyku. Zjazd więc będzie duży. Będzie się można dowiedzieć, jak to żyje młodzież polskiego pochodzenia pod różnymi szerokościami geograficznymi.

Przy tak zakrojonych koloniach, które zostaną zorganizowane w kilkunastu miejscowościach — w górach, nad morzem, jeziorami, w puszczech, kniejach i letniskach, nie należy się dziwić, że zainteresowanie nimi jest bardzo duże i zgłoszeń wiele. Trzeba jednak pamiętać, że jak wszędzie, tak i na tych koloniach, ilość miejsc będzie — jak zwykle — ograniczona. A więc już teraz, aby zapewnić sobie na tegoroczne lato miejsce na koloniach w Polsce, trzeba możliwie szybko porozumieć się (można piśmiennie) z najbliższym Konsulatem PRL.



# STARA KUBAŃSKA POLONIA

**D**OJRZAŁEM ich na hawańskim lotnisku\*), gdzieśmy zegnali stuosobowy zespół „Mazowsza”, odlatujący do Kraju po blisko miesięcznych sukcesach w lipcu 1964 roku w wypełnionej po brzegi sali kubańskiego stołecznego teatru „Chaplin”. Starszy pan i młoda dziewczyna, wychyleni poza barierę oddzielającą ich od startującego z płyty lotniska samolotu, to powiewali intensywnie chusteczkami, to ocierali sobie nimi zażawione oczy. Nie wyglądał na nikogo z licznej ale znanej nam już przeważnie z widzenia kolonii polskich specjalistów, czy też naszych przedstawicieli dyplomatycznych i handlowych. On miał na sobie, modłą kubańską, białą, plisowaną, wykładaną na wierzch koszulę - bluzę, jej figurkę opinała wielce kolorowa sukienka.

— Jednak to Polacy — upewniłem się, patrząc na sarmackie oblicze starszego pana i na złocistą, na pewno nienieśloną czuprynkę dziewczyny. Podszedłem i zagadnąłem.

— Tak panie, ja już tu od blisko czterdziestu lat, a córka urodzona w Hawanie i tu szkoły pokonczyła — odpowiedział mi śpiewna polszczyzną. A i żonę mam Polkę — z Kowieńszczyzny. Załowała biedaczka, że na lotnisko przyjechać nie mogła jak i syn Edward — student hawańskiego uniwersytetu, który właśnie wyruszył z kolegami na zafra, znaczący się — żniwa trzciny cukrowej.

— My panie w domu po staremu, po polsku, tylko dzieciom już się trochę język poplątał. Ale Helenka przy tym Staszku z

\*) Por. w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” tegoż autora „Kubański Kościuszko”.

„Mazowsza” co nas stale przez te tygodnie odwiedzał — przyuczycia się po naszymu znowu i taka się z niej zrobiła polska patriotka.

— No i nic dziwnego — w nas też to „Mazowsze” swym śpiewaniem, tańcami i strojami wszyscy tylko co nasze i swojskie odświeżyło. Przybliżyło kraj, przeszłość, niedość. Zbudziło i takich co już, zdawał się, zaczęli o macierzy zapominać i takich co kraj znają tylko z polszczyzny filmów, płyt czy pogawędek ze starą i nową polską kolonią. Teraz znowu wszyscy dumni, że są rodakami tych z conjunto (zespołu) „Mazowsze”. Sami zobaczycie...

Jeszcze tego wieczoru obarczeni sterą polskich czasopism, papierosów i tą — symboliczną flachą „eksportowej” zapakaliśmy do jednego ze skromnych, ale schludnych, okolonnych ogródkami domków przy cichej uliczce leżącej na pograniczu „nowojorskiej” dzielnicy Vedado i „madryckiego” Starego Miasta.

W bawialni, w której królowała Matka Boska Ostrobramska nad makatkami z polnymi swojskimi kwiatkami, powitał nas poznany rankiem p. Jan Sieczka, emerytowany maszynista hawańskiej elektrowni i jego gościnną, po kresowemu, małżonka. Nadbiegła zdyszana Helenka, przyszedł z sąsiedztwa równy gospodarzowi wiekiem i stażem na Kubie szwec p. Paweł Kunicki z żoną — Wolyńianką. Zjawili się też syn ich zmarłego druga, kierownika kubańskiej taksówki p. Stefan Kijak z żoną i p. Edward Grzegorzewski, urzędnik kubański, jeden z czworga dzieci innego seniora hawańskiej Polonii, szweca p. Klemensa.

— Było nas dużo więcej w tej Hawanie — utyskiwali panowie Sieczka i Kunicki czestując nas kubańskim koktajlem rumowym — „Cuba Libre”. — Wielu nas tu zjechało po 1914 roku i zaraz po pierwszej wojnie. Po prawdziwie Kuba miała być tylko naszym przystankiem etapowym, ale kiedy Stany Zjednoczone wystawiły bariery imigracyjne — kilkuset naszych tu pozostało. Zadomowiliśmy się tu, poznaliśmy się w większości z rodaczkami, przyzwyczailiśmy się...

— Mielliśmy, a jakże, od 1928 roku własny Związek Narodowy Polaków i

obaj należeliśmy do jego kolejnych zarządów. Wspomagał nas Karol Roloff — wnuk wielkiego generała Miałowskiego. Urządzało się obchody narodowe, czytało się pamięć naszego wielkiego rodaka z Kuby, była własna sala zebrań, a nawet i schronisko dla starców, emerytów i tych, którym się nie szczęściło.

— Ale zaczęliśmy się pomału wykruszać. W roku 1934 opuściło schronisko 48 osób wracając na koszt ówczesnego rządu polskiego do Kraju. Związek odrodził się ponownie, gdy przybyły nowe siły w 1941 roku — jako oddział Związku Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, placówka nr 175. Liczył dobrą setkę członków. Wiele się wtedy organizowało manifestacji i obchodów na rzecz jęczącej w niewoli ojczyzny, wiele się przeprowadzało różnych akcji. Nasi członkowie próbowali przez Kanadę dostać się do Wojska Polskiego w Wielkiej Brytanii — no — nie udało się.

Sporo rodaków ostatnio wyjechało do innych krajów amerykańskich lub wróciło do Polski. Zostało nas jednak jeszcze na całej Kubie, licząc z dziećmi i wnukami pierwszych emigrantów około 80, w tym 1/3 tych z najstarszej generacji.

Zostali ci biedniejsi trudniący się rzemiosłem tacy jak my — szwecy, piekarze, cieśle lub kierowcy, dozorczy fabryczni, poniekąd majstrowie, pracownicy cukrowni, górnicy.

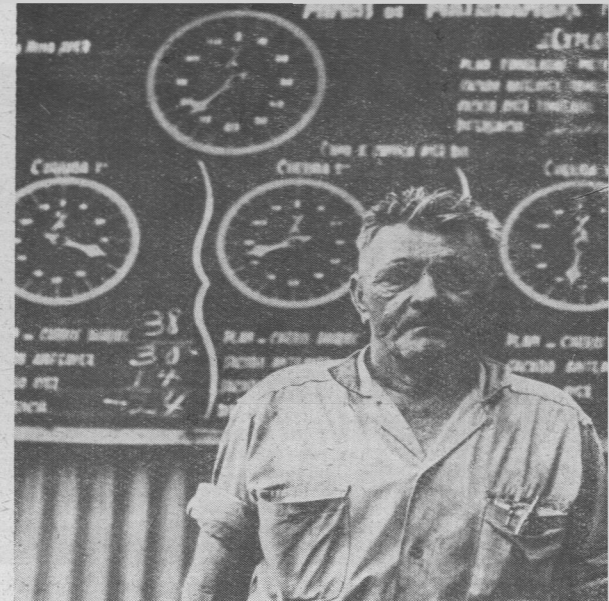
— Zaglądamy oczywiście do naszej Ambasady i Konsulatu — mówi gospodarz — no bo i niejedem z nas chciałoby do Kraju — choćby w odwiedziny... Tęsknimy — wiadomo. Niedziela mi zbieramy się w kościele Matki Boskiej Miłosierdzia — La Merced — który uważamy za swój, schodzimy się u tego lub owego z rodaków, z innymi nawzajem nasze dzieci. Większość z nas mieszka tu w Hawanie, ale są też nasi i w innych prowincjach.

Rzeczywiście, prawie w każdym zakątku Kuby trafiałem na rodaków ze „Starej Polonii”. W kopalni miedzi, kilkaset kilometrów od Hawany w prowincji Pinar del Rio, w osadzie Matahambre dźwięk naszej mowy zwałił od razu tamtejszego sztygara maszynowego p. Stanisława Cylwika. Pracuje tu od wielu lat wraz z innymi rodakami, Walerianem Zagórskim, Janem Nadolakiem i Janem Woroszem. P. Cylwik od dawna już nie oglądał rodaków z Kraju. Cieszył się, iż może nam zakomunikować że wydobywana ich rękami miedź i cenne z niej koncentraty wędrują w sporych ilościach do naszego kraju, odtransportowywane z pobliskiego portu polskimi statkami.

Nie bardzo ma tu z kim pogawędzić po polsku bo do Hawany i stołecznej Polonii daleko. Prawda, styka się tu jeszcze z trzema kubańskimi technikami, którzy w roku 1962 byli na rocznym stażu w polskich kopalniach na Śląsku. Ci chętnie podkaszają sobie nasz język bo zachowali z Polski najmiłsze wspomnienia.

Przegląd historycznych numerów dziennika „El Mundo” z 1901 r., gdzie była wówczas zamieszczana w odcinkach powieść Henryka Sienkiewicza „Bez dogmatu” w tłumaczeniu Camillo Barhela; w środku — autor reportażu

Fot. A. Kossobudzki



Górnik z Polski, Jan Cylwik, mechanik wieży wyciągowej, prawie od 30 lat zatrudniony w kopalni miedzi w Matahambre w prowincji Pinar del Rio. Jeden z czterech emigrantów pracujących od lat w tej kopalni, wydobywającej m. in. miedź dla Polski  
Fot. A. Kossobudzki

Trafiliśmy też na rodaków w porcie Cienfuegos, gdzie ich trzech pracuje w tamtejszej cukrowni.

Wszyscy oni zachowują żywą pamięć o Kraju i dumni są, że do szeregów kubańskiej Polonii mogą zaliczyć syna polskiego powstańca a bohatera walk wolnościowych na Kubie — generała Karola Miałowskiego.

Wiele też o Miałowskim, jego synie i wnukach opowiadał mi pan Paweł Kunicki nie tylko w Hawanie, ale także — na polskim statku, którym płynął wraz z żoną i nami do Kraju. Na razie — w odwiedziny do krewnych, ale i z zamysłem, by się rozejrzeć, czy by nie można było już do tej Ojczyzny — na stałe...

Pochlipując z rozczuleniem nad polskim barszczem i bigosem (wiadomo — jak swojska jest kuchnia na naszych statkach) pan Paweł wyznał mi pewnego razu:

— A wie pan — ta butelka „eksportowej” coście ją wówczas przywieźli Sieczce, do dziś dnia stoi u niego na honorowym miejscu — na komodzie. Nietknięta. Gdzieżby on ruszył taką pamiątkę... No nic — ja mu przywiózę drugą.

Przywiózł mu na pewno. Teraz ja czekam z trzecią butelką, by ją wypić z panem Pawłem lub jego przyjaciółmi z hawańskiej Polonii, kiedy się pokazą w Kraju, bo sądząc z ich listów i ostatnich kartek noworocznych — polskie statki odpływające z Hawany do Kraju znów będą miały niebawem pasażerów stęsknionych od lat za swojskim bigosem.

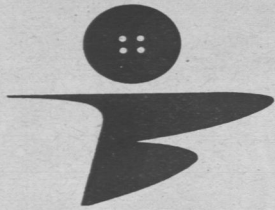


„Stara Polonia” kubańska w trakcie obchodu rocznicy 3 Maja w Roku Tyśiąclecia Polski (1966) w kościele Matki Boskiej Miłosierdzia (La Merced) (ze zbiorów B. Rudnickiego)

„Stara Polonia” kubańska w Hawanie. Od lewej widzimy na zdjęciu — Jana Sieczkę, Helenę Sieczkównę, jej matkę oraz Pawła Kunickiego z żoną  
Fot. B. Rudnicki







LA CONFECTION masculine polonaise jouit d'une bonne réputation sur le marché mondial du vêtement.

Quatorze fabriques principales dépendant de l'Union de l'Industrie du Vêtement se consacrent à la confection pour hommes et garçons. Parmi celles-ci, la plus connue en Pologne et à l'étranger, est la „Bytomianka”. En 25 ans d'activités, la fabrique a pris des proportions gigantesques. Journalièrement Bytom expédie 2200 vêtements sur le marché intérieur et 1800 en direction de l'étranger, tous nantis d'un label de qualité. Seize modèles différents exécutés en 8 silhouettes (minces, moyennes, fortes etc...) se décomposent encore en plusieurs dizaines de tailles. Soit de plus ou moins grandes séries de quelques milliers de complets qui se différencient les uns des autres par le tissu, la couleur, la coupe ou la taille.



To jest hala przygotowawcza filii Bytomskich ZPO w Tarnowskich Górach. Takich hal, zapewniających doskonale warunki pracy powstanie w latach 1969—1970 jeszcze sporo. Nowe zakłady przemysłu odzieżowego wybudowane będą w prawie każdym województwie. Na modernizację i budowę nowych obiektów przemysłu odzieżowego wyda się w bieżącej 5-latec około 1 mld zł

## 4000 UBRAŃ DZIENNIE

W Czechosłowacji 65 proc. ludności korzysta z konfekcji, w NRD — 70 proc., w NRF i USA — 99 proc., w Polsce — 55 proc. Dlaczego tak mało? Bo snob, chcący uchodzić za gentlemana uważa, iż elegancki pan nie nosi konfekcji, ale szyje u krawca. Częściowo też dlatego, że zakłady przemysłu odzieżowego posiadają za małą moc produkcyjną. Ci panowie ze zdjęcia na pewno po pierwszym, po wypłacie pensji, kupią nowy tzw. gang



Przewiduje się zakup w imporcie ponad 10 tys. maszyn szyjących i blisko 1000 nowoczesnych maszyn prasowniczych

**W** Polsce wśród mężczyzn dbających o elegancję dość głęboko jeszcze tkwi uprzedzenie do ubiorów konfekcyjnych. Uważają, że „gentleman” koniecznie nosi garnitur szyty na zamówienie i na miarę u krawca. „Gentlemen” nie uwzględniają jednak faktu, że jakość polskiej konfekcji ubraniowej b. poważnie się podniosła, przemysł odzieżowy potężnie się rozwinął, stał się cenionym eksporterem i ubrania „Made in Poland” cieszą się na rynkach światowych dobrą opinią. Nawet w tak zamożnych krajach jak USA czy NRF 99 proc. mieszkańców nosi ubiory szyte w zakładzie przemysłowym. U nas snobizm i uprzedzenie powodują, że konfekcję gotową kupuje tylko 55 proc.

Przemysłowym wyrobem ubrań męskich i chłopców zajmuje się w Polsce 14 tzw. kluczowych fabryk podległych Zjednoczeniu Przemysłu Odzieżowego w Łodzi oraz wiele zakładów przemysłu terenowego i odzieżowego.

Wśród tych 14 kluczowych fabryk największą i najbardziej znaną w Kraju i w wielu państwach Europy jest „Bytomianka”, czyli Bytomskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego im. K. Świerczewskiego.

Istniała już w 1945 r. Wtedy szyło się w niej tylko damskie szlafroki i inne drobiazgi. Trzy lata później nadzorujące Zjednoczenie wprowadziło specjalizację podległych zakładów. „Bytomiance” wyznaczono rolę producenta ubrań męskich i chłopców.

Dziś, po 25 latach istnienia, mała fabryczka przekształciła się w potężny koncern, w którym projektuje i szyje się ubrania ze znakiem jakości „Q”, marynarki z imitacji skóry, ubrania wizytowe, wdzianka, smokingi z brokatowymi kamizelkami, fraki. Codziennie Bytom wysyła do sklepów w Kraju ok. 2.200, a na eksport ok. 1.800 ubrań. Rocznie „Bytomianka” dostarcza ok. 1,2 mln ubrań, w 1970 r. dostarczyła ok. 1,5 mln. Koncern, w którego godle znajduje się guzik i stylizowana litera „B”, jest najwięk-

szym w Europie producentem o jednorodnym profilu produkcyjnym. Bytomskie ZPO od kilku lat należą już do „Klubu Miliarderów”. Wartość rocznej produkcji przekracza 2 miliardy złotych. Należą też do „Klubu Eksporterów”. W 1970 r. wysłała za granicę ubrań za 1 mld złotych.

Tej jednorodności profilu produkcyjnego nie należy utożsamiać z jednostajnością asortymentu. Obejmuje on 16 różnych wzorów ubrań. W każdym wzorze — dla 8 typów sylwetek (szczupły, tegi, niski, wysoki, krępy, średni, etc.). W każdej sylwetce — po kilkadziesiąt tzw. rozmiarów-wzrostów. W każdym wzorze — kilka kolorów. W sumie więc Bytom produkuje mniejsze albo większe serie kilku tysięcy garniturów, z których każdy różni się fasonem, materiałem czy rozmiarem.

WINOWAJCAMI — MTP I KOBIE- TY. W wielki koncern Bytomskie ZPO przemieniły się stosunkowo niedawno. Błyskawiczny rozwój spowodowany został częściowo „z winy” Międzynarodowych Targów Poznańskich, częściowo — kobiet śląskich. Ok. 7 lat temu przedstawiciele wielkich domów towarowych i firm tekstylnych NRF, Anglii, Czechosłowacji i ZSRR zwrócili na MTP uwagę na kolekcję ubrań wystawionych przez „Bytomiankę”. Z Poznania pojechali do warszawskiego CEDETU, gdzie byli świadkami formalnego runu na nowy transport garniturów z Bytomia.

Wtedy pojechali do producenta, do „Bytomianki”. Witali ich tam dyrektor Zakładów, mgr Henryk Majnusz, ekonomista, doskonały lekkoatleta-biegacz na średnie dystanse i tak elokwentny, że mówią o nim, iż gotów jest namówić karpia do wyjścia z wody.

Goście, którzy przyjechali tylko na wizytę, wyjechali z Bytomia z umową w kieszeni na kupno kilkudziesięciu tysięcy ubrań. Nie żalowali tej umowy. Garnitury z Bytomia „chwyciły”, zwłaszcza w NRF i ZSRR. Podpisano nowe umowy na większe ilości. Trzy lata później eksport bytomskiej konfekcji do NRF i ZSRR wzrósł tak dynamicznie, że na rynek krajowy „Bytomianka” nie dostarczyła żadnego ubrania. Cała roczna produkcja 200 tys. garniturów poszła na eksport.

Wywołało to oczywiście niezadowolone odbiorców krajowych. Zaspokojenie potrzeb rynku krajowego i coraz bardziej wzrastającego popytu zagranicznego wymagały zwiększenia zdolności produkcyjnej „Bytomianki”.



W sprawę wdały się kobiety śląskie. Od dawna domagały się miejsc pracy dla siebie. W najbardziej uprzemysłowionym województwie katowickim zatrudnienie kobiet kształtowało się znacznie poniżej przeciętnej krajowej.

Nalegania delegacji kobiecych spowodowały wydanie przez KW PZPR w Katowicach uchwały o wybudowaniu kilku nowych zakładów przemysłu odzieżowego jako filii Bytomskich ZPO i zatrudnienia w nich wyłącznie kobiet.

**KTO PROJEKTUJE POLSKĄ MODĘ MĘSKĄ?** Filie zlokalizowano w Tarnowskich Górach, Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej i Radzionkowie. W każdej miało znaleźć pracę 1000 kobiet, każda filia dostarczyć miała rocznie 200—250 tys. ubrań.

Investycje zostały zrealizowane pionierem. Skorzystano z typowych projektów, zastosowano przemysłowe metody budownictwa. Wyposażenie — maszyny do szycia i prasowania, krojenia i obszywania dziurek do guzików etc. sprowadzono z NRF, Włoch i Japonii.

Przy okazji zmodernizowano i rozbudowano także macierzysty zakład w Bytomiu. W ciągu dwóch lat śląskie kobiety uzyskały ponad 5000 miejsc pracy, dzięki którym produkcja bytomskiej konfekcji podskoczyła o okragły 1 mln ubrań.

Jakie są te tak cenione garnitury z „Bytomianki”? Czy rzeczywiście szyte według ostatniego krzyku mody? Kto je projektuje? Po odpowiedzi dyrektor Majnusz zawiązał mnie do filii w Radzionkowie. Tu bowiem mieści się samodzielna komórka projektowania i wzorcowania Bytomskich ZPO.

Kierownikiem wzorcowni jest Metody Kubik, głównym projektantem — Maria Bujak, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi, polskim Manchesterze. Tu na Katedrze Ubiorów i Grafiki Żurnalowej uzyskała dyplom magistra sztuki.

Bardzo miło wspominała okres studiów, swego kierownika Katedry Ubiorów, prof. Wandę Borkowską, okres egzaminów i pracę dyplomową („Kobieta i dziecko”).

Takich dyplomów magistra sztuki łódzka uczelnia wreczyła już ponad 100. Ogromna większość projek-

tantów mody to kobiety. Tak jest — dziewczyny ubierają chłopców i projektują garnitury męskie.

Panuje ogólna opinia, że robią to znakomicie. Warto wspomnieć, że i Paryż korzysta z absolwentek łódzkiej PWSSP. W czołowych paryskich zakładach konfekcji męskiej pracuje już sześć absolwentek Katedry Ubiorów PWSSP w Łodzi. Krystyna Buczkowska, Krystyna Bałaban, Rościława Krason i in. Chwała ich śmiało pomyśli, chwała wszechstronne wykształcenie plastyczne.

**DWIE KOLEKCJE.** Metodego Kubika i magistra sztuki Marię Bujak proszę o pokazanie mi najbliższej kolekcji.

— Obecnie mamy na warsztacie kolekcję „Wiosna-70”. Wnet ją skończymy.

— A jeśli okaże się, że nagle dyktatorzy mody męskiej we Włoszech, Anglii czy Francji wylansują inne fasony?

— To niemożliwe. Oni również muszą kolekcje na dany sezon przygotować z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Ale gdyby nawet wylansowali — dziś już potrafimy produkcję szybko przestawić. Od chwili pojawienia się nowej mody do momentu rozpoczęcia seryjnej produkcji nowych fasonów upłyne najwyżej 3—4 miesiące. Trzeba się szybko uwinąć, aby w tych trzech miesiącach opracować projekt i wzorec, zamówić i otrzymać nowe, odpowiednie materiały, przestawić cały zestaw maszyn i urządzeń do produkcji nowej serii...

Kolekcja „Wiosna-70” będzie wystrzałowa. Jasne, ciekawie zestawione kolory. Dużo beżu i popielatego. Tanie i cienkie tkaniny z elanobawełny. Marynarki bez usztywnień (tylko klapy usztywnione). A główny atut — niska cena. Około 700—900 zł. Ładne, efektowne, eleganckie i... przewiewne.

Polska konfekcja ubrań męskich posiada dobre warunki rozwoju. Jej najważniejsze elementy: projektowanie, jakość materiałów i jakość wykonawstwa opierają się na mocnych podstawach. Przynajmniej w Bytomskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego im. K. Świerczewskiego. Inne ZPO na pewno nie pozostaną w tyle.

Jan RAKOCZY

## Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk

# KRONIKA 111 DNI

25 lat temu, na wszystkich odcinkach polskich ziem zachodnich i północnych zwycięskie wojska posuwały się do przodu. Równocześnie na wyzwolonych terenach tworzyła się polska administracja i powracało polskie życie. Czwarty tydzień walk na tych ziemiach przyniósł między innymi następujące wydarzenia:

**9.II** Nad Zalewem Wiślanym na Warmii wyzwolony został Frombork, kryjący m.in. w swej katedrze groby Mikołaja Kopernika i wielu biskupów polskich, a także wiele pamiątek po wielkim astronomie.

— Na całym obszarze ziem zachodnich weszło w życie zarządzenie ministra skarbu o stopniowym wycofywaniu z obiegu aż do dnia 28.II. marek niemieckich i innych pieniędzy emitowanych przez Niemców. W ich miejsce wprowadzono złoty polski.

**10.II** Wojska II Frontu Białoruskiego wyzwołyły Elbląg; zniszczenia miasta dosięgły 60 procent.

Na Dolnym Śląsku I Front Ukraiński oczyścił z nieprzyjaciela tereny na południowy wschód od Wrocławia na prawym brzegu Odry, wyzwalał szereg miejscowości; całodziennie walki na ulicach Legnicy zakończyły się opanowaniem miasta przez żołnierzy radzieckich.

— W Katowicach ukonstytuował się tymczasowy wojewódzki zarząd Związku Dziennikarzy, wybierając na swego prezesa seniora dziennikarstwa śląskiego, b. redaktora „Katolika” z Bytomia, autochtona urodzonego w Pyskowicach na Opolszczyźnie, Franciszka Rudę.

**11.II** I Armia Wojska Polskiego, po przeszło tygodniowym zaciętym boju, przełamała Wał Pomorski, zdobywając m.in. Mirosławiec (pow. Wałcz), w woj. koszalińskim i uniemożliwiając Niemcom drogę odwrotu z Wałcza, który jeszcze tegoż dnia został wyzwolony.

Na Dolnym Śląsku wojska radzieckie zdobyły Kąty Wrocławskie na południowy zachód od Wrocławia; miasto to zostaje odcięte; równocześnie wyzwolone zostały Chojnów, Środa Śląska, Scinawa i Lublin oraz kilkadziesiąt wsi; w Głogowie otoczony został garnizon niemiecki, liczący około 18 tys. wojska. Na Górnym Śląsku na południe od okręgu przemysłowego odzyskały wolność: Pszczyna, Goczałkowice i Dziedzice.

**12.II** I Armia WP, kontynuując natarcie po przełamaniu Wału Pomorskiego, zdobyła Kalisz Pomorski (pow. Drawsko Pomorskie) w woj. koszalińskim, w którym ponadto inne formacje uwolniły Tuczo (pow. Wałcz); w woj. szczecińskim wojska radzieckie uwolniły m.in. Drawno (pow. Choszczno).

W oczyszczonej tego dnia z Niemców wsi Mirowo (pow. Chojna woj. szczecińskie), za radą podoficera radzieckiego, który powiedział, że „tu bę-

dzie Polska”, natychmiast wybrano polskiego wójta spośród b. jeńców wojennych z 1939 r.

Na Dolnym Śląsku wyzwolony został Bolesławiec. — Na południe od GOP odzyskało wolność Bielsko (woj. katowickie), gdzie jeszcze tego samego dnia objęła władzę administracja polska.

— W dzienniku „Rzeczpospolita” ukazał się artykuł pt. „Szczecin — polski port na Bałtyku”, stwierdzający m.in. „Szczecin jako port odegra w naszym przyszłym rozwoju gospodarczym tę samą rolę co Gdańsk i Gdynia i to bez uszczerbku dla tych portów, gdyż są one bogate zaplecze z rzeką Odrą... Posiadanie tak ważnego portu jak Szczecin przyczyni się niewątpliwie do szybszej odbudowy zniszczonego Kraju”.

**13.II** Wojska Radzieckie zamknęły pierścień wokół Wrocławia z hitlerowskim garnizonem ok. 50 tys. wojska. — Polski Związek Zachodni opublikował autorytatywne oświadczenie na temat tzw. „volkslist”, wprowadzonych przez okupanta na część Śląska, włączonej po 1939 r. w granice III Rzeszy, stwierdzając m.in., że „w akcji selekcji i gruntownego oczyszczenia Śląska z elementów niemieckich PZZ weźmie pod uwagę pochodzenie, ducha i myśli, a przede wszystkim czyny każdego Ślązaka... i dokona tylko podziału na Polaków i Niemców”.

— Od chwili wyzwolenia do dnia 13.II. kopalnictwo górnośląskie wysłało do innych regionów Polski — 1605 wagonów węgla.

**14.II** Na Dolnym Śląsku w trójkącie między Odrą a Bobrem i Kwisą uwolnione zostały: Jawor, Strzegom i Złotoryja w woj. wrocławskim oraz Szprotawa, Koźuchów i Nowa Sól w woj. zielonogórskim; w uwolnionym tego dnia obozie koncentracyjnym Gross Rosen (Rogoźnica, pow. Świdnica) uratowano resztki więźniów.

Opór hitlerowskiego garnizonu w Pile na zapleczu głównego frontu został złamany, tym samym rodzinne miasto Staszica, które po pierwszej wojnie musiało pozostać w granicach Niemiec, wróciło do swej macierzystej dzielnicy wielkopolskiej.

— Polski Czerwony Krzyż podał do wiadomości, że na uwolnionych terenach Śląska znajduje się pod jego opieką około 2 tys. osób różnych narodowości, głównie byłych więźniów i jeńców, oczekujących na powrót do swych krajów, a wymagających pomocy po ciężkich przeżyciach. Przeważali wśród nich Francuzi i Belgowie.

Zestawił S.Z.  
c.d.n.



Na tej taśmie bieżącej produkowane są wyłącznie spodnie. Przy każdej maszynie krawcowa wykonuje tylko kilka dokładnie sprecyzowanych czynności



# REPUBLIKA PIŃCZOWSKA

**S**KALBMIERZ, miasteczko o starej i pięknej tradycji, leżące na głównym trakcie do dawnej stolicy Polski, Krakowa, które już w XII wieku było ulubioną rezydencją krakowskiego wojewody, ma wspaniałą bojową historię. Począwszy od najazdu szwedzkiego, poprzez wszystkie powstania narodowe okoliczna ludność uczestniczyła w walkach o wolność: w powstaniu kościuszkowskim chłopcy z Gór, Kozubowa i Skalbmierza bili się w okolicach swych wiosek a potem pod Raclawicami, Szczekocinami, Maciejowicami; w tych stronach rozwijał swoją działalność ks. Piotr Sciegienny i tam działał współorganizator powstania styczniowego 1863 r. — znany później pisarz — Adolf Dygasiński; niedaleko stąd polegli w walkach powstańców „za wolność waszą i naszą” — Włoch Francesco Nullo i Ukraińiec Andrzej Potebnia; w 1918 r. miejscowa ludność wzięła masowy udział w wyzwoleniu kraju i utworzyła pierwszą „Republikę Pińczowską”. Losy dziejowe zrządziły, że w 26 lat później tworzone ją po raz drugi.

**ROK 1939.** Ziemia pińczowska już w pierwszych dniach wojny stała się terenem działań. Tam biła się 22 Dywizja Piechoty płk Endel-Ragisa; i Krakowska Brygada Kawalerii gen. Piaseckiego, odpierając ataki VII niemieckiego korpusu armijnego i jego oddziałów pancernych, które nacierali na Pińczów.

Polacy bronili przepraw przez Nidę walcząc na tradycyjnych polach bitew pod Szczekocinami, Raclawicami, Proszowicami i Skalbmierzem. Pod hitlerowską okupacją ludność pińczowska nie skapitulowała. Masowe ukrywanie odbiorników radiowych, amunicji i broni spowodowało krwawe represje niemieckie, lecz nie potrafiły one zahamować rozwoju podziemnych organizacji.

Pierwsza konspiracyjna organizacja powstała już w grudniu 1939 r. we wsi Łobzów. Jej założycielami byli Jan Koniczny pseudonim „Gorący”, żołnierz z walk wrześniowych 1939 r., i Jan Trzaska, „Gutek”, student prawa. Między innymi wydawali oni szeroko kolportowaną gazetkę „Wiadomości radiowe”.

Po wysiedzeniu ich działalności przez gestapo i aresztowaniach, część członków tej grupy weszła w skład Związku Walki Zbrojnej, tworząc własny pluton, który w końcu 1943 r. przeszedł do Gwardii Ludowej.

Podobny charakter miała inna konspiracyjna komórka młodzieżowa: Polska Organizacja Patriotyczna — „Młody Orzeł”. Z jej rzeregów wyszli działacze, którzy w drugiej połowie 1941 r. dla zamianowania solidarności z polityką gen. Sikorskiego — dążącego do porozumienia ze Związkiem Radzieckim — utworzyli nową organizację, nadając jej nazwę „Kompania Dozorowania im. gen. W. Sikorskiego”. Organizacja ta weszła później w skład Batalionów Chłopskich, a w 1944 r. w szeregi Armii Ludowej. W ten sposób na ziemi pińczowskiej już w pierwszych dniach okupacji rozdziły się zalążki zorganizowanego ruchu oporu.

Najliczniejszą organizacją konspiracyjną na ziemi miechowsko-pińczowskiej były niewątpliwie Bataliony Chłopskie, które powstały pod koniec 1940 r. z inicjatywy Stronnictwa Ludowego.

Działały również harcercy „Szare Szeregi”. Początek konspiracji lewicowej datuje się od roku 1940. Była to próba odbudowy Komitetu Dzielnicowego KPP we wsi Sucha. Potem, w południowej części powiatu pińczowskiego powstała grupa konspiracyjna o charakterze jednolitofrontowym „Blok Demokratyczny”. Najliczniejszą organizacją o charakterze lewicowym była Polska Wojskowa Organizacja Rewolucyjna, którą kierował Stanisław Borzęcki. Wydawała ona własne pismo pt. „Ogniem i mieczem” cieszące się dużą popularnością.

Oddziały Gwardii Ludowej, które pierwsze podjęły walkę partyzancką powstały na ziemi pińczowskiej w 1942 roku.

Walka zbrojna z okupantem. Jesienią 1942 r. kiedy wojska hitlerowskie były u szczytu swoich sukcesów, pierwsze oddziały partyzanckie na ziemi miechowsko-pińczowskiej podjęły działania zbrojne, dając początek partyzantce w woj. krakowskim. We wrześniu 1942 r. w powiecie pińczowskim zorganizowano pierwszy oddział partyzancki Gwardii Ludowej. Niski stan zalesienia terenu utrudniał dzia-

łania. Główną bazą i schronieniem oddziałów partyzanckich był kompleks lasów chrobberskich, leżących w północnej części powiatu pińczowskiego. Na ich korzyść działała rzadka sieć dróg komunikacyjnych, utrudniająca poruszanie się zmotoryzowanych oddziałów okupacyjnych.

Początkowo niewielkie oddziały partyzanckie zaczęły likwidować posterunki i urzędy niemieckie, konwoje i ambulansy pocztowe; niszczyły spisy gminne. Co na dłuższy czas zwalniało ludność od kontyngentów, rozbijały mleczarnie i urzędy gminne, konfiskowały kontyngenty i staczały zwycięskie walki w obronie ludności.

Pod wpływem terrorku hitlerowskiego, klęsk wojsk niemieckich na frontach oraz akcji zbrojnej oddziałów partyzanckich rosły nastroje bojowe w społeczeństwie które w coraz silniejszym stopniu zaczęło włączyć się do walki. Zaciekleść walk wzmożyła się z chwilą, kiedy Niemcy zwalczając nieuchwytnych partyzantów, sięgnęli do wzorów powstań polskich i podjęli taktykę carską z okresu działania przeciwko powstańcom z 1863 r.

Podstawą tego działania było nieustanne tropienie oddziałów partyzanckich, ciągłe atakowanie ich, uniemożliwianie zaopatrzenia, okrażanie i uporczywe ściganie. Głównym warunkiem miał przy tym być dobry wywiad oraz informowanie jednostek niemieckich o ruchach partyzantów. Niezależnie od tego okupanci podjęli próby pozorowania przez policję oddziałów partyzanckich.

Miały one obserwować postawę ludności, szukać kontaktów z partyzantami by ich likwidować. Jednocześnie z represjami propaganda niemiecka miała przekonywać mieszkańców, że działalność partyzancka narusza ludność na niebezpieczeństwo i utratę życia.

Lecz i Polacy znali od ojców i dziadków taktykę walk carskich z okresu powstania 1863 r., podjęli więc przeciwdziałanie. Podawali błędne informacje co do ruchów oddziałów powstańczych, przez podstawianych przewodników wciągali niemieckie oddziały w przygotowane zasadki i wprowadzili swoich ludzi do wywiadu gestapo oraz żandarmerii.

Rozwścieczeni Niemcy wprowadzili system krwawych pacyfikacji. Zorganizowali specjalny Oddział Pościgowy Policji — „Jadkommando”, który ludność nazwał „Mordkommando”. Jego działalność była taka, że lokalne władze niemieckie zażądały rozwiązania tego oddziału stwierdzając, że jego akcje wpływają ujemnie na stosunek szerokiej rzeszy ludności do władz niemieckich i wzmacniają działania partyzanckie.

W 1943 r. zaczęły się wspólne bitwy oddziałów partyzanckich spod różnych

znaków politycznych z hitlerowskimi Niemcami.

**PACYFIKACJA.** 4.VI.1943 r. Niemcy przystąpili do pacyfikacji północnej części pow. pińczowskiego. Zaczęto od wsi Kozubowa. Miejscowa organizacja GL postanowiła przystąpić do obrony. W trakcie działań od Pińczowa nadciągnęły nowe siły niemieckie z zamiarem okrażania i rozpoczęła się nierówna walka. Z pomocą gwardzistom przybyły oddziały Batalionów Chłopskich i AK oraz mieszkańcy Kozubowa którzy poprzeczali połączenia telefoniczne i zatrasowali drogi porzucanymi drzewami. Po kilkogodzinnej walce Niemcy zostali zmuszeni do odwrotu.

Akcje zbrojne partyzantów, z reguły udane, były dla okupanta zaskoczeniem, sprawiły duże wrażenie na ludności, wzmożyły zdecydowanie wzrost biernego i czynnego oporu.

Już wiosną 1943 r. Bataliony Chłopskie przystąpiły do walk z grabieżczym aparatem administracyjno-policyjnym. W wyniku tych działań ograniczono wysyłanie młodzieży na roboty do Niemiec, przestano oddawać kontyngent nabiłowcy, zagrożona została akcja ściągania kontyngentów zbożowych. Sami Niemcy przyznali w oficjalnych raportach, że egzekwowanie i ściąganie kontyngentów jest na tych terenach całkowicie niewykonalne wskutek „terroru band”.

Połączone oddziały partyzanckie zaczęły podejmować coraz większe akcje, jak odbijanie więzień, celem uwolnienia aresztowanych ludzi, oraz ataki na linie komunikacyjne. W wyniku tych działań Niemcy musieli ściągnąć dodatkowe jednostki policji i wojska. Jednocześnie przy stosowaniu terrorku i eksterminacji społeczeństwa polskiego, próbowali kłopotować Polaków i straszyc ich „widmem komunizmu”. Między innymi szef bezpieczeństwa dystryktu krakowskiego, Riedinger zebrał proboszczów w Miechowie i przekonywał ich o konieczności: „pojednania Polaków z Niemcami i nawiązania rzetelnej współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa publicznego, na polu gospodarczym i kulturalnym”.

Szczytem cynizmu było urządzenie 21.VI.1944 r. na polecenie władz niemieckich uroczystego pogrzebu żołnierzy polskich poległych w walkach z Niemcami w 1939 r. Szczęśliwie tych żołnierzy, pogrzebane dotychczas na polach, zebrano do trumien i pochowano pod pomnikiem w miejscowości Czarkowy. W pogrzebie wzięły udział tysiące Polaków którzy złożyli ogromne ilości wieńców, oddając hołd żoł-

nierzom poległym w obronie ojczyzny — i wygłosili antyniemieckie przemówienia.

Nastąpiło wtedy wzmożenie terrorku ze strony okupanta. Niemcy wzmocnili posterunki policyjne. Na sam tylko powiat miechowski przysłali dodatkowo 6 tys. policjantów.

W lutym 1944 r. wzmożono łapanki, wywóz młodzieży do Rzeszy i do robót fortyfikacyjnych nad Sanem. Powtórzyła się historia z 1863 r. Zagrożona łapankami młodzież zaczęła uciekać do lasów gdzie znajdowała oparcie w oddziałach partyzanckich. Walka z każdym tygodniem przybierała na sile. Oddziały partyzanckie masowo likwidowały szpiegów i agentów gestapo, żandarmerii i policjantów. Stacowały potyczki, które w miarę przybywania posiłków obu walczącym stronom przeradzały się we wcale poważne bitwy.

W pierwszej połowie 1944 r. nastąpiło dalsze wzmożenie działalności oddziałów partyzanckich spod różnych znaków jednozących się do walki ze wspólnym wrogiem.

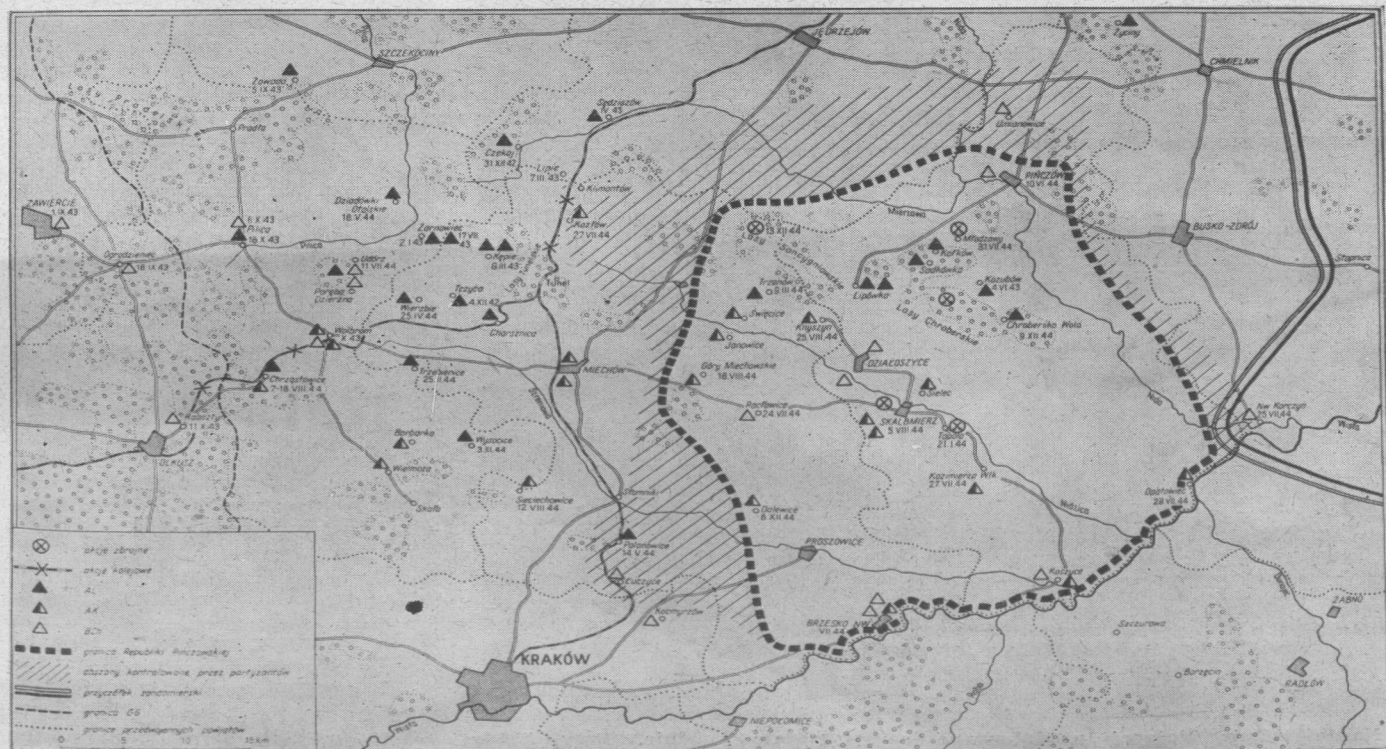
Ogromny wpływ na sytuację miała lwowsko-sandomierska operacja I Frontu Ukraińskiego, rozpoczęta 13 lipca 1944 r. Wojska radzieckie przełamały wtedy linie obronne nieprzyjaciela, wyzwoliły Lwów i Przemyśl, dążąc do utworzenia przyczółka na Wiśle w rejonie Sandomierza. W wykonaniu tego zadania olbrzymią pomoc mogły okazać polskie oddziały partyzanckie działające po obu stronach Wisły. Miały one uchwycić węzły dróg i mosty, utrzymać je do nadejścia wojsk radzieckich, a oprócz tego zaatakować linie komunikacyjne uniemożliwiając Niemcom przerzucenie oddziałów na zagrożony odcinek. Niemcy wiedząc o tym i obawiając się zbrojnego powstania, przystąpili do nie spotykanych dotychczas masowych aresztowań. W związku z tym oddziały dyspozycyjne AK przeszły w stan pogotowia bojowego i przystąpiły do samoobrony.

Do pacyfikacji pogranicza krakowsko-kieleckiego okupanci wprowadzili 6-tysięczną brygadę ukraińską Kamińskiego. Usiłowano wtedy przeprowadzić wysiedlenie polskiej ludności z wiosek podejrzanych o współpracę z partyzantką, zasiedlając je rodzinami brygady Kamińskiego (20—30 tysięcy ludzi).

Partyzanci, powiadomieni o tym, skierowali uwagę na linie komunikacyjne. Ataki na brygadę jadącą wraz z rodzinami wywołały panikę. Brygada Kamińskiego RONA nie dotarła do miejsca przeznaczenia. Niemcy skierowali ją później w kierunku Stolicy do tłumienia powstania warszawskiego. Na omawianym terenie doszło tymczasem do interesujących wydarzeń, których rezultatem było odebranie Niemcom władzy, a opanowany przez siebie teren ludność nazwała „Republiką Pińczowską”, o czym będzie mowa osobno.

Wł. Leny KISIELEWSKI

Republika Pińczowska — teren opanowany wojskowo i administracyjnie przez polskie oddziały partyzanckie. Bardziej szczegółowo będzie o niej mowa w jednym z najbliższych numerów „Tygodnika Polskiego”





**Ignacy FLACZYŃSKI**

HOUDAIN (Pas-de-Calais)

# WYGRAŁEM W 1969 r. WIELKI KONKURS „TYGODNIKA” (6) WITAM CIĘ, FRANCJO!



**P**IJĘ ostatnią polską kawę. W restauracji na Okęciu. Kończy się moja cztertnastodniowa przygoda w Polsce. Szkoda, że już... Ale cieszyć się, że wracam do swoich. Po południu będę w domu.

Obróciłem jeszcze jedną kartę mojej własnej i skromnej historii; cenną kartę... Mam szczęście być laureatem konkursu. Przecież taki konkurs nie przedstawia żadnej specjalnej trudności, a nagroda jest kapitalna. Taka podróż wzbogaca wiedzę o Polsce, może ostatecznie wykorzeń resztki kompleksu niższości, na jaki cierpi jeszcze wielu z nas, Francuzów polskiego pochodzenia. Wiem, że wracam do Francji z zapasem dumy. Dumy, potwierdzonej faktami. „Byłem, widziałem i zwyciężyłem”... zwyciężyłem właśnie niewiedzę...

Następuje chwila odlotu. Rzucam jeszcze raz okiem na przepiękny dworzec lotniczy. Samolot już leci. Krajobraz zmniejsza się. Ostatni widok Polski przez grube szkło okienka: miniaturowe domy, lasy, osiedla. Pod nami chmury. Wspominam teraz swój pobyt...

Plac Teatralny. Stoje wśród tłumu, przed Pomnikiem Bohaterów Warszawy. Sierpniowe piękne i słoneczne popołudnie. Wstrząsające chwile: składanie wieńców, przy łoscocie żałobnych werbli. Idą z olbrzymimi wieńcami, delegacja za delegacją — delegacje harcerskie, młodzieżowe, społeczne, polityczne... Pierwszy szedł chłopiec. Do łez

przejmujący moment. Pierwszy raz słyszę „Warszawiankę” odegraną przez orkiestrę wojskową. Oddział Wojska Polskiego prezentuje broń...

Na cmentarzu wojskowym na Powązkach. Ogromny las wysokopiennych brzoź i krzyży. Tysiące ludzi, nie tylko z Warszawy, towarzysze walki, krewni, rodziny, przybyli tu, aby uczcić pamięć poległych. Przyjacieli, który brał udział w Powstaniu, niesie bukiet biało-czerwonych kwiatów.

Przed cmentarzem wojskowym zwiedziliśmy cmentarz cywilny. Aleja Zasłużonych. Tu spoczywają wybitni ludzie. Nie można opisać co się właściwie w człowieku dzieje, gdy stoi nad grobem ulubionego poety, pisarza, działacza, którego dzieło, poezję i życiorys się czytało i którym nadal się zachwyca. Nie chce się wierzyć, że tu spoczywają Reymont, Rodziewiczówna, Staff, Dąbrowska, Broniewski, Sygietyński, Nałkowska, Tuwim; że tu spoczywają Zawadzki, Lange, Żwirko i Wigura, Fornalska...

Ostatni wieczór w Warszawie spędziłem u przyjaciela na Żoliborzu. Cały program telewizyjny był poświęcony Powstaniu. Przypomniał nam dokumentalny film te straszne czasy... Moi gospodarze, ich przyjaciele, Gruzini, opowiadali o wojennych przeżyciach, o cierpieniach, o niewoli... Symboliczny był ten ostatni wieczór w Warszawie, przy ul. Broniewskiego, w tej dzielnicy właśnie, gdzie

wybuchło Powstanie. Pod jednym dachem był Francuz, Polak i radziecki obywatel; żona Gruzina jest Ukrainką, syn studentem w Tyflisie. Wzniesiliśmy toast za przyjaźń i pokój...

Gdyby nie lądowanie na lotnisku w Berlinie, zapomniałbym, że lecimy do Francji. Pół godziny niecierpliwego czekania. I znowu warkot samolotu, który skłania do refleksji.

Szkoda, że nie byłem w Rzeszowie na festiwalu zespołów folklorystycznych całego świata; ale widziałem za to „Pana Wołodyjowskiego” bestseller filmu polskiego; szkoda, że nie mogłem zdążyć na Sejmik Olimpijski; ale za to byłem na spotkaniu Polonii Zagranicznej w Towarzystwie Łączności, zwiedziłem muzea Narodowe i Wojska Polskiego, spotkałem się z Esperantystami na uroczystym wieczorku z okazji 25-lecia PRL, byłem u licznych przyjaciół — warszawiaków.

„Zapinać pasy, nie palić, lądujemy”. Jesteśmy w Paryżu. Le Bourget. Leje jak z cebra. Z daleka widzę redaktor naczelny „Tygodnika”. Przywitanie serdeczne. Pytania. Odpowiedzi. Jak było w Polsce? Jakie wrażenia? Czy się podobało? Wszystko w porządku. Kapitalny pobyt. Polska wspaniała. Szkoda, że tak krótko.

Na Gare du Nord pociąg do Arras już stoi. Pożegnanie. Do widzenia.

Może się jeszcze taki jeden konkurs zdarzy. Ale życzę, aby zdobył pierwszą nagrodę jeden z Francuzów, który jeszcze nigdy Polski nie widział. Nie omijajmy konkursów, które dają nam takie możliwości, nie szczędźmy czasu na poznanie Kraju naszych ojców. Każdy kontakt z Ojczyzną naszą jest wzbogacający.

Dworzec autobusowy w Arras. Wsiadam do autobusu. Zbliża się mój drogi Houdain...

Houdain. Na przystanku czekają żona i synek. Widzę ich przez szybę. Tu się wszystko zaczęło i tu się kończy. Witam Cię, Francjo. Niech żyje Polska!

## WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

„Tygodnik” — Twoim przyjacielem, doradcą, informatorem. Jeśli chcesz, aby był ON cotygodniowym „GOŚCIEM” w Twoim domu i Twoich najbliższych — przeczytaj uważnie regulamin, którego główne punkty dziś zamieszczamy i przystąp do udziału w KONKURSIE. W ten sposób przyczynisz się do powiększenia „czytelniczej rodziny” Twojego pisma, i co więcej — czeka Cię szansa wygrania jednej z wielu atrakcyjnych nagród, a główna wśród nich — to podróż do Polski.

### REGULAMIN — REGLEMENT

1. W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-même devenir des lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE”.

2. W losowaniu atrakcyjnych nagród może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbując spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i prześle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 20 F, zaś dla Belgii 210 fr. belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix,

à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23 rue Taitbout — Paris 9-ème un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (20 fr. ou 210 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3. Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbując nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”);

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandat z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”);

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandat z roczną prenumeratą

dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances: a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort;

b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”;

c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4. W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadeszła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu prześlą sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 20 F, dla Belgii — 210 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participant également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise, auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5. Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1970 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1 mai 1970 (le cachet postal en fera foi).



## LUDZIE EPOKI WARSZAWY W GRUZACH

„Kurier Polski” wychodzący w stolicy zamieścił wspomnienia mieszkańców Warszawy, którzy okres między powstaniem o wyzwoleniem stolicy przeżyli w jej gruzach. Oto dwa z takich dramatycznych wspomnień.

„W czasie powstania warszawskiego — mówi p. **GABRIEL CYBULSKI** — mieszkałem na Woli. Chcąc uchronić się przed masakrą postanowiłem z kolegą przedostać się na Stare Miasto, ale Niemcy nas złapali. Postawili pod ścianą na rozstrzelanie. Na szczęście w tym momencie posypały się bomby. Wszyscy rozbiegli się. Podążyłem z tłumem w kierunku Kercelaka. Tam też byli Niemcy. Co młodszych mężczyzn na bosaka i bez koszul pognali do rozbierania barykad, a wieczerem przegotowywali egzekucję. Z drugim towarzyszem niedoli skoczyłem w pionący dom. Ukryliśmy się w spalonej kamienicy na ul. Ogrodowej. Kryjówkę znaleźliśmy w zawieszonym nad przepaścią łazience V piętra. Tam spędziliśmy trzy miesiące. Dookoła zwęglone trupy, wałęsający się Niemcy. Dzień stał się nocą, a noc dniem. W nocy opuszczaliśmy się na linie w poszukiwaniu czegoś do jedzenia i wody.

Któregoś dnia kolega kichnął akurat, kiedy w pobliżu byli Niemcy. Trzeba było pośpiesznie szukać innej kryjówki na samym szczycie wypalonej oficyny. Opuchliśmy z głodu. Wydawało się, że długo już nie pociągniemy.

Pewnej nocy posłyszeliśmy szum silników. Na daleko coś się działo. Rano jacyś ludzie mówili po polsku. Zeszliśmy i spotkaliśmy kobietę, która na nasz widok chciała uciekać. Powlekliśmy się dalej. I znowu gdzieś spotkaliśmy pierwszych polskich żołnierzy. To był wielki wstrząs.”

Po chwili p. Cybulski ruszył w stronę swojego domu. Dookoła ciągnęło się miasto bez budynków, bez ulic. Na ul. Tyszkiewiczza usłyszał znajomy głos: „Do kogo pan tu idzie?” Żona przyszła szybko z Piastowa niż on te kilkanaście domów. Nie poznała go w pierwszej chwili, biorąc za szabrownika. Byli jedynymi z pierwszych w Warszawie. W domu przy ul. Tyszkiewiczza mieszkają do dziś.

★

„Przez wiele lat mieszkałem w domu przy ul. Marszałkowskiej 22 róg Litewskiej — wspomina p. **STANISŁAW ZAPASNIK**. — Drugiego dnia powstania w 1944 r. zostałem przetrzeźwiony w pierś i nogę. Przeniesiono mnie do Szpitala Ujazdowskiego, gdzie ratował mnie dr. Nielubowicz. Wkrótce szpital ewakuowano na Czerniaków. Niemcy zbombardowali kolumnę, wielu chorych zginęło. Mnie udało się jakoś dotrzeć do rodziny na Okęciu.

Na cztery dni przed Bożym Narodzeniem Niemcy złapali mnie na ulicy i z innymi cywilami powieźli samochodem do Warszawy — przez całe miasto na Starówkę, gdzie przy ul. Brzozowej stał jedyny nie zburzony dom. Niemcy zakładali stanowiska. Kazali nam wbić wielkie bale i zakładać na nie koce, dywany zrabowane gdzieś z ocਾਲych mieszkań. Z drugiej strony Wisły byli nasi. Strzelali do Niemców, do nas, w przepiękne kilimy rozwieszane pod gołym niebem niby tureckie namioty. Udało mi się uciec. Wskoczyłem w gruzy i kluczacz przeszedłem przez całe miasto. To było straszne przeżycie. Dookoła pustynia gruzów, przywalone ciała, swąd spalony. Na Okęciu dotarłem na Wigilię.”



### ● Zasłużeni dla stolicy

Jak co roku, w rocznicę wyzwolenia, przyznano tradycyjne nagrody „miasta stołecznego Warszawy”, które otrzymali: pisarz **Bogdan Czesko**, art. malarz **Jan Karczewski**, kompozytor **Tadeusz Baird**, reżyser **Ludwik René**, filmowiec **Roman Wionczek**, dziennikarz **Leszek Wyszacki** oraz

piosenkarka **Irena Santor**. W dziale upowszechniania kultury nagrodę otrzymała czołowa bibliotekarka Warszawy **Maria Bzowska**, a w dziale nauki **prof. dr Żanna Kormanowa**. Twórczość lub działalność wszystkich związana była z Warszawą, jak i oczywiście działalność ostatniego laureata — inż. arch. **Wojciecha Piotrowskiego**.

### ● Dzielnicy 13-latek

Bohaterskiego czynu dokonał 13-letni mieszkaniec szcześcińskiej dzielnicy Dąbie, **Marrek Kochanowski**, który uratował życie tonącemu pod lodem rzeki Płoni 3-letniemu dziecku. Chłopiec nurkując w lodowatej wodzie, wydobyl dziecko, które po otrzymaniu pomocy lekarskiej, powróciło do domu zdrowe i całe. Mały bohater, który nabawił się przeziębienia, powraca do zdrowia pod troskliwą opieką lekarzy szpitala dziecięcego w Szczecinie. 13-letniego Marka odwiedziły delegacje młodzieży i przedstawiciele MO, którzy wręczyli mu kwiaty, upominki i słodycze.

### ● Złodziejom odebrano skarb bursztynowy

Muzeum Ziemi w Warszawie posiada unikalną kolekcję bursztynów, która 1 grudnia 1969 r. została skradziona przez zuchwiałych włamywaczy. 13 stycznia odnalezione bursztyny oraz złodziei, szajkę zawodowych przestępców. Tylko kilka eksponatów precyzyjnych cacek z bursztynu trzeba będzie naprawić, gdyż złodzieje je uszkodzili. Nie brak jednak w odnalezionej kolekcji żadnego cennego eksponatu. Okazało się, że wcale nie tak łatwo sprzedać kradzione bez wiedzy milicji. Przy pierwszej próbie pozbycia się zdobyczy ujęto całą szajkę.



To oczywiście przypadkowy zbieg wydarzeń. Przypadkowy, ale urastający do rangi symbolu: w przededniu hitlerowskiej napaści na Polskę, jej stolica liczyła około 1 miliona 300 tysięcy mieszkańców. Wojna pochłonięta 850 tysięcy mieszkańców Warszawy. Dziś, dokładnie w 25 lat po wyzwoleniu, Warszawa znowu liczy około 1 miliona 300 tysięcy mieszkańców.

Powtarzam — to przypadkowy zbieg wydarzeń; zresztą, gdyby nie administracyjne zarządzenia, przeciwdziałające zbyt wielkiemu napływowi ludności do stolicy, w Warszawie żyłoby dziś znacznie więcej niż 1.300 tysięcy mieszkańców, a więc nie o to chodzi, by stolica imponowała liczbą ludności. Chodzi o coś innego, o to, że miasto to, w planach najeźdźców początkowo sprowadzane do rzędu 100 tysięcznego grodu na hitlerowskiem hinterlandzie, a później — gdy najeźdźcy przekonali się, że jest nieujarzmione, skazane na kompletną zagładę, zdotało w ciągu ćwierćwiecza odrodzić się.

Nie używamy wielkich słów, nie potrzeba. Fakty więcej mówią. Oto tylko jeden: Warszawa przedwojenna posiadała 595 tysięcy izb, dziś ma ich ponad milion, z czego ponad 840 tysięcy zbudowanych po wyzwoleniu — inaczej mówiąc: zbudowano nowe miasto. Nowe i nowoczesne. Kto pamięta cuchnące studnie — podwórza między murami czynszowych kamienic, wyciewy i rynsztoki — gdy wychodziło się poza bogatsze dzielnice, i porówna to z dzisiejszą Warszawą, ten uzna dalsze przytaczanie liczb porównawczych za zbędne.

No, na pewno nie wszystko jeszcze cacy-cacy. Ileż jeszcze zostało do zrobienia! Przed tygodniem, moi Mili, pisałem o „futurologach”, o tych naukowcach, którzy starają się naukowo przewidzieć, jak Polska będzie wyglądała w roku 2000. Istna bania z futurologią rozbija się w polskiej prasie w ostatnich tygodniach, właśnie w związku z dwudziestopięcioletniem. No, bo w styczniu 1945 roku ruszyła wielka ofensywa Armii Radzieckiej

### ● Trzeba zachować wiatraków-zabytki

Już bardzo dawno zarządzone w Polsce podzwonne dla wiatraków, jeśli spojrzeć na ich funkcję gospodarczą, lecz konserwatorzy sztuki postanowili ratować te relikwie przeszłości. W Wielkopolsce, gdzie wiatraki należały kiedyś do stałego elementu krajobrazu, zachowało się jeszcze 600 drewnianych a rzadziej murywanich wiatraków. Kilkadziesiąt spośród nich fachowo zabezpieczono. Najstarszy i najcenniejszy wiatrak z Gryżyn w pow. Kościan, pochodzący aż z 1585 r. (!) przeniesiono do skansenu w Ostrowiu Lednickim. Wśród niecodziennych sposobów wykorzystywania wiatraków należy zanotować wynajęcie wiatraka jako letniego mieszkania przez pewnego profesora z Wrocławia. Podobno stary wiatrak doskonale zdaje egzamin w charakterze domku campingowego.

Konserwatorzy troskliwi o zachowanie pełnego smaku krajobrazu wielkopolskiego pomagają w uruchomieniu czynnych jeszcze wiatraków, występując nawet o ulgi podatkowe. Chodzi o to, że gdy wiatrak miele zboże — wówczas o autentyczny zabytek dba czas właściciel.

### Znów milion i trzysta tysięcy \* Drugie ćwierćwiecze \* Jak będzie najlepiej?

i walczących u jej boku Wojsk Polskich, wyzwalając miasta, miasteczka i wsie na zachód od Wisły. Pomyślcie więc: każde miasto, miasteczko i wieś na zachód od Wisły ma teraz właśnie okazję nie tylko do zrobienia bilansu tego, co zostało osiągnięte, ale również do zastanowienia się nad tym, co jeszcze pozostało do zrobienia. Zaczyna się drugie ćwierćwiecze i kto nie wykoryzysta takiej okazji, by opuścić wodze fantazji, by powiedzieć sobie i innym, jak wyobraża sobie swoje życie, życie swoich dzieci, przyjaciół, sąsiadów, swej wsi, swego miasta — za następne dwadzieścia pięć lat?

Powiedzmy wprost: nie wszyscy są zgodni ze sobą. A zresztą, jakże mogłoby być inaczej? Ludzie są ludźmi, i mają różne poglądy. Naukowcy zaś są też tylko ludźmi i też mają różne poglądy. Zapewne — wszyscy chcą, by było dobrze. Ale to „dobrze” każdy sobie inaczej wyobraża i każdy ma przekonywające argumenty w zanadrzu, świadczące o tym, że właśnie tak, jak on sądzi, jest dobrze.

Przeczytałem na przykład dyskusję naukowców w „Trybunie Ludu” na temat wizji przestrzennego zagospodarowania Polski w latach 1970 — 2000, w której wzięli udział naukowcy z zainteresowanych dyscyplin. Bynajmniej nie było zgody między nimi, jak planować na dłuższą metę, jak wpływać na rozwój i rozmieszczenie centrów przemysłowych, jak godzić planowanie gospodarcze z planowaniem przestrzennym. Nie wydaje mi się, by było coś złego w różnicy poglądów między naukowcami; na odwrót, sądzę, że jest to zdrowy objaw: tylko z wszechstronnej dyskusji, przy uwzględnieniu różnych punktów widzenia może narodzić się najszlachetniejsze rozwiązanie.

Zaraz po wojnie nie było jeszcze możliwości do takich dyskusji. Kraj zniszczony domagał się przede wszystkim odbudowy. Dziś dalsze kierunki rozwoju wytyczą naukowe metody badań. Tym — lepiej.

MARIAN

### ● Trudności komunikacyjne: gołoledź, śnieg, zaspę

Po mroźnym grudniu, podmuch południowego wiatru sprowadził temperaturę na Kasprowym do... +8°C, ale na krótko. Po halniaku rozlała się po całej Polsce odwilż, co tylko trochę pomogło w usprawnieniu komunikacji na drogach. Wkrótce bowiem wszystko zaczęło marznąć. Wystąpiła gołoledź wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami. Najgorszą sytuacją pannaowała w pierwszej połowie stycznia w woj. pomorskim i łódzkim. Tam też zanotowano kilka groźnych kraks samochodowych, właśnie wskutek nagle występującej gołoledzi.

Dramatyczne przeżycie ma za sobą kierowca wielkiej ciężarówki z bydgoskiego przedsiębiorstwa transportowego. Jadąc z przyczepą, wjechał niedaleko Łęczycy na pas gładkiego lodu. Samochód przebił barierę wiaduktu i zawisł nad torami kolejowymi (!). Przytrzymała go... przyczepa. W sfoferce siedział kierowca i nie mógł się wydostać. Dopiero po dwóch godzinach dźwig wydobyl go z opresji. Na ten czas wstrzymano ruch pociągów.

Jedna z polskich gazet nazwała pogodę z pierwszej połowy stycznia „szaleństwem słupka rtęci”. Różnice temperatury wynosiły czasem ponad 20 stopni w ciągu 12 godzin. W Warszawie o godz. 16 w dniu 6 stycznia było +2°C, a ok. 22 już —19°C. Wskutek tych dziwactw meteorologicznych pracowało

### ● Końska grypa

Zmiany pogody dały się we znaki także koniom. Jak donoszą z Łodzi oraz Służewca konie wysycigowe ogarnęła epidemia grypy. Większość szluzwieckich koni musiała nawet chwilowo opuścić boksy stajenne. W Łodzi natomiast koński katar stał się przyczyną kłopotów w rozwozu węgla. Transport węgla odbywa się tam jeszcze przy pomocy tradycyjnych wozów konnych.

ponad 1500 piługów, usuwano ponad 3-metrowe, długie zaspę na drogach i torach kolejowych, odwołano 2500 kursów autobusowych, zamknięto dla ruchu 1000 km dróg. W dniach 17 i 18 stycznia sytuacja uległa jeszcze pogorszeniu, gdyż spadło nowych kilkadziesiąt centymetrów śniegu; notowano groźne zamiecie. Komunikacja była na kilkadziesiąt godzin sparaliżowana, a sytuację niektórzy określali jako bliska „kłęskij żywołowej”.



— Stasiu, pamiętaj o kamieniach nerkowych!

## Jednym ZDANIEM

● Tegoroczna nagroda Ministra Spraw Zagranicznych PRL za działalność sportową w upowszechnianiu imienia Polski za granicą otrzymał zastępca żeglarz, kapitan Leonid Teliga.

● W Warszawie bawiła delegacja Światowej Rady Pokoju z jej sekretarzem generalnym Romeshem Chandra (Indie).

● W konkursie na najlepszą polską stenografkę wygrała p. Maria Chrusciewicz z Polskiej Agencji Prasowej, uzyskując 400 zgłoszeń na minutę.

● Do 1969 r. wliczając wyższe uczelnie warszawskie opuściło już ponad 100 tysięcy dyplomantów.

● W Chwałęcicach koło Rybnika powstaje duża zaporowa wodna typu ziemnego na rzece Rudzice, która zaopatrywać będzie w wodę okolice oraz ogromną elektrociepłownię.

● Regionalna wystawa zorganizuje się w Starachowicach w... starym „wysokim piecu” hutniczym.

● Sw. Mikołaj wręczył aż 100 tys. dzieci warszawskich prezenty z okazji Gwiazdki i Nowego Roku.

● Kielce obchodzić będą niedługo, bo już w przyszłym roku, swoje 800-lecie, do czego już teraz intensywnie się przygotowują.

● Polacy to chyba naród podróżników krótkich tras, skoro w ciągu ub. r. z autobusów (poza miejską komunikacją) korzystało 1,38 mld osób (30 podróży na 1 mieszkańca!).

● Partyzanckie miasto Ostrowiec Świętokrzyski oraz cały powiat konecki — otrzymały Krzyż Grunwaldu III kl.

● Republika Srodkowoafrykańska nawiązała stosunki dyplomatyczne z Polską.

● Za zasługi w rozwoju stosunków kulturalnych z Polską odznaczony został Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta prof. R. F. Leslie, dziekan Wydziału Mary College w Londynie, nauk humanistycznych w Queens

● W Klasztorze w Wąchocku pow. Iłża odkryto pod tynkiem jedne z najstarszych w Polsce freski o motywach roślinnych z XIV wieku.



# „ROZUMU BYSTREGO ZABAWA” czyli o polskich szachistach na Nordzie

Gra w szachy uważana jest od niepamiętnych czasów za jedną z najszlachetniejszych, najbardziej subtelných rozrywek. W dziele zatytułowanym „Dworzanin” staropolski pisarz Łukasz Górnicki nazwał szachy „rozumu bystrego zabawą”. W szachy grywało wielu wielkich ludzi — zwołanymi szachistami byli między innymi osiemnastowieczni francuscy pisarze Jean-Jacques Rousseau i Denis Diderot oraz dwaj prekursorzy nowoczesnej sztuki — Marcel Duchamp i Raymond Roussel.

**W** POLSCE szachy znane były już od wieków średnich. „Gra w szachy, pochodząca pierwotnie z Indii, gdzie sanskrycka jej nazwa powstała od czworakich oddziałów wojska indyjskiego, przywieziona do Europy ze Wschodu przez krzyżowców, do których należał też jeden z synów Bolesława Krzywoustego, Henryk ks. sandomierski, musiała być w Polsce szeroko upowszechniona, skoro widzimy ją szeroko rozpierającą się w heraldyce, w porównaniach krasomówczych, a nawet w artykułach karnych prawodawstwa — czytamy w „Encyklopedii Staropolskiej” Zygmunta Glogera. — Herbem województwa kaliskiego była niegdyś sama tylko szachownica, na której potem dopiero osadzono głowę żubra. Herb Roch, co w dawnym języku szachowym oznacza wieżę, ma właśnie czarną wieżę w polu białym. Herb Karęga na Litwie, Kizynek i Szachman w Pruszech polskich, herby ogólne polskie: Wieruszowa, Wczele, z szachów zapożyczają godeł. Niejedno też wyrażenie staropolskie przenośne ma w grze szachowej wyraźne swe godło”.

Wspaniała ta gra umysłowa wielokrotnie opiewana była przez literaturę. Wielki polski poeta renesansowy Jan Kochanowski napisał poemat zatytułowany „Szachy”. W powieści poświęconej burzliwemu życiu Maurycyego Beniowskiego Wacław Sieroszewski opowiada, że temu głośnemu osiemnastowiecznemu awanturnikowi udało się zbiec z zesłania w carskiej Rosji dzięki temu, że oczarował on swoich stróżów mistrzowską techniką szachową. Znany rosyjski poeta Włodzimierz Majakowski napisał wspaniałą wiersz, w którym Chrystus gra w szachy z bratobójcą Kainem. W książce współczesnego polskiego pisarza Stanisława Strumph-Wojtkiewicza zatytułowanej „Tiergarten” znajdujemy — w rozdziale pt. „Gambit” (gambit jest to ruch szachowy, w którym poświęca się pionką dla szybszego przegrupowania figur lub opanowania centrum szachownicy), — wstrząsającą scenę, w której wyzuty z ludzkich uczuć gestapowiec wypuszcza na wolność skazanego na śmierć znakomitego szachistę — dlatego że

sam jest szachistą. Autor podkreśla, że jest to fakt autentyczny. Potężna, doprawdy, jest magia szachów. Świadczą o tym także i rozmowy, jakie ostatnio przeprowadziliśmy z polskimi szachistami z Nordu.

**PAN MIECZYSLAW KOŚCIELNIAK** mieszka w Sallaumines (Pas-de-Calais). Z zawodu jest górnikiem; po pracy jest zamiłowanym szachistą. Pan Kościelniak ma w tej chwili lat czterdzieści osiem. W szachy gra od jedenastego roku życia. Mimo iż urodził się we Francji, mówi świetnie, wręcz nieskazitelną polszczyzną.

— *W szachy nauczyli mnie grać rodzice — opowiada. — Pamiętam, że ojciec i matka sporo czasu spędzali nad szachownicą, no i to rodzicielskie zamiłowanie udzieliło się z biegiem czasu i mnie. Potem, kiedy podrosłem i zacząłem pracować, zarzucałem na pewien czas tę piękną grę. Wróciłem do niej dopiero pod sam koniec wojny, w latach 1944—1945. W tym końcowym okresie wojny lotnictwo alianckie urządzało bezustanne naloty i bombardowało nasz region, i w związku z tym co dwa dni mieliśmy dzień wolny od pracy. Ponieważ w te dni wolne czas się człowiekowi dłużył, więc zabrałem się z powrotem do szachów. Grałem z kolegami. Oni grać nie umieli, ale ponieważ i im także strasznie się przykrzyło, więc powiedziałem im: „Czekajcie, chłopaki, ja was nauczę grać w szachy!” No i nauczyłem ich. Zrobiłem z nich szachistów. Stworzyłem sobie partnerów.*

...Po wyzwoleniu założyliśmy w Sallaumines klub szachowy. Mieliśmy wówczas około dwudziestu członków. Niestety, z biegiem lat liczba członków zaczęła maleć, w końcu zostało nas tylko czterech i pięć lat temu klub się rozleciał. Ja od tamtej pory jestem członkiem klubu w Avion. Mamy tam swój pokój szachowy w jednej „kafejce”, zbieramy się w każdą środę i gramy od godziny szóstej po południu do ... no, czasem trwa to aż do dwunastej w nocy.

## Zbieramy pamiątki Emigracji

# DYSKUSJA BARDZO NA CZASIE

**W** SZYSCY wywodzimy się z jednego źródła, z jednej ziemi, z jednej biedy. Mój życiorys podobny jest jak kropla wody do wszystkich innych emigranckich życiorysów. Pochodzę z Poznańskiego. Z Polski wyгнаło mnie bezrobocie. Do Francji przyjechałem czterdzieści cztery lata temu, w roku 1926. Trafiłem do Billy-Montigny i zakotwiczyłem swój emigrancki los przy tutejszej „dziesiątce”. Przepracowałem w tej kopalni dwadzieścia dziewięć lat. Od roku 1955 jestem na emeryturze. Dzisiaj mam lat siedemdziesiąt i choruję. Ot i całe moje życie.

Dzisiejszym naszym rozmówcą jest zamieszkały w Billy-Montigny (Pas-de-Calais) p. Wincenty Grewling.

— Podobnie jak wielu innych polskich emigrantów, już od młodości miałem żylkę do pracy społecznej — ciągnie dalej p. Grewling. — W Polsce należałem do Związku Robotników Rolnych i Leśnych. Po przyjeździe do Francji wstąpiłem do syndykatu CGT. Byłem kolejno sekretarzem, prezesem i mężem zaufania naszej lokalnej sekcji polskiej tego syndykatu. Zapisalem się również do TUR-u — bo istniała u nas sekcja TUR-u, mieliśmy tutaj nawet ładną bibliotekę, a także — oraz do Federacji Emigrantów Polskich. Do wszystkich tych organizacji należałem aż do wybuchu wojny. Potem, kiedy polskie życie społeczne zeszło do podziemia, działałem w POWN, za co odznaczony zostałem francuskim medalem, który nazywa się „Médaille Commémorative Française de la Guerre 39—45 avec barrette Libération”. A po wyzwoleniu wstąpiłem do Bractwa Kurkowego. Prezesowałem naszemu lokalnemu Bractwu, pełniłem w nim również funkcję sztabowego. Należę doń oczywiście po dziś dzień.

...Bardzo się cieszę, że mnie odwiedziście — raz dlatego, że chciałem wam ustnie podziękować za wygrany w zeszłorocznym konkursie „Tygod-

nika” elektrofon, a po wtóre z tej przyczyny, że jako że bardzo mnie ciekawi tocząca się na łamach „Tygodnika” dyskusja o pamiątkach Emigracji, chciałybym i ja zabrać na chwilę głos w tej sprawie.

...Zarówno sama dyskusja jak i pomysł powołania do życia Muzeum Emigracji — wszystko to jest bardzo na czasie, bo nasze organizacje podupadają, a o młode siły jest dzisiaj trudno. Ja tam nie jestem ani optymistą, ani pesymistą; ja po prostu stwierdzam fakt. Jest ciężko. Potrzebni nam są na gwałt rzutcy, energiczni działacze, ale skąd ich tu wziąć? Dzisiejszej młodzieży praca społeczna jakoś nie pociąga. Dopóki chłopak jest kawalerem, dopóty aktywnie uczestniczy w życiu organizacji. Ale z chwilą, gdy się ożeni, to już nie jest ten sam człowiek. Rozkłada bezzadanie ręce i: „Kobieta — rozumiecie?” — mówi. Kobieta — tłumaczy — chce, żeby on się zajmował domem, a nie łażeniem na jakieś tam zebrania. „Co ja mam robić?” — powiada. Co on ma robić! Sam powinien wiedzieć, co ma robić. Jemu — temu dzisiejszemu młodemu człowiekowi — jemu się wydaje, że tylko on jeden ma takie problemy. Nieprawda! Nam też dawniej żony skakały nieraz do oczu. My też byliśmy kiedyś młodzi. Nasze kobiety też miały do nas żale i pretensje o to, że cały niemal wolny czas poświęciliśmy załatwianiu spraw organizacyjnych. Ale myśmy umieli trafić naszym żonom do przekonania. „Ktoś musi się tym zająć!” — mówiliśmy.

...Niektórzy starzy działacze twierdzą, że młodzież odciążają od naszych organizacji telewizory, samochody i postępy w ogóle. Ja się z tym nie zgadzam. Postęp to jest dobra rzecz, niech sobie młodzi korzystają z jego dobrodziejstw ile tylko wlezie, nie sądzę, aby mogły one kogokolwiek zniechęcić do pracy społecznej. To nie postęp wpędza nasze organizacje do grobu. Postęp to są ułatwienia, to są środki i przedmioty ułatwiające człowiekowi życie, to są rozrywki, które czynią życie przyjemniejszym. Ale życie nie składa się z samych tylko rozrywek, ani też z samej tylko pracy



Turniej szachowy Sallaumines—Avion. Zdjęcie z 1955 r. Pierwszy z prawej siedzi p. M. Kościelniak

Nasz klub należy do „Ligue du Nord”, która co roku urządza turniej o mistrzostwo naszego regionu. Czy w szachy grają raczej ludzie starsi? Nie. Owszem, kiedyś przeważali u nas ludzie starsi, ale teraz mamy również i młodych szachistów. Tych młodych zwerbował nauczyciele — bo są wśród nas także i nauczyciele, którzy starają się zaszczepiać dzieciom w szkołach zamiłowanie do szachów. A co się tyczy Polaków, to tak, Polaków jest wśród szachistów wcale sporo.

...Czy szachy rozwijają inteligencję? Bo ja wiem... Ja bym powiedział, że gra w szachy ćwiczy umysł uelastycznia myślenie. Mnie szachy pociągają właśnie dlatego, że ta gra wymaga wytrwałego myślenia, że tej gry nie można nauczyć się, że tak powiem, na pamięć (choć dobra pamięć jest nieodzowna), że w tej grze nic nie jest dane raz na zawsze, że polega ona na niespodziankach, że sytuacja na szachownicy nigdy się nie stabilizuje, że jest ona zawsze nowa, inna, zaskakująca...



**PAN RAJMUND RUSINEK** z Noyelles-sous-Lens gra w szachy od dwudziestu paru lat. Nazwisko p. Rusinka znane jest nie tylko wszystkim szachistom francuskim, ale także i dziesiątkom graczy zagranicznych. Pan Rusinek jest prawdziwym mistrzem. Kiedy szachami zaczął zajmować się poważnie, z miejsca zdobył tytuł mistrza

„2-ème division” (kategoria graczy początkujących i słabszych) „Ligue du Nord des Echecs”. Było to kilkanaście lat temu. Następnie p. Rusinek został dwukrotnie mistrzem „1-ère division” (kategoria graczy zaawansowanych) też „Ligue du Nord”, po czym w r. 1966 zdobył i tytuł mistrza Francji i puchar Francji, a w r. 1967 ponownie puchar Francji.

— Z zawodu jestem krawcem — mówi. — Mam w tej chwili czterdzieści sześć lat. W szachy nauczyłem grać pod koniec wojny kolega z Sallaumines, Mieczysław Kościelniak. U nas na Nordzie sporo Polaków pasjonuje się tą grą. Dawniej mieliśmy w Sallaumines klub szachowy — ten klub założyliśmy my, to znaczy Mieczysław Kościelniak i ja — no to grali w tym klubie sami Polacy. W tej chwili jednym z najlepszych szachistów Nordu jest Polak z Bruay-en-Artois, który nazywa się Lewandowski.

...Ja, widzicie, dużo zawdzięczam studiowaniu pism fachowych, takich jak na przykład „Le Courrier des Echecs”, którego jestem abonentem. W pismach tych komentuje się ciekawsze partie i turnieje, a to naprawdę dużo człowiekowi daje. Nie chodzi rzecz jasna o to, aby uczyć się tych rzeczy na pamięć — szachy to jest taka gra, że możecie mieć poza sobą tysiąc partii, a mimo to nad każdym cugiem — cug to jest posunięcie — będziecie musieli tak medytować, jak w trakcie waszej pierwszej partii. Bo w szachach wszystko jest zawsze nowe, niespodziewane. Dlatego też ciekawa partia szachów rzadko trwa mniej niż pięć godzin, a gdyby tak szachistom dać wolną rękę, to zareczam wam, że niektórzy siedzieliby nad jedną partią kilka dni...

...Ja gram tylko korespondencyjnie. Gra korespondencyjna jest bardzo rozpowszechniona, bo pozwała ona szachistom niezamownym grać z kolegami zamieszkałymi w innych regionach Francji czy też za granicą bez wydawania pieniędzy. Mam takie specjalne kartki pocztowe. Oczywiście, wszystko obwarowane jest przepisami, tak żeby gra była uczciwa. Ja mam partnerów na całym niemal świecie, od chwili kiedy zacząłem się specjalizować w grze korespondencyjnej, otrzymałem już kilka tysięcy listów. Nie, ja osobście filatelista nie jestem, ale wielu z tych, którzy grają korespondencyjnie zbiera znaczki, no bo jak się tak przez parę lat otrzymuje listy z różnych stron świata, to w końcu znaczki zaczynają człowieka pociągać. Czy partia korespondencyjna trwa dłużej niż partia normalna? Jasne! Ja z polskim szachistą Martyniakiem grałem aż czternaście miesięcy. A jak można zostać dobrym szachistą? Moim zdaniem romans z szachami należy zacząć prowadzić za młodo, bowiem szachy wymagają dużego wysiłku umysłowego, a na taki wysiłek na starość nie zawsze człowieka stać.





Podziękowanie za serdeczne kontakty i najlepsze życzenia noworoczne dla wszystkich złożyła redaktor naczelny „Tygodnika Polskiego” Urszula Kozierowska (po prawej)

Fot. W. SŁAWNY

# NOWOROCZNE SPOTKANIE CZYTELNIKÓW W REDAKCJI



Na zakończenie red. Domański w imieniu redakcji wręczył polskiej piosenkarce kwiaty, serdecznie dziękując za uświetnienie redakcyjnego spotkania. Pani Helenka Majdaniec odpowiedziała, że to dla niej była nie tylko duża przyjemność, ale i zaszczyt, że mogła znaleźć się w Paryżu w tak serdecznej rodzinnej, polskiej atmosferze. Najlepszy na to dowód, że przyprowadziła do redakcji również swego ojca, który przyjechał do niej z Polski

P. Daniel Deli z Paryża akompaniował p. H. Majdaniec i następnie odegrał oberka własnej kompozycji



Red. nac. „Tygodnika” Urszula Kozierowska (od lewej) po powitaniu przybyłych gości objasnia ankietę



Niestety, lokal redakcyjny jest nieduży i trudno w niego wcać tradycję. I oto kolejne zdjęcie pamiątkowe: „Rocznica”

Ci, którzy już w ubiegłym roku uczestniczyli w takim spotkaniu, przyszli tego dnia do skromnego lokalu redakcyjnego przy ulicy Taitbout w Paryżu jak do rodziny, do kogoś bardzo bliskiego. Niektórzy przynieśli kwiaty dla redakcji, czasem nawet drobiazgi, będące wyrazem pamięci i przywiązania. Ci zaś, którzy po raz pierwszy przyszli na takie noworoczne spotkanie, też od razu poczuli się swojsko. Serdecznie witała wszystkich redaktor naczelny „Tygodnika Polskiego” Urszula Kozierowska wraz z pracownikami redakcji i administracji. Składano sobie wzajemnie życzenia zdrowia, pomyślności, dla redakcji zaś wielu, wielu nowych czytelników i dalszego rozwoju pisma.

Zanim jednak wszyscy się zeszli i można było rozpocząć uroczystość, trzeba było przedtem popracować. Każdy zjawiający się w redakcji gość otrzymał wydrukowaną ankietę, ołówki i trzeba było odpowiedzieć na pytania, ile osób czyta jeden egzemplarz „Tygodnika”, co najbardziej się podoba na łamach pisma, jakich artykułów chciałoby się więcej czytać itp. Już pierwsze wypowiedzi uczestników spotkania — kilkudziesięciu osób, gdyż więcej nie może pomieścić redakcyjny lokal — wykazały, jakie ciekawe dane przynoszą wypełnione ankietki. A więc np. okazuje się, że jeden egzemplarz „Tygodnika” czytają przeciętnie 3—4 osoby, a u jednego z uczestników spotkania aż 10 osób! A jakie artykuły podobają się w „Tygodniku” najbardziej i jakich artykułów życzą sobie więcej Czytelnicy? Odpowiedzi były różne. Bardzo przywiązani są Czytelnicy do stałych felietonów Grzybka, Michalinki, Mariana i Pani Anny. Wielu mężczyzn chciałoby więcej wspomnień wojennych, kombatanckich, kobiety często opowiadały się za ciekawymi powieściami, wiadomościami dla kobiet. Wysoką ocenę zyskały reportaże z Polski i z życia rodzin polskich we Francji. Wiele zaś osób napisało odręcznie: „Wszystko mi się podoba w „Tygodniku”.

Gdy już wszyscy uporali się z ankietą, redaktor naczelny Urszula Kozierowska w ciepłych i serdecznych słowach zwróciła się do zebranych z podziękowaniem za ich przywiąza-





ych warunkach fotografować. Toteż nie wszystkim udało się ująć na zdjęciu. Niemniej postanowiono kontynuować rodzinę Czytelników „Tygodnika Polskiego” — 1970 rok”. Do widzenia do następnego roku i następnego zdjęcia

nie, serdeczne i bliskie kontakty z redakcją i złożyła najlepsze życzenia noworoczne zdrowia i pomyślności dla wszystkich i za tę pomyślność wzniosła toast, który podjęli wszyscy zebrani. W krótkich słowach składali teraz z kolei życzenia czytelnicy, zaś p. inż. Jesionowski, mieszkający we Francji już od 1926 roku, opowiedział, jak przed półtora rokiem przypadkowo dowiedział się o istnieniu „Tygodnika” i stał się odtąd jego wiernym Czytelnikiem. Podziękował on redakcji za dobrze spełnianą, a jakże przecież trudną i ofiarną pracę dla polskiej emigracji, za to pismo, które tak szlachetną i piękną rolę spełnia we Francji, będąc po krzepieniem dla Polaków i łącznikiem ich z dawną ojczyzną — Polską.

Dalsza część spotkania upłynęła pod urokiem znanej polskiej piosenkarki, przebywającej czasowo w Paryżu p. Helenki Majdaniec, która swymi ludowymi piosenkami, o które poprosiła redakcja na to spotkanie, przybliżyła uczestnikom spotkania redakcyjnego jeszcze bardziej Polskę. Oklaskom i zachwytem nie było końca. Swoją kompozycję — oberek odegrał również dla uczestników spotkania p. Daniel Deli, który p. Helence Majdaniec akompaniował, a prawdziwą niespodziankę swym pięknym głosem sprawił wszystkim p. Jan Kukuryka, syn emigrantów polskich, urodzony już w Paryżu, solista zespołu folklorystycznego „Krakus”. Duże oklaski zebrał również uczestnik spotkania p. Stanisław Zieliński z Vincennes, który ułożył sympatyczną piosenkę o „Tygodniku”. Po tych występach, uczestników spotkania oczekiwała już następna niespodzianka. Każdy otrzymał na pamiątkę polską płytę z piosenkami... właśnie Heleny Majdaniec. A więc p. Helenka składała na płytach autografy, o które prosili wszyscy uczestnicy spotkania — i młodzi, i starsi.

Serdeczne rozmowy, wymiana zdań, pytania i odpowiedzi krzyżowały się długo jeszcze. A na zakończenie zrobiono tradycyjne zdjęcie: „Rodzina Czytelników «Tygodnika Polskiego» — rok 1970”.

uka.



Autografy na płytach Helenki Majdaniec — tego nie oczekiwali zebrani. Sprawilo im to naprawde duza radosc

Pan Stanisław Zieliński z Vincennes ułożył piosenkę o „Tygodniku Polskim”, którą sam odśpiewał i następnie wznosił uroczysty toast na cześć „Tygodnika Polskiego”



ANKIETA NOWOROCZNA „TYGODNIKA POLSKIEGO”

# ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W ANKIECIE WSZYSTKICH

Niżej publikujemy ankietę, jaką przeprowadziliśmy na noworocznym spotkaniu Czytelników w redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu. Ponieważ nie wszyscy nasi Czytelnicy mogli wziąć w nim udział, zapraszamy dziś drogą korespondencyjną wszystkich do odpowiedzi na zadane pytania. Jak najliczniejsze odpowiedzi pozwolą redakcji jeszcze lepiej spełnić swą rolę i zadowolić Czytelników.

A więc czekamy na Wasze odpowiedzi. Wystarczy wyciąć ankietę z „Tygodnika” i skreślając wszystko, co niepotrzebne, zostawić właściwe odpowiedzi na pytania. Ankiety należy nadesłać do REDAKCJI „TYGODNIKA POLSKIEGO” 23, RUE TAITBOUT, 75-PARIS IX-e, zaznaczając na kopercie „ANKIETA” do dnia 28 LUTEGO 1970 (data stempla pocztowego). Wśród uczestników ankiety rozlosowanych zostanie 50 upominków. Lista rozlosowanych upominków opublikowana zostanie w „Tygodniku Polskim”.

\*\*\*

Imię i nazwisko .....

Miejsce zamieszkania .....

Odpowiedzmy na następujące pytania, skreślając co niepotrzebne.

1. W jaki sposób otrzymuję „Tygodnik Polski”?

Prenumeruję. — Kupuję w kiosku. — Pożyczam.

2. Ile osób czyta posiadany przeze mnie jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” w rodzinie, wśród znajomych. Podać cyfrę: .....

3. Co najbardziej lubię i cenię w „Tygodniku Polskim”:

- Stałe felietony: Grzybka, Michalinki, Mariana, Pani Anny
- Reportaże z Kraju
- Reportaże i wiadomości sportowe
- Artykuły dotyczące życia emigracyjnego we Francji
- Artykuły historyczne, popularyzatorskie z dziedziny archeologii, medycyny, techniki, itp.
- Wspomnienia wojenne, kombatanckie
- Powieść, powieść rysunkową, konkursy, krzyżówki.
- Inne pozycje. Wymienić które .....

4. Czy sam czytam teksty w „Tygodniku Polskim” w języku francuskim, lub ktoś z rodziny, znajomych? Czytam sam. — Spośród rodziny — znajomych czyta .....

5. Czego chciałbym więcej czytać w 1970 roku w „Tygodniku Polskim”?

- Reportaże o życiu rodzin polskich we Francji
- Reportaże z Polski
- Wspomnień wojennych i kombatanckich
- Reportaży sportowych
- Artykułów i wiadomości dla kobiet
- Powieści, humoru, anegdot
- Innych pozycji. Wymienić, jakie .....

6. Czy w 1969 roku zdobyłem dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?

Tak. — Nie. — Ilu .....

7. Czy w 1970 roku zdobędę dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?

Tak. — Nie. — Ilu .....



# „ŁOWICZANKA” i UDANA GWIAZDKA W PERSAN

**G**WIAZDKA ta miała od początku charakter prawdziwego wyczynu. Ileż pracy wymagało jej zorganizowanie! Gromadka ludzi oddanych pracy społecznej, wśród których szczególnie aktywny był p. Malazdra i 14-osobowy zespół „Łowiczanka” — oto cała ekipa, która postanowiła urządzić w podparyskiej miejscowości Persan uroczysty polski wieczór gwiazdkowy.

Młodzież musiała nauczyć się tańców i pieśni, żeby zapewnić imprezie ciekawy program artystyczny. Nie było to łatwe. Czasu pozostało mało, a poza tym większość chłopców — członków „Łowiczanki” — odbywa obecnie służbę wojskową. Jak tu występować bez chłopców? Na szczęście udało się: wszyscy uzyskali na ten dzień przepustki, przyjechali i 14-osobowy zespół wystąpić mógł w komplecie.

„Łowiczanka” z Persan utrzymuje bliski koleżeński kontakt z polskim zespołem z Charleroi w Belgii „Polonez”. Nawiasem dodać warto, że ów „Polonez” zdobył niedawno, na wielkim konkursie zespołów folklorystycznych w Brukseli, nagrodę — puchar „Tygodnika Polskiego”. Dla uświetnienia wieczoru gwiazdkowego „Łowiczanka” zaprosiła „Polonez” przyjeździe, zatańczycie, zaśpiewacie, zobaczcie nasze Persan.

Goście oczywiście nie zawiedli. Zjechali bardzo chętnie i bardzo licznie. Ale te podróże i zwłaszcza pobyt ich w Persan trzeba było dokładnie przemyśleć i przygotować.

Kiedy termin imprezy był już bliski, młodzież pomyślała o udekorowaniu sali. Chłopcy chwycili za drabiny, młotki i gwoździe, zgromadzili trochę materiałów do ozdobienia ścian i udali się do gmachu dawnej szkoły, która obecnie służy ma jako Salle des Fêtes. No i kiedy „Łowiczanie” przyszedli do tej sali, okazało się, że roboty adaptacyjne nie zostały jeszcze zakończone. Sala nie była wykończona...

Ale i ta przykra niespodzianka nie załamała organizatorów gwiazdki w Persan. Wzięli się wszyscy dzielnie do roboty i... przygotowali

salę na medal. Udekorowali potem scenę, na sali porozwieszali polskie plakaty, a w oknach zainstalowali zasfony, tak żeby można było tu nawet w dzień wyświetlać filmy. Na jeden dzień przed gwiazdką wszystko było gotowe.

Okazało się, że nie ma kłopotów, z którymi nie poradziłoby sobie młodzież z Persan i ich opiekunowie i pomocnicy spośród starszego społeczeństwa. Wszystko udało się zrobić na czas i w dniu gwiazdki cztery osoby zasiadło w estetycznie ubranej sali, aby nacieszyć się, raz do roku, atmosferą polskich świąt i Nowego Roku.

Fakt zebrania się aż tak licznej publiczności na jednej imprezie w Persan, zasługiwał na podkreślenie. Mówił o tym p. Leger, mer 7-tysięcy mieszkańców liczącego Persan. Wśród tych siedmiu tysięcy ludności mieszka w Persan kilkanaście rodzin polskich. Są one otaczane powszechną sympatią i szcunkiem. Dlatego więc na polską uroczystość gwiazdkową w Persan przychodzi aż tyle osób.

Gorąco oklaskiwały one występy miejscowej „Łowiczanki” i belgijskiego „Poloneza”. W ten sposób publiczność z Persan wyrażała uznanie nie tylko za same występy artystyczne — za naprawdę bardzo starannie przygotowane pieśni, tańce narodowe. Starano się jednocześnie powiedzieć młodzieży, że przyjaźń tych dwóch zespołów, nawiązana w Polsce w 1967 roku, budzi powszechną sympatię u starszego społeczeństwa. Kontakty pomiędzy Persan i Charleroi pozwolą w przyszłości na częste wzajemne odwiedziny, na organizowanie wspólnych imprez i uatrakcyjnienie pracy młodzieży w tych zespołach, na istnieniu których wszystkim miłośnikom ludowych tradycji bardzo zależy.

Program imprezy wzbogacił dwa filmy polskiej pro-



Oba zespoły związane są dziś serdeczną przyjaźnią. A jednocześnie powstaje między nimi koleżeńskie, lojalne współzawodnictwo. I „Łowiczanka”, i „Polonez” to bardzo ambitne zespoły



Najstarszych z kolonii ugoszczono podwieczorkiem. Było i dobre wino francuskie, i tradycyjne polskie ciasto świąteczne



Zdrowia, wiele pomyślności życzył zebranych p. konsul

dukcji: „Jedno lato w Polsce” i „Kulig”. Dla młodzieży pierwszy z tych filmów był szczególnie atrakcyjny. Przedstawiał on pobyt w Polsce młodzieży z zagranicy. Wielu młodych, obecnych na sali, z przyjemnością oglądało na ekranie siebie i swoich kolegów, wspominając jednocześnie chwile kolonijne. radości i śmiechu było co niemiara!

Bardzo serdecznie powitano na uroczystości p. Jerzego Łukomskiego, konsula PRL w Paryżu, który był obecny podczas całej uroczystości, wraz z wicekonsulem p. Stanisławem Szafrancem i przekazał zebranych życzenia noworoczne od władz polskich i społeczeństwa w Kraju. Życzenia te i całe przemówienie konsula było bardzo gorąco przyjęte przez zebranych.

Nie zapomnieli organizatorzy uroczystości o nikim; program imprezy zainteresował i ubawił całą publiczność. Szczególnie zaś z troszczono się o najstarszych

i o najmłodszych. Dzieciom rozdano polskie słodkie i owoce, a dla starców przygotowano specjalny poczęstunek.



Cukierki z Polski, którymi obdarowano dzieci, były upominkiem symbolicznym: najmłodsi musieli otrzymać coś z Kraju

Nie mogło być mowy o występach „Łowiczanki” bez chłopców. Musieli wszyscy zdobyć przepustki i stawić się w komplecie na uroczystej gwiazdce

„Polonez” z Charleroi starał się też zaprezentować jak najokazalej. Był to pierwszy występ tego zespołu na terenie Francji i... podbił serca widowni





# LES POLONAIS SUR LA LUNE

La légende est catégorique sur ce point: les aventures de messire Twardowski — ce savant polonais qui pour échapper au diable auquel il avait vendu son âme en échange de quelques services et profita d'un instant d'inattention de celui-ci pour se réfugier sur la lune — firent de lui le premier habitant de l'astre blafard.

On ignore quelles perturbations ont pu surgir dans son rythme de vie après l'arrivée des premiers hommes de notre siècle, mais par contre nous savons que à défaut de présence corporelle, des noms polonais figurent sur la carte de la lune.

D'abord les deux plus anciens: le cratère de Copernic et le cratère de Heweliusz ont été baptisés en 1651 par l'astronome J. B. Riccioli. S'il est inutile de rappeler les travaux de Copernic dans le domaine de l'astronomie, Jan Heweliusz (1611—1687) demande un arrêt. Il vécut à Gdańsk et seuls les initiés savent qu'en 1647 il éditait un ouvrage monumental rédigé en latin, la „Selenographia” dans lequel il définissait les appellations géographiques de la lune et donnait l'évaluation de la hauteur des montagnes lunaires. Son oeuvre représentait la première carte exacte de la lune et c'est pour cela que Riccioli fit

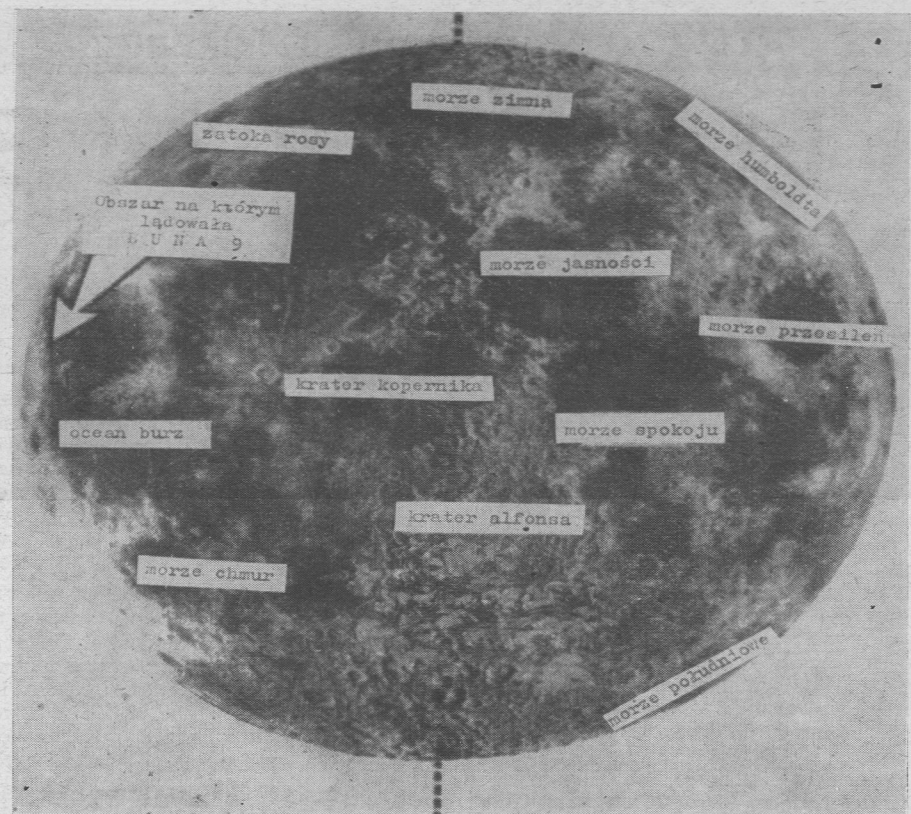
passer le savant à la postérité en donnant son nom à un cratère situé sur la face est de la lune visible, d'un diamètre de 118 km.

Si le diamètre du cratère de Copernic est seulement de 90 km, c'est toutefois un des plus beaux cratères comptant des versants de 3 km de hauteur.

Le cratère de Stanisław Lubiniecki est un des plus anciens et ses versants sont très usés. Son diamètre est de 37 km. Le nom de ce grand astronome a été donné au cratère par J. H. Schroeter, en souvenir des services rendus. Stanisław Lubiniecki quitta la Pologne pour fuir les persécutions de la contre-réforme et il se fixa en Hollande où il acquit une extraordinaire position scientifique et devint même recteur de l'Université d'Amsterdam. Il mourut en 1675 à l'âge de 52 ans.

Le même astronome Schroeter désigna un cratère sous le nom de Witeliusz (Witelona). Né aux environs de 1225 et mort aux environs de 1290, Witeliusz était le premier mathématicien polonais connu, opticien et philosophe, auteur d'une oeuvre classique „Perspectiva”. Le cratère de Witelona a 56 km de diamètre pour 1500 m d'altitude.

Le nom de Dembowski a été donné par l'astronome J. N. Krieger à un cratère de 40 km de dia-



Le cratère de Copernic est un des plus beaux dans le genre

mètre dont les versants sont entourés de vallonements. Herkules Dembowski (1811—1881) — fils d'un général de Kosciuszko ensuite général italien — était un célèbre chercheur d'étoiles.

Le cratère de Banachiewicz est situé à l'ouest de la Mare Crisium. Ce nom a été donné par un groupe de savants américains dirigés par le prof. G. P. Kniper, auteur d'un atlas de la lune, en mémoire des travaux de l'éminent astronome de Cracovie, Tadeusz Banachiewicz (1882—1954).

Le tout dernier nom polonais sur la lune est celui de Skłodowska-Curie. C'est un cratère situé sur la face non visible de la lune et ce nom a été donné par l'Académie des Sciences de l'Union Soviétique.

Il est encore deux autres noms polonais sur la lune. Ce sont ceux de deux Silésiens ayant rédigés leurs oeuvres en Allemand, Henryk Bogusławski et Jerzy Kunowski. Henryk Bogusławski (1789—1851) était directeur de l'Observatoire de Wrocław et Jerzy Kunowski (1786—1851) était un astronome amateur ayant vécu à Bytom.

Si messire Twardowski doit se



Copernic, le chef de file des savants polonais sur la lune

contenter de son unique légende, il est sans doute fier de voir plusieurs de ses compatriotes honorés sur l'astre d'argent.

## EN COURANT... EN COURANT...

● Une nouvelle cimenterie a été construite dans la région de Lublin. „Chelm II” est la plus grande, la plus moderne et la plus automatisée cimenterie de Pologne.

● Il y a six ans, des bisons ont été transférés de la forêt de Białowieża dans les Bieszczady. Ils se sont bien acclimatés puisqu'on compte maintenant 19 jeunes, soit un total de 36 bisons vivant en liberté dans cette région.

● Une encyclopédie de 9 tomes consacrée aux camps de concentration hitlériens paraîtra prochainement. Le rédaction de cette encyclopédie a commencé il y a deux ans et elle a nécessité des recherches dans les archives nationales et régionales, dans les livres et périodiques traitant de sujet et elle a demandé aussi l'étude de matériaux envoyés d'Autriche, de R.D.A., de R.F.A. et d'U.R.S.S.

● Plus de 10,7 millions de travailleurs bénéficient actuellement de la sécurité sociale en Pologne, de même plus de 2,2 millions de retraités et de rentiers. Ainsi plus de 77% de la population polonaise est assurée.

● En 1925, la première ligne aérienne intérieure polonaise était créée entre Poznań et Varsovie. Entièrement de bois et en partie recouvert de toile, le „Farman R-70” développait une vitesse de 150 km à l'heure et emportait quatre passagers. C'est l'ancêtre des lignes aériennes polonaises „Lot”.

● A l'occasion de l'anniversaire de la naissance de Copernic qui sera fêté en 1973, la Pologne a transmis à l'UNESCO une offre de six bourses spéciales internationales. Ces bourses devront être remises à de jeunes savants s'étant livrés à des recherches et à une étude de l'oeuvre de Copernic.

● A la fin de l'année passée, la po-

pulation polonaise comptait 32,7 millions d'habitants dont 16,8 millions de femmes et 15,9 millions d'hommes.

● Jadwiga Kornilowiczowa, la fille du grand écrivain Henryk Sienkiewicz — est morte dernièrement à l'âge de 86 ans. Elle a traduit de nombreux classiques de la littérature mondiale, entre autres Romain Rolland, Alfred de Vigny et Joseph Conrad.

● Sait-on qu'il y a 21 localités en Pologne s'appelant Varsovie? Par ailleurs il en est un bon nombre portant des noms de pays ou de ville du monde. Par exemple on compte 19 Corée, 18 Amérique, 13 Hongrie, 10 Abyssinie, 9 Canada, 5 Brésil, 3 Italie, 3 Chine, 2 Bulgarie et encore 8 Alexandrie, 7 Venise, 8 Bethléem, 4 Prague, 4 Kiev, 2 Babylone et 1 Belgrade.

● Une gigantesque machine de 3200 tonnes sera prochainement installée à Świec et elle produira exclusivement du carton. La production sera de 300 000 kgs de carton par 24 h.

● Il y a 500 ans, l'Université de Cracovie se livrait à des recherches sur le temps comme le prouve les relevés conservés jusqu'à aujourd'hui. Quant aux recherches hydrologiques, elles totalisent 200 ans. Depuis le XVIIIe siècle, sans discontinuer, des investigations sont menées sur l'état des eaux. Cela provenait de la nécessité de prévoir la possibilité de grandes inondations qui représentaient toujours un grand danger pour la population de la région de Cracovie.

● Une habitation pra-slave a été reconstituée sur les bords du lac Durrowski à Wągrów, non loin de la célèbre cité lacustre de Biskupin. Cette habitation abrite d'intéressantes collections ethnographiques dont une barque taillée dans un seul tronc d'arbre. Les habitants de Biskupin utilisaient des embarcations identiques.

# PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

**BANK PKO S.A.**

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème



HENRYK SIENKIEWICZ

## KORYNEK

(Dokończenie)

Tym zaś rycerzem był młody starosta jaworowski, Jan Sobieski. Gdziekolwiek się ów młodzian pokazał, na sejmie czy na pokojach królewskich, oczy ludzkie mimo woli zwracały się ku niemu, choćby z tej przyczyny, że wzrostem nad całym otoczeniem górował. Liczył dwadzieścia pięć lat i smukły był jeszcze, ale już jego pierś i ramiona zdawały się być jakby ze spiżu, w potężniejszych rozmiarach niż u zwykłych ludzi ukute. Mówiono też, że talary giał w palcach i naciągał łuk, którego nikt inny przygiąć nie umiał. Lecz piękność jego twarzy większy jeszcze budziła podziw. Cierę miał smagłą, czuprynę i wąs czarne jak pióra krucze, oczy błyszczące, zarazem harde i słodkie, chwilami tęskne, chwilami pełne błyskawic i gromów, to znów, zwłaszcza gdy padły na młode liczko niewieście — wprost swawolne. Było jednak w tej młodej rycerskiej głowie, jak w owych głowach, rżniętych na kameach rzymskich: mimo woli przychodziła myśl, że najlepiej przystawały jej wieniec dębowy.

A ponieważ był przy tym dziedzicem wielkiego imienia i fortuny, ponieważ słynął z wymowy i męstwa, ponieważ z dalekich podróży i ze służby przy dworze francuskim wyniósł niezwykłą dworność i oglądę, więc leciały też biedne cmy niewieście na ów jasnomy płomień, choć łatwo było sobie w nim skrzydła opalić. Nie cieszył się pod tym względem dobrą sławą pan starosta i miał ją nawet tak złą, że o żadnym z jego rówieśników nie podawano sobie od ucha do ucha tytułu szpetnych wieści, o żadnym nie krążyło tyle anegdot i paszkwilów, zarówno pisanych, jak i nawet głoszonych drukiem.

Smoki, które w zamierzonych czasach mieszkając wedle miast i grodów, żywiły się ciałem dziewiczym, były wedle tych paszkwilów barankami w porównaniu z zapalczywym panem starostą.

Ale przysłówie mówi: „Nosił wilk owce, ponieśli i wilka”.

Na pewnym balu w Zamku wstąpiła po raz pierwszy w świat czternastoletnia szlachcianeczka francuska, panna d'Arquien, trochę ni z pierza, ni z mięsa, choć z mięsa więcej niż z pierza, ale wychowanka i faworytka królowej Marii Ludwiki.

Niedorośle to było jeszcze lichy, różowy jak letni poranek, o czarnych i bystrych jak u piegży oczkach, o purpurowych ustach, a rączkach i nóżkach tak małych, jak u owych figurek z „porcyneli”, które jako już wówczas modne, sprowadzano z zamorskich krajów.

Przyszła także na ów bal i ów „smok” jaworowski; świetniejszy jeszcze niż zwykle, cały w aksamitach i klejnotach — ze swoją cudną głową zwycięskiego cesarza — przyszedł, spojrzął — i w jednej chwili runął do stóp Marysi.

Ze zwycięzcy stał się niewolnikiem, z przerniewierczego uwodziciela wiernym Cezarzem.

Zapomniał o wszystkich Czerkieskach i Wołoszkach, które wedle pogłosek hodował tam gdzieś w Jaworowie i odtąd jedyną „passją” jego życia miał być ów mały „korynek”, jak w późniejszych listach nazywał pannę d'Arquien.

W Warszawie, na dworze i w pałacach magnackich, opowiadano sobie dziwy o nagłości owej „passji”. Mówiono, że przysięgł jej tego samego wieczoru, iż się z nią ożeni albo nie ożeni z żadną. Dodawano jednak, że i ona rozkochała się w nim na umór — i że mu także przysięgła. Powszechnie było wszelako mniemanie, że przysięgi dotrzyma tylko ona — on bowiem złamał już dużo podobnych przysięg o same serca kochanek.

Mniemania tego nie dzielił tylko generał gwardii królewskiej, pan starosta kałuski.

Kto był starosta kałuski?

Był to pan „sobiepan” i zarazem pan największy w Rzeczypospolitej: le prince Zamojski, jak go pisali Francuzi. Miał około miliona liwrow rocznego dochodu, et les plus belles maisons du monde meublées admirablement, według słów królowej Ludwiki, a oprócz tego trochę wsi i miast — razem: skromny kawałek ziemi, równy mniej więcej Saksonii.

A oprócz tego był także młody i przystojny, także peregrynat; tańczywał także na dworze królewskim w Lwurze, rad rozmawiał po francusku, wiedział, kto jest, co znać, i nic sobie z nikogo nie robił, z wyjątkiem króla i królowej, których łaski wprawdzie nie potrzebował, ale których kochał.

On powstrzymał murami swojego Zamościa falę kozacką, on odrzucił jakby kopniakiem nogi Chmielnickiego do krain południowych. Dzięki jemu elekcja, na której Jan Kazimierz został obrany, mogła się spokojnie odbyć w Warszawie.

Panna Marysienka podobała mu się także okrutnie, a że człowiek nierad wierzy w to, co mu niemiłe, więc pozwał sobie wątpić o tym, czy panienska już tak koniecznie przeznaczona jest Sobieskiemu i czy nie można już u niej nic wskórać.

Czułe dusze francuskich dworów, które może i słyszały jakieś wyznania panny d'Arquien, były jednak pewne, że wszystko na nic się nie zda i że czysta Astrea pierwszej umrze, niż odda rękę innemu, albowiem serce jej bije tylko wyłącznie dla młodego półbożka, qui était le seul et le premier, qui l'avait touché.

Mężczyźni szeptali też między sobą, że staroście jaworowskiemu lepiej w drogę nie wchodzić, ale pan na Zamościu o niebezpieczeństwa jakoś nie dbał, a dworkom odpowiadał, że w gonitwach pafijskich niekoniecznie ten pierwszy do mety dobiega, kto z miejsca pierwszy wysunął się naprzód.

I tak rzeczy stały, gdy nagle w tym samym jeszcze roku ziemia zarwała się pod ludzkimi nogami.

Przyszła najazd szwedzki, niesłychane opuszczenie króla przez naród, niesłychane klęski — niesłychane pomocnicze szwedzkiemu najazdy pruskie i węgierskie, a potem równie niebываły, lwi wybuch narodowego gniewu, przed którym pierzchnął strwożony wróg, a nie pierzchnął już bezkarnie, gdyż wszędy w ślad za nim poszły w dalekie ziemie zwycięskie i dyszące zemstą zastępy polskie.

W tym morzu zdarzeń poginęły prywatne sprawy ludzkie, jak strumienie i rzeczki giną w bezbrzeżnym oceanie.

24 sierpnia 1656 r. była już ostatnia w granicach Rzeczypospolitej potrzeba ze Szwedami pod Trzemeszną, gdzie sześć tysięcy skandynawskich wojowników wycięto tak, że jak mówi pan Pasek: nec nuntius cladis nie pozostał. W 57 zniesiono Rakocze-go, a wcześniej jeszcze pan marszałek koronny poniósł miecz i ogień w jego ziemię. W tymże mniej więcej czasie elektor brandenburski całował znowu nogi Rzeczypospolitej. Groziła jeszcze tylko wojna od wschodniej strony, która kilka lat później miała się skończyć piorunującym pogromem Chowańskiego i Szeremetiewa.

Ale wewnątrz kraju — choć traktaty nie zostały dotychczas podpisane, było już spokojnie.

Odetchnęła na koniec i Warszawa.

Lecz quantum mutata ab illa, którąśmy widzieli w czasie mięsopustu w roku 1655!

Zajęli i obdarli ją Szwedzi, później szturmowali Polacy, złupił, nim samego złupiono, Rakoczy. — Piękne pałace pańskie na Krakowskim Przedmieściu, w których w czasie pamiętnego szturm bronili się Szwedzi, a do których dały się z taką wściekłością zastępy Mazurów — zmieniły się w zwaliska. Pałac Kazimierzowski leżał w ruinie, Koniecpolskich również. Ze słynnego z przepychu i opisywanego nawet i za granicą palatium Radzieiowskiemu, przeciw któremu zwróciła się głównie zemsta i nienawiść Polaków, nie został kamień na kamieniu. Kościół Bernardynów był na wpół zburzony. Z dzwonnicy pozostały tylko osmalone mury. W innej stronie miasta kamienica Gdańska, na wylot przebita, sterczała, jakby olbrzymia na ścieżaj otwarta brama; dom Daniłowiczowski był w gruzach; kościół św. Ducha w perzynie. Wiele pomniejszych domów i jurydyk zburzone do cna. Stare Miasto, podziurawione dla łatwiejszej obrony domów jak sito, przedstawiało jeden obraz zniszczenia. Ludność została rozproszona, sklepy, gospody i składy pozamykane. Wszędy cisza, głód, nędza i spustoszenie.

Tak wyglądała Warszawa po najściu szwedzkim.

Lecz w niedługim czasie żywotne miasto poczęło przychodzić do siebie. Uprzątnięto gruz, ogarniały się kościoły i domy, podnosiły się z upadku mury pałaców, ludność poczyniała się ściągać — napływali kupcy, nie tylko dawni polscy, armeńscy, żydowscy, niemieccy, ale nawet i perscy.

A trzeciego maja 1658 roku odbyła się już w stolicy wielka uroczystość, wprawdzie prywatna, ale tak świętna, pełna przepychu i wspaniała, jakiej dawno nie oglądały oczy ludzkie.

Było to wesele pięknej Marysienki d'Arquien z... panem starostą kałuskim, a obecnie wojewodą kijowskim.

Tłumy, którym nie szczędził ani pieniędzy, ani poczęstunków ów prince, pewnie jeden z najmożniejszych w Europie, nazywały go szczęśliwym panem. Niezliczone jego majątności zakwitły znów szybko po spustoszeniach; szwedzkie wojska połamały zęby, tak jak poprzednio Chmielnicki, na Zamościu. Szwedzcy wodzowie: Wrangel młodszy Horn, Erskin, Loewenhaupt, Forgell, a nade wszystko sam potężny feldmarszałek Arfuid Wittenbery, kołatali się właśnie na kratą w jego dziedzicznej fortecy. Po wojnie wzrósł jeszcze wpływ pana starosty i oto brał teraz za żonę kobietę, którą ukochał: słusznie mówiono, że temu człowiekowi udawało się wszystko w życiu.

I udało mu się wszystko — prócz żony.

Bo oto dzieci z niej urodzone, marły; sama grymasiła w Zamościu i rada umykała za byle pozorem do Warszawy, a co więcej, już w rok po ślubie pani wojewodzina rozpoczęła przyjazną korespondencję z Sobieskim.

Przeznaczenie musiało się spełnić, a widocznie panna d'Arquien była przeznaczona Sobieskiemu, w którym „z niczym nie porównana pasja” trwała statecznie i który w dalekich obozach, wśród niewypowiedzianych trudów, w ciągłych bojach wiernie dochował złożonej w warszawskim królewskim Zamku przysięgi.

Więc gdy śmierć wojewody usunęła wreszcie potrzebę rozvodu i wszelkie nieprzewidywane dotychczas trudności, jakże mu pilno było do swego „Korynka”! i jakże chciałby się „pomścić na tym kochanym Korynku wszystkich impacyj”, chociażby nawet przed uroczystym związaniem rąk stulą kapłańską!

Trudno dziś wiedzieć, jak tam było; dość, że wkrótce po śmierci wojewody ujrzała Warszawa drugą wspaniałą uroczystość, a szlachcianeczka francuska zaślubiła drugiego polskiego magnata.

Ten zaś nie zapewnił jej tak bogatej jak pierwszy oprawy, ale natomiast przyniósł jej w kilka lat później to, o czym nie tylko w najzuchwalszych marzeniach, ale nawet i we śnie nie śmiała za swych panińskich czasów marzyć: tytuł Królowej polskiej, W. Ks. litewskiej, mazowieckiej, pruskiej itd. itd.



• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •



Już od kilkudziesięciu lat piłkarze Cracovii trenują tradycyjnie w dniu Nowego Roku. Hasłem do rozpoczęcia treningu jest hejnał z wieży Mariackiej. Nawet głęboki śnieg nie powstrzymał krakowian od zadośćuczynienia tradycji.



Natomiast w Warszawie do tradycji należy zimowy turniej piłkarski w hali. Jak twierdzą trenerzy i zawodnicy jest to bardzo dobre zajęcie w okresie między jesiennym a wiosennym sezonem rozgrywek mistrzowskich w piłce

## BOGATY SEZON OLIMPIJSKIEGO PÓŁMETKA

Rok 1970 śmiało można nazwać rokiem olimpijskiego półmetka bowiem gdzieś we wrześniu minie dokładnie połowa czasu dzielącego Igrzyska w Meksyku od Monachium. Jeszcze wcześniej, gdyż zapewne w początkach lutego staniemy w połowie drogi między Grenoble a Sapporo czyli między Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi. Wbrew przewidywaniom specjalistów rok poprzedni, mimo że następował po Olimpiadzie w Meksyku nie był wcale ulgowy. Podczas licznych mistrzostw świata i Europy padały często nie tylko rekordy, ale też walka była wyrównana jak nigdy. W Polsce obserwowaliśmy to podczas mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów i mistrzostw Europy w gimnastyce męczyzn. Polscy zawodnicy uczestnicząc w 26 mistrzostwach świata zdobyli 13 medali, w tym trzy złote, natomiast w 21 mistrzostwach Europy startowało 195 reprezentantów Polski, którzy zdobyli 33 medale — 5 złotych, 5 srebrnych i 23 brązowe.

Bardzo dużo uwagi przykładają się w Polsce do szkolenia młodzieży. Dlatego też z wielkim zainteresowaniem działacze i przedstawiciele związków sportowych obserwowali mistrzostwa świata i Europy juniorów. Młodzi reprezentanci Polski spisali się zupełnie dobrze. W 6 mistrzostwach świata zdobyli 1 złoty, 3 srebrne i 1 brązowy medal. W 19 mistrzostwach Europy polscy juniorzy zdobyli 1 złoty, 4 srebrne i 8 brązowych medali. Oczywiście apetyty miłośników sportu były w Polsce znacznie większe, ale również i ten dorobek uznano za zadowalający.

Bilansując rok ubiegły warto przypomnieć inne ważne wydarzenia. I tak reprezentacje Polski stoczyły ogółem 586 meczów

międzynarodowych, wygrywając 299, a przegrywając 267. 20 spotkań zakończyło się wynikami remisowymi. Jak więc z tego wynika ten bilans był dla polskich sportowców pomyślny.

Aktualnie sportowcy polscy są posiadaczami czterech rekordów świata. Trzy z nich należą do Waldemara Baszanowskiego w podnoszeniu ciężarów, natomiast czwarty — do Ireny Szewińskiej w biegu na 200 m — 22,5 sek. Również na liście rekordów Europy widnieją te dwa nazwiska, z tym, że Szewińska jest ponadto rekordzistką na 100 m — 11,1 sek.

Miniony rok przyniósł 148 rekordów Polski, które ustanowili lekkoatleci — 27, uczniacy — 28, łyżwiarze szybcy i pływacy — po 13, strzelcy — 8, a ciężarowcy — 59. Na listach dziesięciu najmłodszych na świecie w 1969 r. w sportach wymiennych reprezentanci Polski figurują 32 razy.

Taki jest krótki bilans osiągnięć sportowych roku 1969. Rok w który przed niewielu tygodniami wkroczyliśmy nie zapowiada, by spadło tempo sportowej rywalizacji. Kartki kalendarza są bogato zadrukowane wykazem imprez. STYCZEŃ rozpoczęły tradycyjne zawody narciarskie. W konkurencjach zjazdowych startowała cała czołówka Europy a w konkursach czterech skoczników zabrakło nikogo, kto się w tej stawce liczy. Miłośnicy sportu samochodowego pasjonowali się wielkim Rajdem Monte Carlo, z niepokojem śledząc losy swych pupiłków. Za kilka dni czekają nas wielkie emocje: w Holandii odbędą się mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie szybkim (kobiety), w Austrii — narciarskie mistrzostwa Europy juniorów i wreszcie w NRF saneczkarские mistrzostwa świata.

Jeszcze bogaciej zapowiada się LUTY. Przez prawie całą pierwszą połowę tego miesiąca we włoskiej miejscowości Val Gardena odbywają się mistrzostwa świata w narciarstwie alpejskim, a przez drugą — mistrzostwa w konkurencjach klasycznych (Czecho-

słowacja). Mistrzostwa świata w łyżwiarstwie szybkim rozegrane zostaną w stolicy Norwegii Oslo, natomiast najlepsi łyżwiarze figurowi walczyć będą o tytuły mistrzów Europy w Leningradzie, a w trzy tygodnie później — o tytuły mistrzów świata — w Lublanie w Jugosławii. Na przełomie lutego i marca Francja będzie miejscem rozgrywek o mistrzostwo świata w piłce ręcznej.

Poważne komplikacje przeżywają hokeiści. Wobec tego że nie dopuszczono do gry w mistrzostwach świata byłych zawodowców Kanada zrezygnowała z organizacji rozgrywek grupy A. Rolę gospodarza przejął Szwecja. Turniej grupy B, w którym uczestniczy drużyna Polski odbędzie się w Rumunii.

Początków marca niecierpliwie oczekują kibice piłkarscy w Polsce. Górnik Zabrze po powrocie z Ameryki Południowej zmierzy się w ćwierćfinale Pucharu Zdobywców Pucharów z Lewskim Sofią, natomiast warszawska Legia gra z tureckim Galatasaray. Mecze rewanżowe, na boiskach obu polskich klubów odbędą się w dwa tygodnie później.

MARZEC jest ostatnim miesiącem wielkiego sezonu narciarskiego oraz innych dyscyplin zimowych. Rozpoczynają się na dobre ruszać sporty letnie. Ale w końcu miesiąca odbędą się mistrzostwa świata juniorów w szermierce (Moskwa), zaś w pierwszym tygodniu KWIECIEŃ, również w stolicy ZSRR — mistrzostwa Europy w tenisie stołowym.

Jak co roku w MAJU miłośnicy kolarstwa w Polsce entuzjastycznie się będą Wyścigiem Pokoju na trasie Praga-Warszawa-Berlin. W drugiej połowie miesiąca rozgrywane będą w Jugosławii mistrzostwa świata w kolarstwie, natomiast w ostatnich dniach maja rozpoczynają się w Meksyku finały piłkarskich mistrzostw świata.

CZERWIEC — to już pełnia sezonu letniego z wieloma imprezami międzynarodowymi w lekkoatletyce, kajakarstwie, wioślarstwie, jeździectwie i innych dyscyplinach. Z oficjalnych imprez widzimy w kalendarzu tylko jedną: mistrzostwa zapasnicze Europy, które odbędą się w NRD. Znacznie więcej ma tych imprez LIPIEC: zapasnicze mistrzostwa świata w Kanadzie, pływackie mistrzostwa Europy juniorów w Holandii, hipiczne mistrzostwa świata (skoki) w La Baulle, kajakarskie mistrzostwa świata w Kopenhadze i wreszcie motorowodne mistrzostwa Europy we Włoszech.

Ten róg obfitości nie zamknie się również w SIERPNIU. Zaczynają mistrzostwa świata w kolarstwie torowym (Anglia), a następnie idą wyścigi szosowe, wioślarstwie mistrzostwa Europy kobiet w wioślarstwie (Węgry), finały Pucharu Europy w lekkoatletyce, lucznicze mistrzostwa Europy (CSRS), Uniwersjada w Turynie, mistrzostwa żeglarskie Europy w klasie Finn, latający Holender i Dragon.

WRZESIEŃ ma na pierwszych kartkach kalendarza mistrzostwa świata w

wioślarstwie (Kanada), następnie wyścig kolarski Tour de l'Avenir we Francji, finał mistrzostw świata na żużlu (Polska), pływackie mistrzostwa Europy w Barcelonie, szermiercze mistrzostwa świata (Turcja), mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów (USA) i tenisowe mistrzostwa Europy w Bułgarii.

W PAŹDZIERNIKU sezon gwałtownie opada. Tylko dwa mistrzostwa świata — w strzelaniu (USA) i gimnastyce (Jugosławia) są rodzynkami w tym kalendarzu. Jeszcze gorzej w LISTOPADZIE, kiedy odbędą się tylko mistrzostwa Europy bokserów do lat 20 (Węgry). Jeszcze większa posucha panuje w grudniu — już ani jednej imprezy rangi mistrzowskiej.

Wymieniliśmy tylko imprezy „na najwyższym szczeblu”, w których na pewno startować będą Polacy. Nie zapomnijmy, że kalendarz zawiera kilkadziesiąt takich pozycji jak mitingi, spotkania międzynarodowe i międzypaństwowe, turnieje i tym podobne. Wiele z nich odbędzie się we Francji i Belgii. Jakie polskie zespoły i kiedy będą startować w tych krajach poinformujemy Czytelników „Tygodnika Polskiego” już w najbliższym czasie. Wierzmy, że w ten sposób ułatwimy zobaczenie polskich drużyn podczas spotkań w różnych miastach i częściach Francji oraz Belgii.

Wacław KORYCKI

W Zakopanem niemal codziennie zawody. W ostrej walce przygotowują się polscy narciarze do mistrzostw świata. Największe szanse na dobre miejsce w biegach ma Józef Rysula (nr 33), który w styczniowych imprezach wykazał przeciętną formę



### NOTATNIK SPORTOWCA

#### BIEG NA PRZEŁAJ

LIÉVIN. W biegu o mistrzostwo Flandrii w kat. seniorów Eliński z USAL był 17-ty, Nugał z EO 26-ty i Marciniak z EO 60-ty w kat. juniorów Mokrowiecki z COME był 22-gi, Kasprzak z ASA 36-ty, w kat. młodszych Sukiennik z SCCA 6-ty, Rogalski z USAL 14-ty, Adamczyk z ACD 16-ty, Woźniak z D.A. 17-ty. Wśród dziewcząt: Czarnynoga z AOS zajęła miejsce 2-gie w kat. kadetek.

#### DŹWIGANIE CIĘŻARÓW

LENS. Brevet dźwigaczy otrzymali ostatnio Maćkowiak z Lens i Wróbel z Hénin-Liétard.

#### KOSZYKÓWKA

VITRE. Vitre-Oignies 68:57. Mimo bardzo dobrej gry pary Głodek — Włodarski drużyna Oignies doznała nowej porażki, która skazuje ją prawie definitywnie na spadek do klasy regionalnej.

#### CYCLOCROSS

DOUAL. W oficjalnym wyścigu o tytuł mistrza Flandrii Kowalczyk z Lapugnoy zajął w klasyfikacji swoje tradycyjne czwarte miejsce.

#### PIŁKA NOŻNA

LENS. Lens-Amiens 1:1. Była drużyna zawodowa Lens nie ma zbyt dużego szczęścia w mistrzostwach amatorskich. Tylko z wielkim trudem utrzymuje luźny kontakt z czołówką. W meczu łatwym do wygrania, na własnym boisku, tylko dzięki przytomnemu zagranju Juraska i Ciesielskiego potrafili exzawodowcy uratować punkt.

#### JUDO

MARLES-HOUDAIN. Ostatnio zdobyli pasy judo: Raymond Cieślewicz, Denise Markwicz, Christian Makuch, Patrycja Filipiak, Jean-Pierre Głyda, Jean-Pascal Kiszka, Jean-Pierre Jaracz, Alfred Pawłowski, Gerald Bandurki.



## Les visages de la chanson polonaise



### SLAWA PRZYBYLSKA

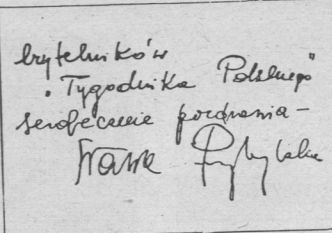
Toute menue, les cheveux sombres taillés en coiffure de page, un elfe chantant aux yeux de source claire... En voyant Slawa Przybylska il m'est revenu en mémoire „Tu te souviens, c'était l'automne, la chambre n° 8...” Cet air du film „Les adieux” de W. Has, a fait connaître en France cette grande interprète de la chanson polonaise. La voix chaude et grave racontait une histoire triste, romantique...

— Oui, j'ai commencé ma carrière par des chansons romantiques dramatiques, très sombres. Je chantais Brecht, j'abordais les sujets avec un profond sérieux. Au bout de quelques années j'ai changé. Sans renoncer aux ballades, j'ai introduit dans mon répertoire des airs à succès, j'ai commencé à ma déplacer en chantant, à rire et à danser, c'était là ma seconde évolution.

Elle boit son café à petites gorgées. Sa petite robe bleue stricte, à col officier et à manches longues, met en relief le visage personnel où chaque nuance de la conversation se reflète. Le contact est simple, pas d'expressions apprêtées aucune trace des manies de grande vedette.

— Mais le début de votre carrière?

— D'abord dans un club étudiant, puis je chantais dans le célèbre cabaret étudiant „Stodoła”. Mais le véritable départ vient d'un concours à



la télévision auquel je m'étais inscrite en cachette, craignant les quolibets de mes camarades. A ma grande surprise, j'ai gagné ce concours et ma carrière dans la chanson a vraiment commencé.

— Vous avez parlé d'une seconde évolution. Faut-il comprendre par là qu'il en existe une troisième?

— Oui, je reviens au genre de la ballade au travers de la poésie. J'interprète les vers, mis en musique, de poètes polonais et russes. Je chante Garcia Lorca... Pour Lorca, nous refusons la musique exotique espagnole de cabaret pour puiser à celle plus réelle, de la Renaissance ou du Moyen-Age. Je partage cette passion de l'Espagne avec mon mari. L'âme et la culture espagnoles nous mobilisent au point que nous nous sommes mis à étudier l'espagnol. Notre plus grand rêve actuellement est un voyage en Espagne. Nous tirons des plans sur la comète, imaginons un itinéraire traversant le midi de la France, voir Carcassonne, le musée Toulouse-Lautrec à Albi, voir tout ce que nous aimons...

Slawa rêve. Elle jette sur les livres sa curiosité, elle rêve de vérifier ses connaissances, de découvrir, de s'envelopper d'une ambiance. Dans la chanson, il en est de même. Pour transmettre ses émotions au public, elle préfère les salles intimes à celles des grands music-halls. La poésie qui émane de son répertoire le réclame.

— Chantez-vous Villon?

— Oui, la ballade de la belle Heaumière. J'ai d'ailleurs beaucoup de tendresse pour la France. J'ai étudié le Français autrefois. J'ai visité le pays à titre privé, puisque je n'ai jamais chanté en France.

— Puisque nous „sommes” en France, quel chanteur de ce pays aimez-vous particulièrement?

— J'ai profondément aimé Edith Piaf. Quant aux autres, il en est tant d'excellents qu'il est difficile de faire un choix: Aznavour, Bécud, Brel...

— Quels sont vos projets les plus immédiats?

— En mars une tournée aux Etats-Unis et au Canada tout le mois durant et à mon retour en Pologne, un récital que je suis en train de préparer. Je travaille également aux chansons d'un disque que j'enregistrerai en mai.

Un nombre innombrable de disques. Sa carrière progresse toujours dans la qualité vers des voies nouvelles correspondant à son monde intérieur.

En quittant Slawa Przybylska je formule un vœu: puisse le public français rencontrer une des plus grandes chanteuses polonaises. Il serait à coup sûr séduit par son charme délicat, un rien étrange, fait d'intelligence et de sensibilité.

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

WIESLAW BULEJ — Białystok, ul. Bohaterów Getta 5 m 29 — poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijnej we Francji. Ma 20 lat i interesuje się literaturą, sztuką, turystyką i sportem, uprawia lekkoatletykę.

ELŻBIETA WRÓBEL — Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 7/3a — zna język francuski, angielski, rosyjski i polski, w jednym z tych języków chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Jej zainteresowania to poezja, piosenki i geografia Europy. Uczy się w liceum hotelarskim.

ZDZISŁAWA BUKRAJEWSKA — Augustów, poczta i powiat Augustów, ul. Kopernika 32, woj. białostockie — uczennica, lat 17. Od dawna marzy o nawiązaniu przyjacielskiej korespondencji z młodzieżą francuską lub belgijską w celu wymiany znaczków pocztowych, widokówek i fotografii aktorów. Interesuje się również muzyką, filmem i sportem.

BOGDAN MATUSZEWSKI — Giżycko, ul. Wyzwolenia 5, woj. olsztyńskie — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną i wymieniać jednocześnie płyty gramofonowe, fotosy aktorów i piosenkarzy oraz widokówki kolorowe. Może korespondować na temat muzyki młodzieżowej. Ma lat 17 i uczęszcza do technikum.

ANDRZEJ DRESZER — Piotrów Trybunalski, ul. Wojska Polskiego 79 — chciałby korespondować na temat żeglarstwa, oceanografii, geografii świata i na temat wszystkiego co wiąże się z życiem morza i oceanu. Najchętniej z ludźmi mieszkającymi w miastach portowych.

TADEUSZ MARKOWSKI — Wrocław, ul. Poczтова 9, Dom Studenta „ITD” — student wydziału filozoficzno-historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, bardzo interesuje się życiem naszych Rodaków we Francji i chciałby z nimi korespondować. Zna języki: francuski, niemiecki, rosyjski i polski.

KRYSTYNA CZUDEK — Łódź, ul. Orła 23 m 31 — ma 15 lat i chciałaby korespondować ze swoimi rówieśnikami z Francji lub Belgii.

## La semaine des Jeunes



### MARTINE A PARIS

VOUS connaissez „La Fille aux yeux d'or” d'Honoré de Balzac? Si vous ne connaissez pas ce récit, dépêchez-vous de vous le procurer, car il vaut vraiment la peine d'être lu. C'est débordant de romantisme. C'est vraiment une lecture extraordinairement prenante. Et puis ce récit s'ouvre par une magistrale description de Paris, un vrai morceau de bravoure. Tenez, écoutez-moi ça: „Paris est la tête du globe, un cerveau qui crève de génie et conduit la civilisation humaine, un grand homme, un artiste incessamment créateur, un politique à seconde vue qui doit nécessairement avoir les rides du cerveau, les vices du grand homme, les fantaisies du grand homme et les blasements du politique (...). La ville de Paris a son grand mâle tout de bronze, sculpté de victoires, et pour vigie Napoléon. Cette nef a bien son tangage et son roulis; mais elle sillonne le monde, y fait feu par les cent bouches de ses tribunes, laboure les mers scientifiques, y vogue à pleines voiles, crie du haut de ses huniers par la voix de ses artistes: — «En avant, marchez! suivez-moi!»

C'est drôlement bien écrit, n'est-ce pas? Pour ce qui me concerne, ce passage consacré à Paris me fait penser à Arras. Pourquoi? A cause d'une inscription. Avant que Louis

XIII ne la prit sur les Espagnols, ceux-ci avaient fait graver sur une des portes de la capitale de l'Artois: „Quand les Français prendront Arras, les souris mangeront les rats”. La ville prise, un soldat français effaça le p d'un quatrième mot, et on laissa subsister

l'inscription ainsi modifiée. Où est le rapport entre le portrait de Paris qui ouvre „La Fille aux Yeux d'Or” et cette inscription? C'est simple. Moi, je me dis que quand j'écrirai comme Balzac, les souris mangeront les rats. Voilà.

Bien. Trêve de badinage, il faut passer aux choses sérieuses. Nous — mon oncle Ignac, ma tante, ma copine Grażyna et moi-même — lorsque nous atteignons „la tête du globe”, nous ne vîmes qu'un immense troupeau de voitures. C'était à la Porte de Pantin. Nous venions de rouler trois heures d'affilée. Mon oncle, qui n'avait jamais vu tant de voitures rouler ensemble, commençait à manifester quelque nervosité et à conduire la sienne comme il aurait fait pour une auto tamponneuse à la ducasse. Au bout de quelques minutes, ça n'a pas raté, il se fit apostropher:

— Alors, mon petit pote, tu te crois au cirque? — lui cria un chauffeur de taxi. — Qui est-ce qui t'a permis de quitter ta cambrousse?!

Mon oncle entra dans une colère terrible et lui répondit en polonais. Comme c'étaient des mots cent pour cent imprimables, je me suis bouché les oreilles pour ne pas les entendre. Il me semble qu'il a dit que selon lui, le chauffeur de taxi devait le jour à une femme de mauvaise vie, mais je n'en suis pas sûre.

Ma tante ne laissait pas de s'étonner:

— Dis Ignac, comment se fait-il qu'il t'ait crié: „Qui est-ce qui t'a permis de quitter ta cambrousse?”, hein? — demandait-elle. — Comment savait-il que tu es du Nord?

Nous réussîmes quand même à trouver un parking et par pouvoir aller nous désaltérer. Après avoir bu deux demis, mon oncle Ignac reprit du poil de la bête et se mit même à fredonner un air du compositeur polonais de Harnes, Stanisław Ratajski, air qui s'appelle „Samotny ieśny kwiat” et que les Polonais du Nord affectionnent beaucoup. Nous nous dirigeâmes ensuite vers les Champs-Élysées et nous nous mîmes à lécher les vitrines. Nous avons vu des robes, des corsages, des soutiens-gorge, des combinaisons et des chaussures vraiment sensationnels. Ma tante, Grażyna et moi, nous ne pouvions détacher nos yeux de toutes ces merveilles. „C'est beau, hein?” — disait ma tante, et nous, c'est-à-dire ma copine de Pologne et moi, nous faisons chorus avec elle. Moi, rien que de contempler cette débauche de luxe et d'élégance, j'avais l'impression de m'être métamorphosée en quelque B. B. ou en une richeissime Béguin. Quant à mon oncle, il s'ennuyait comme un hippopotame et raillait notre excitation. „Quel chic — ricanait-il. — Quel raffinement! Et quels prix aussi!” Mais nous ne prêtions aucune attention à ses moqueries. „Ah, mon Dieu!” comme j'aimerais habiter ici! Rien que pour rendre Agnès jalouse! (Agnès, c'est ma mère...) — soupirait ma tante. Et moi, je ne laissais pas de me rêver milliardaire. C'est bête? Venez le dire ici, si vous êtes des hommes, vous, les garçons. Et quant aux filles, eh bien, que celle de vous qui n'a jamais souhaité posséder de belles et voluptueuses toilettes jette la première pierre contre moi.

Mais cessons de nous hypnotiser sur les étalages de „la plus belle avenue du monde”, parce que ce n'est pas du tout sur les robes, les manteaux de fourrure et les électrisants dessous admirés aux Champs-Élysées que je veux centrer mon papier, mais sur les souvenirs polonais que l'histoire a disséminés aux quatre coins de Paris. Comme la plupart d'entre vous habitent en province, il m'a paru intéressant de vous en toucher un mot. On ne les a pas tous vus, naturellement. Nous ne disposons que d'une journée, et puis comme partout où nous allons il y avait des magasins dont les devantures semblaient nous faire des clin d'oeil... Et comme vers midi les jambes commençaient déjà à nous rentrer dans le corps... Vous saisissez, n'est-ce pas? Mais nous en avons tout de même vu quelques-uns. Nous nous sommes rendus dans la rue de Seine, là où le grand poète Adam Mickiewicz a composé son chef-d'oeuvre, „Messire Thadée”. Nous sommes allés contempler la statue de Mickiewicz au cours Albert 1-er. Nous avons médité sur le pont Mirabeau, que ma copine de Pologne tenait absolument à voir, parce qu'il a été si merveilleusement chanté par le grand poète français d'origine polonaise Guillaume Apollinaire... Vous savez, ce sont des choses qu'il faut avoir vues. Elles — comment dirai-je? — elles émeuvent. Elles stimulent notre attachement à la Pologne. Moi, devant la statue de Mickiewicz, je me suis juré que dès que je serai de retour dans le Nord, je m'attellerai sérieusement à la lecture de „Messire Thadée” (l'avouerais-je? jusqu'à présent, je n'en connaissais que quelques fragments...). C'est-y pas héroïque, ça, hein? Si un de ces

jours vous allez à Paris, n'omettez pas d'aller vous recueillir devant cette statue. Peut-être ferez-vous le même serment que moi?

Nous n'avons malheureusement pas eu le loisir d'aller voir la statue de Montaigne qui se trouve devant la Sorbonne. Dommage. Je vous jure que la prochaine fois que je me rendrai dans la capitale, je ne m'intéresserai plus du tout aux robes et aux soutiens-gorge. Ou bien je ne m'y intéresserai qu'un tout petit peu. Presque pas, quoi. Pourquoi est-ce que je voulais voir la statue de Montaigne? Eh bien, parce qu'elle est due au sculpteur polonais Paul Landowski. Et puis aussi parce que Montaigne a écrit: „Non parce que Socrate l'a dit, mais parce qu'en vérité c'est mon humeur et, à l'aventure, non sans quelque excès, j'estime tous les hommes mes compatriotes et embrasse un Polonais comme un Français...”

Ca se trouve dans les „Essais”. Et j'ai trouvé ça toute seule, comme une grande. Je ne sais peut-être pas écrire comme Balzac, mais je connais mes classiques.

J'aurais encore pas mal de choses à vous dire, mais il me faut terminer, parce que j'ai un rencard à cinq heures et il est déjà quatre heures. Il faut que je me fasse une beauté (si cela vous intéresse, je puis vous apprendre qu'en polonais, on dit: „zrobić się na bóstwo” — c'est ma copine Grażyna qui m'en a informé).

Ce n'est pas tout. Il me faut encore titrer ce papier. Qu'est-ce que je pourrais bien mettre? Bah! je vais copier sur Colette. Je vais parler de moi à la troisième personne, comme Jules César. Colette a écrit „Claudine à Paris”. Il me semble que „Martine à Paris”, cela sonne bien aussi. Hein que c'est vrai?

Je vous fais une grosse bisse.

MARTINE.



## dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



DROGA PANI ANNO!

Bardzo skomplikowało się moje życie. Kochałam do szaleństwa jednego człowieka. Było to przed ósmioma laty. Odeszłam od niego, bo nadarzyła mi się okazja wygodnego urzędowania życia. Poznałam pana, wiele lat ode mnie starszego, bardzo bogatego, który zapewnił mi luksusowe życie, podróże, stroje, mieszkanie. Poszłam za nim, bo byłam zmęczona walką o byt, nędzą, poniewierką. Ten bogacz był zresztą dla mnie bardzo dobry, szanował mnie, nawet chyba kochał, dbał o mnie. Ale ja nic do niego nie czułam, poza upokorzeniem i wstydem. Nie mogłam sobie wybaczyć tego haniebnego kroku. Podeptałam uczucie własne i cudze. Przed paroma miesiącami postanowiłam skończyć z tym życiem, wrócić do moich stron, które opuściłam i odzyskać straconą miłość. I tu spotkałam mnie nowy zawód. Mój ukochany nie chce mnie znać. Bliscy dawniej ludzie patrzą na mnie jak na czarną owcę. Nie mam już przyjaciół, nie mam nikogo na świecie. Rozumiem, że postąpiłam okrutnie, ale czy nie istnieje żadna już droga powrotu?

WYKOLEJONA

SZANOWNA PANI!

Chyba świadomie wybrała pani sobie swój los. Rozumiem, że są takie chwile, gdy człowiek ma dosyć wszystkiego i jeśli nadarzy się okazja, pragnie sobie życie ułatwić. W takim wypadku jednak trzeba ponieść konsekwencje. Jak pani mogła przypuszczać, że ów człowiek, wzgardzony i opuszczony wtedy, teraz przyjmie panią, jakby nigdy nic, z otwartymi ramionami. Jakie jest więc wyjście? Nieśluszenie chyba pani zrobiła wracając do swoich stron. Lepiej było wybrać takie miejsce, gdzie nikt pani nie zna, gdzie wszystko można zacząć od początku. Radziłabym rozzejrzeć się po świecie, po okolicy, postarać się o jakąś pracę. Nie wiem nawet, czy ma pani jakiś zawód? A może zdecydować się pani powrócić do tamtego człowieka, którego przecież także w jakiś sposób pani oszukała? Sa-

ma pani pisze, że był dla niej dobry, że nawet kochał. Zawiodła go pani. I po co było to wszystko? Nim podejmie się tak ważną, życiową decyzję trzeba się zastanowić, rozpatrzyć wszystkie za i przeciw, i wiedzieć samej, czego się pragnie. Dorosli ludzie odpowiadają za swoje czyny. Tylko od dzieci tego nie można wymagać.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jak mam postąpić jako matka, jeśli zdaje sobie w pełni sprawę, że mój syn związał się z osobą zupełnie nieodpowiednią? Moje tłumaczenia, perswazje, błagania nie odnozą skutku. Nie chce słyszeć o zerwaniu. Wyniósł się z domu, mieszka z tą dziewczyną. Od czasu do czasu do mnie przychodzi, ale na ten temat nie chce w ogóle mówić. Dziewczyna jest zupełnie wykolejona, wiem o jej licznych kochankach, o naciąganiu mężczyźni, o złej reputacji. Gdy mówiłam o tym synowi, nie chciał wierzyć. Twierdzi, że to były złośliwe plotki. Ja niestety mam pewność. Ale jak mu to udowodnić? Jestem zrozpaczona. Mój syn jest chłopcem bardzo naiwnym, uczuciowym, subtelnym, łagodnym. Ta dziewczyna może mu wmówić wszystko, co tylko zechce. Przecież szkoda tego wartościowego

chłopca. Ona go zmarnuje, wykorzysta, wyciągnie z niego wszystkie pieniądze. Zmusi wreszcie, by się z nią ożenił. On ma zawód, pracuje, zarabia, niezbyt wprawdzie wiele, ale jak na swój młody wiek — dosyć. Błagam nich pani poradzi co zrobić.

ZROZPACZONA MATKA SZANOWNA PANI!

Myślę, że na razie nic nie można i nie należy robić. Jeśli pani informacie co do tej dziewczyny są prawdziwe, wcześniej czy później romans się skończy. Dla takiej dziewczyny, to nie jest żadna kariera związanie się z pani synem. Ona mierzy wyżej — kieruje się na pewno interesem, korzyściami materialnymi a nie sentymentem. Jeśli, powtarzam, jest taka, jak pani pisze. Bo jeśli pani się myli, jeśli rzeczywiście to złośliwe plotki ją oczerniają — sprawa wygląda zupełnie inaczej. Uważam, że na razie nie powinna pani w ogóle się do tego mieszać. Czas pokaże, kto miał rację. W tym momencie, skoro chłopiec jest zakochany i zaślepiony nie pomogą żadne tłumaczenia. Trzeba przeczekać, aż ochłonie z namiętności i wtedy może sam się przekona o swojej pomyłce.

ANNA

## Arsenał medycyny wzbogaca się SZCZEPIONKA PRZECIW RÓŻYJCZE

Różyczkę, jedną z wielu chorób dziecięcych, charakteryzującą obrzękiem węzłów chłonnych i wysypką podobną do wysypki przy odrze — ale szybko ustępującą. Przez długi czas uważano, że choroba ta ma zazwyczaj lekki przebieg i mija bez śladu. Dopiero w latach czterdziestych okulista australijski dr Norman Mc Alister odkrył, że gdy na różyczkę zachoruje kobieta w ciąży — a wypadki takie nierzadko się zdarzają — wówczas odbija się to katastrofalnie na dziecku: rodzi się ono bardzo często ślepe lub głuche, z poważnymi uszkodzeniami serca, mózgu lub innych organów.

Co jakiś czas wybucha epidemia różyczki — co ma bardzo poważne następstwa. Taka epidemia nawiedziła w roku 1963 Stany Zjednoczone: w rezultacie 30 tys. noworodków przyszło na świat nieżywych, a 20 tys. ślepych, głuchych lub ze wspomnianymi uszkodzeniami organów wewnętrznymi.

Podjęte w owym czasie intensywne badania doprowadziły do wykrycia wirusa będącego przyczyną choroby. W szeregu krajów przystąpiono do prac zmie-

rzających do wynalezienia szczepionki, która by zapobiegała powstawaniu i rozszerzaniu się choroby. Pod koniec roku 1969 prace te przyniosły konkretne rezultaty, przy czym opracowano niemal jednocześnie kilka rodzajów szczepionek. Najlepszą jest, jak się zdaje, szczepionka jaką wyhodowali na jednej z odmian wirusa różyczki uczeni belgijscy: prof. Abel Prinzie i dr C. Huygelen. W przeciwieństwie do innych szczepionek, nie pociąga ona za sobą — także u dorosłych — żadnych niepożądanych skutków ubocznych. Potwierdziły to m. in. badania prowadzone przez instytut higieny uniwersytetu we Fryburgu.

Szczepionka wyhodowana przez wirusologów dr Harry M. Meyera i dr Pawła D. Parkmana z amerykańskiego instytutu zdrowia, nie jest tak niewinna: u około 20 proc. szczepionych kobiet powoduje przejściowe wprawdzie, ale bardzo bolesne zapalenie stawów.

W przygotowaniu są inne szczepionki i NRF-owska, której skutki uboczne mają być stosunkowo nieznaczne, i druga szczepionka, amerykańska, opracowana przez dr Stanleya Plotkina z zespołem. Cechą charakterystyczną tej nowej szczepionki jest m. in. to, że może być podawana nie tylko doustnie lub w zastrzykach ale również w postaci kropli do nosa.

## Michalinka ma głos

## I CO PANI NA TO?...

Wszystko jest względne i każdą rzecz każdy widzi innymi oczami. Potem naturalnie i interpretacje są odmienne i w końcu to samo wydarzenie przybiera rozmaity kształt i charakter. Choćby ta prosta historia z Kundelkiem.

Kundelek był pieskiem naszej dozorczyńni. Bardzo przyjemny i śmieszny jamniczok. Pewnego dnia biedaczekowi się zmarło, może z choroby, a może ze starości. Nasza dozorczyńni, która była do niego ogromnie przywiązana, aż się rozchorowała ze zmartwienia. A teraz posłuchajcie, jak ta zwykła historia rozeszła się po kamienicy.

W południe mąż mój wrócił do domu zirytowany.

— Te baby, to prawdziwe histeryczki! Przez jednego jamnika kobieta choruje i staje się niezdolna do pracy. To doprawdy szaleństwo!

Po wyjściu męża, zapukała do mnie moja sąsiadka z pierwszego piętra.

— To aniół a nie kobieta, ta nasza dozorczyńni — rzekła ze łzami w oczach. — Tak się biednym zwierzęciem opiekowała jak dzieckiem. Są ludzie, którzy nad człowiekiem nie mają litości, a ona bezbronnemu stworzeniu okazała tyle serca! Gdyby inni byli tacy jak ona!...

Wychodząc z domu spotkałam na schodach drugą sąsiadkę, tę z parteru.

— I co pani powie na tę historię z psem? To na pewno niezłyta sprawa. Myśli pani, że zwyczajnie zdechł? Gdzie tam! Na pewno został otruty. Od paru dni widziałam obcych ludzi w kamienicy. Może złodziej? I otruli pieska, aby nie szczekał. Trzeba przeprowadzić śledztwo i radzę pani dobrze zamykać drzwi!...

Właścicielka pralni w podwórzu też mnie zatrzymała.

— Co to ludzie cały dzień tylko o tym psie gadają? Takie rzeczy dzieją się na świecie, drożyna, strajki, wojny za granicą, a im tylko głupi pies w głowie. Co za mentalność, moja pani!...

Na to odezwała się jej córka, romantyczna panienka.

— No cóż, czy tylko w gazetach mamy czytać o tragediach, podczas gdy w naszym własnym domu rozgrywa się dramat? Kobieta cierpi, bo utraciła kochaną istotę. Cóż z tego, że ta istota jest psem? Otoczyła ją jednak miłość ludzka. Gdybym umiała, napisałabym romans na ten temat!...

Nie zdążyła napisać tego romansu, bo do pralni wpadł fryzjer, który ma swój salon w naszej kamienicy. Był oburzony.

Przez tego głupiego psa dom jest nie uprzątnięty, brama nie zamieciona, śmiecie nie wyniesione — co to takiego? Kiedy moja teściowa umarła, to czy ja zamknęłam mój zakład fryzjerski? Stałam cały dzień z grzebieniem w rękę, a dozorczyńni przez psa miotły do rąk wziąć nie może?

Nagle do rozmowy wmieszał się mały wyrostek z sąsiedztwa, którego zawsze widziałam pogrążonego w powieściach kryminalnych.

— A może to wcale nie był pies? Może to był przebrany komisarz policji!...

Miałam już po uszy tej historii z jamnikiem. Wyszłam na cały dzień z domu. Kiedy wróciłam, nikt już o psie nie mówił. Była nowa sensacja. Pani Dupont, ta z trzeciego piętra, opuściła swego męża. Z czyjej winy? Jego? Jej? Teściowej? Zobaczmy co powiedzą o tym w kamienicy!...

MICHALINKA

## AU FUMET SAVOUREUX

L'oie ou le canard „à la polonaise”

Une bande d'oies traversant dignement la rue d'un village au point de forcer les automobilistes au respect, nous avons tous eu affaire au regard rond de ces volatiles et notre regard à nous glissait vers ce bec qu'il est préférable de ne pas sentir sur ses mollets. Mais abandonnons le paysage folklorique pour aborder la cuisine du même nom. Traités „à la polonaise”, oie ou canard répandent un fumet auquel personne n'a encore résisté.

Deux heures avant de mettre au four, frottez bien l'oie de sel et de thym pulvérisé. Ensuite vous farderez copieusement l'oie de pommes pelées, découpées en quartiers (choisir des

pommes acides de préférence). Mettez ensuite la volaille dans le four déjà chaud et à feu vif au début arrosez souvent afin que la peau prenne une belle couleur dorée et craquante. Si la volaille est trop grasse, il faut retirer le surplus de graisse au cours de la cuisson et mettre un peu d'eau sur la plaque en contrepartie, afin de ne pas brûler. Baissez la flamme vers la fin de la cuisson. Une oie de taille moyenne demande environ une heure et demie au four, un canard de une heure à une heure quinze minutes.

Vous découpez l'oie et vous déposez les morceaux sur un plat en entourant des pommes que vous sucrerez selon le goût. Vous arrosez aussitôt les morceaux et les pommes du jus de la cuisson, ou bien vous servez ce jus à part, dans une saucière.

Cette variante „à la polonaise” de l'oie ou du canard sera très flatteuse d'entrer dans la composition de vos menus. Elle dispose de deux atouts pour cela, simplicité de cuisson et goût délicieux.

Ernestine DODUE

## „MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE Tel. 53-70-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry

■ bluzki ■ popeliny ■ tergal i płaszcze

PIERZE ■ WSYPY ■ POSZWY ■ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



**LISTY** Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Wiatr huczy, śnieg sypie jak z wora, drogi zawiane, nieprzebyte. Ale zadymka! Taka jak ta, która w „Krzyżakach” zasypała podążającego na dwór księcia mazowieckiego Juranda ze Spychowa. Psa by z domu nie wygoni. A przecież ktoś tam jednak sunie spod lasku. Jak w balladzie Mickiewicza, po śnieżystej zamieci do wsi mąż jakiś leci, a pod burką wielkiego coś chowa. Któż to być może? I co on tam kryje w zanadrzu? Zbliża się. Patrzenie, to chyba jest polski emigrant z Francji. Tak jest! Tak się stęsknił za niewidzianą od całych dziesiątków już lat polską zimą, że nawet ta piekielna zawiewa jest mu miła. Gdyby mógł, to on by z pewnością tę wirującą biel przytulił do serca i ucałował. Skąd ja o tym wiem? Stąd, że ten sunący do swojej rodzinnej wielkopolskiej wioski stary emigrant z Francji to jestem ja. Ja, Józef Grzybek z Nordu we własnej osobie. A ten tłumok, który chowam za pazuchą — ten tłumok zawiera moją tęsknotę za Polską. To aż tyle się tego nazbierało? Ano, aż tyle. Już ci że aż tyle. Przecież ja już tyle lat nie oglądałem naszej polskiej zimy. Przecież ja tyle lat daremnie wypatrywałem za nią oczy. Tak, tym wędrowcem jestem ja. Ale możecie być nim także i Wy. Wystarczy, abyście przymknęli powieki i powierzili swoje myśli wyobraźni, wspomnieniom, marzeniom.

Więta! Jąde dalej. Dokładnie opatrolony, tak, że tylko oczy mi widać. No, ci poowijałem fanelowymi onucami i wdziałem na nie buty z cholewami po kolana. Sanie skrzywdzi, wesolo dzwoni dzwonek końskiej upręży. Wydaje mi się, że jestem polskim gospodarzem. Zapomniałem, że pół życia spędziłem pod ziemią, w kopalni, w dalekiej Francji, zbudziłem się we mnie wielkopolski chłop. Śnieżca zaczyna ucichać. Wjeżdżam w las. Z poruszanych jeszcze lekkim powiewem drzew sypie się krusza, iskrząca, iście baśniowa sadz. Serce zamiera mi w piersi z zachwyty. Jakaż ta polska zima piękna! Kiedy wrócę na Nord, koniecznie będę musiał o tym napisać w jednym ze swoich „Listów”.

Smutne, przeciągłe wycie. Może jakiś głodny basior? Przecież czytałem gdzieś, chyba nawet w „Tygodniku”, że po ostatniej wojnie wilki rozwieliły się w Polsce wprost niesłychanie. Podobno nawet i w takich miejscowościach, gdzie od wilkach nie słyszano od stu lat, dzisiaj szary drapieżnik znowu się pojawił i zagryza barany na pastwiskach, i nawet w owczarniach, i czyni szkody w budle i zwierzyńce łownej. Podobno kilka lat temu wilki uczyniły spustoszenia w oborach całkiem niedaleko od Warszawy, w pobliżu miejscowości, która nazywa się Wotomin. Jakoś oooniastu cień zabiega mi drogę. Co to za bestia ogonem wunija? Czy to pies? Czy to bies? Nie może odzłatować, że za młodu nie wstąpiłem do Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji. Miał

# Wspomnienie polskiej zimy

bym teraz flintę albo przynajmniej kurkową legitymację, i potrafiłbym strzelać pewnie i celnie. Truchleję i zaczynam mamrotać zdrowaśki. Jak trwoga to do Boga, wiadomo.

Las rzędnieje. Żwawa moja szkapa ciągnie teraz sanie po gładkiej równinie. Skrzypi śnieg — jest on teraz taki jasny, taki ubrylantowany stońcem, że aż ćmi w oczy. Retę! toć to już chyba nasze strony! Jak tu pięknie! Jak tu swojsko! Jaka tu zima luta! Wjeżdżam do wioski. Do san przyczepiają się dzieci. „Wuju! — wołają. — Toście wy z Francji przyjechali?” — „Tak! — krzycze. — Przyjechałem, aby jeździć kuligiem po naszych stronach!”.

Zamarzyłem się, puściłem wodze wyobraźni. To było tylko zwidzenie. W rzeczywistości siedzę jak zwykle w swojej kolonii, w swoim małym górniczym domku, i zajmuję się pakowaniem do pieca „gajetów”, czyli „grupek”. Za oknem miast rozbisurmanionej śnieżycy dokazuje zwyciężny deszcz. Więc skąd ta wizja polskiej zimy, co sprawiło, że uczulem potrzebę przeniesienia się myślą w rodzinne strony? — zapytacie. Otóż sprawił to list. List od krewnych z Kraju, którzy donoszą mi, że tegoroczna zima jest

w Polsce wyjątkowo tęga, sroga, śnieżna. I sprawił to oczywiście także i fakt, że im dłużej w czasie jest się odziedziczone od Ojczyzny, tym bardziej rozrasta się w człowieku polip samotności, nostalgii, tęsknoty, tym silniej i śmiej reaguje czujna strażka serca na wszystko, co kojarzy się ze wspomnieniem gniazda ojczystego. Młodzi czytelnicy pomyślą sobie pewnie, że Grzybek baje jak jaki stary bajacz. A niech sobie pomyślą. Co oni tam wiedzą. Oni nigdy niczego ani nikogo nie musieli i nie będą musieli opuszczać na zawsze. Prawda, Drodzy moi?

Przed chwilą moja wróciła od rzeźniczki z książką i zapytała, o czym dzisiaj pisałem. Wyjaśniłem jej, że o polskiej zimie. Oczywiście, zaraz musiała wszystko skrytykować. U nas tak jest co tydzień. To ci dopiero jest kawał zrędy. „Tak tklwicie piszesz o polskiej zimie, ale gdyby ci tak kto zafundował podróż do Kraju latem, to też byś się nie pogniewał!” — zaopiniowała. Masz babo placek! „Znowuś kobietko ruszyła rozumem rychtyk tak, jak martwe ciele ognem!” — ja na to. Pewnie, żeby się nie pogniewał. Ba, byłbym nawet niezmiernie szczęśliwy. Tylko kto mógłby mi taką podróż za-

fundować? Chyba tylko jeden „Tygodnik”. Ale wpiery musiałbym pozyskać naszemu piśmie kilkunastu nowych czytelników, no i wylosować pierwszą nagrodę w tegorocznym konkursie. Hum! Jednego nowego czytelnika już mam. Za kilka tygodni mogę ich mieć pięciu. Więc może w tym roku na czelny laureatem zostanie właśnie ja? Może to ja polecę do Polski „aroplanem” (tak się u nas na Nordzie nazywa samolot)?

Gdzie tam. Szkoda gadać. Do tego nigdy nie dojdzie. Nawet gdybym tak, dajmy na to, wylosował tę pierwszą nagrodę, to i tak z miejsca musiałbym z niej zrezygnować, bo wyszyscy by zaczęli krzyzczeć, że ta nagroda dostała mi się przez kumoterstwo. Tak to już, psiamac, na tym świecie jest. Ale to nic. Mówi się trudno i kocha się dalej. Co się kocha dalej? „Tygodnik”, rzecz jasna. Nawet gdybym nie wylosował, to i tak będę zadowolony, bo zdobęde naszemu piśmie nowych czytelników, a to jest przecież dobry uczynek. No nie, że mam rację?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek  
z Nordu



**W LUTYM** prace na działce warzywnej rozpoczynamy zależnie od rejonów. Sygnałem, że już można rozpocząć siew wiosenne, jest takie obeschnięcie gleby, aby się nie lepila do grabi ani nie przylegała do łopaty.

Jeśli ktoś nie zdążył nawieźć działki jesienią, musi się spieszyć bardzo z wykonaniem tej czynności wiosną, gdyż obornik należy przekopać jak najwcześniej.

**Na zagonie warzywnym siejemy lub sadzimy:** czosnek (Ail) i szalotkę (Echalotte). Z pierwszym tegorocznym wysiewem groszku w drugiej połowie miesiąca siejemy marchew (Carottes hâtives), trybulę (Cerfeuil), szpinak (Epinard d'été de Rueil), pietruszkę (Persil frisé ou double), pory (Poireau gros court de Rouen i jaune du Poitou), cebule.

Cebule wysiewamy niezbyt głęboko. Zależnie od gleby przykrywa się nasioną na 1 lub 2 cm. Groch siać głęboko, nawet do 6 cm., co zabezpiecza go przed wydziobaniem przez ptaki. Przy

gęstym siewie, zwłaszcza odmian niskich, groch nie wymaga podpórki. Nasiona marchwi po siewie należy przyklepać; kielkują one bardzo wolno i są wrażliwe na zachwaszczenie, toteż dobrze jest wysiewać razem z nasionami rzodkiewki, która wschodzi bardzo szybko i wyznaczy nam rzędy, co ułatwi pielęgnację.

**Sadownicza część działki.** Zima w tym roku jest dość dokuczliwa, więc podzieliłem się wiadomościami o przemarzaniu drzew i ich cięciu. Objawy przemarznięcia drzew i krzewów występują późną wiosną i w lecie w postaci: wstrzymania rozwoju pąków, usychania liści, kwiatów i owoców; braku przyrostów, słabego przyrostu liści, żółknięcia lub czerwienienia liści, wyrastania wilków z korzeni, pnia i konarów. Objawy te mogą występować pojedynczo lub razem w mniejszym lub większym rozmiarze, zależnie od stopnia przemarznięcia.

**Jak ratować chore drzewo?** Odstającą na skutek mrozu korę drzew przyciskamy zaraz i przybijamy gwoździami, a uszkodzoną i suchą odcinamy. W okresie wegetacji wiosną płytko przekopujemy ziemię pod drzewami, aby zatrzymać największą ilość wody w glebie; rozścielamy słomę, torf lub obornik. Zasilamy ziemię nawozem sztucznym, gnojówką rozcieńczoną wodą; opóźniamy cięcie drzew, aby stwierdzić, które pędy i gałęzie są przemarznięte. Poza tym należy przypomnieć, że bielenie drzew nie jest ochroną drzewa przed szkodnikami, lecz służy do osłabienia nagrzewania się pni i gałęzi w dni pogodne a mroźne. Wystarczy przy tym bieląc wapnem zgaszonym połowę pni i gałęzi od strony południowej, tam gdzie bezpośrednio działają promienie słońca, raz — jak to pisaliśmy — w połowie grudnia i powtórnie w lutym.

**A teraz trochę o cięciu drzew.** Tradycyjną pierwszą pracą nowego okresu budzenia się drzew ze snu zimowego jest cięcie i przświetlanie drzew i krzewów. Przypomnie dziś najważniejsze zasady:

Usuujemy więc wszystkie gałęzie suche, chore, połamane. Następnie do wycięcia przeznaczamy gałęzie rosnące do środka, krzyżujące się lub leżące jedna na drugiej. Potem wycinamy drobniejsze pędy w wypadku nadmiernego zagęszczenia. Przez cięcie zmniejszamy koronę drzew, ale tym je wzmocniamy i doprowadzamy promienie słoneczne w koronę i pod drzewa.

**Drzewkom posadzonym jesienią** musimy uformować koronę. Z pędów bocznych wybieramy więc trzy lub cztery, a resztę usuwamy. Pozostawione pędy będą tworzyły szkielet przyszłej korony. Aby wzmocnić ten szkielet, można skrócić pędy o połowę, a przewodnik o jedną trzecią długości, aby górował nad pierwszym piętrem. **Drzewka 2—3-letnie** formujemy nadal, starając się nie dopuścić do wytworzenia ostrych kątów w koronie, gromadzących następnie wylamaniem. **Drzewka starsze (5—10 lat)** tnijemy minimalnie, aby weszły w owocowanie. Cięcie wtedy będzie polegało na usunięciu rażących nieprawidłowości w budowie korony lub niedopuszczeniu do nadmiernego wybijania drzewek do góry.

Jeżeli chodzi o cięcie krzewów, mamy na uwadze tylko porzeczki i agrest, bo maliny winno się ciąć w sierpniu i wrześ-

niu po przeowocowaniu, a wiosną robić tylko drobne poprawki. W krzewach porzeczki koloformy i agrestu usuwamy pędy 5-letnie i starsze, które są zawadą dla pędów młodych silnie owocujących. U porzeczki czarnych proces starzenia się postępuje szybciej, więc wycinamy już pędy trzyletnie. Ponadto w krzewach porzeczki i agrestu należy usuwać pędy młode, jednoroczne, ale słabe, nie osiagające 40—50 centymetrów długości.

**KWIATY.** Dziś skierujemy uwagę naszych czytelników na skromną roślinę, stanowiącą w dawnych czasach symbol wiedzy medycznej — **konwalię** Konwalia (la muguet), ta lilia dolin, od paruset lat uważana jest również za symbol radości i szczęścia, i taką jest jeszcze dziś dla wielu narodów, a najbardziej dla Francji. Połączona ze świętem pracy, Pierwszym Maja, jest zwiastunem dojrzewającej wiosny i kwiatem dobrej nadziei, również i dla nowożeńców.

Konwalia mnoży się przy pomocy kłaczki korzeni, z których wyrastają boczne pędy dające zwykle w drugim roku paki kwiatowe, posiadające 6 do 19 drobnych dzwonek-watych kwiatów o wyjątkowo przyjemnym zapachu. Owocem konwalii jest czerwona trująca jagoda dojrzewająca pod koniec lata. Nasiona konwalii kielkują dość szybko w temperaturze 20—25 stopni. Kwiaty i liście tej rośliny są cennym surowcem dla przemysłu farmaceutycznego, który wytwarza z nich środki przeciwszczepiające, moczopędne oraz leżące choroby serca. Uprawa tej subtelnego rośliny znana jest od bardzo dawna, bo już w 1668 roku hodowano ją ogrodnictwo w Wittenbergu, ale dopiero od 1840 datuje się jej masowa uprawa w Holandii i Niemczech i jeszcze dziś jest dla tych krajów poważnym artykułem eksportowym.

Amatorska uprawa konwalii nie sprawia wielkich trudności. Wyszortowane kłaczki jednoroczne (liściowe: paki cienkie ostro zakończony) i dwuroczne (kwiatowe: paki grube, tępo zakończone) jesienią lub wczesną wiosną sadzimy do odpowiednio przygotowanej ziemi pod szpadel rzędami, co 20—25 cm i co 4—5 cm w rzędzie oraz na 2 cm głęboko. Po obsadzeniu zagon okrywamy torfem lub przegniłym obornikiem. Na glebach lekkich uprawa kłaczki jest 2-letnia, a na cięższych — 3-letnia. Unikać trzeba zachwaszczeń, zwłaszcza perzem. W pierwszym i drugim roku wzmocniamy ziemię ogrodnictwem nawozem sztucznym; na wiosnę przed kwitnieniem i później w lipcu. Na jesieni trzeciego roku wykopujemy korzenie-kłaczki, które muszą mieć co najmniej 10 cm długości, dzielimy na liściaste i kwiatowe, wiążemy i dotujemy, aby nie wyschły, i rozsadzamy znów jesienią lub wczesną wiosną na zagoniku użyźnionej ziemi. Miły zapach i wdzięk białych lub lekko różowych kwiatów oraz pewna korzyść będą nagrodą za pracę.

WASZ OGRODNIK

DROBNE OGŁOSZENIA

40 kms. de Paris, recherche employée d'hôtel, restaurant, minimum 21 ans même débutante, nourrie, logée, salaire intéressant, libre au 1-er Mars Ecrire à: KOCHOWSKI „Les Deux Lions” — 77 — LA CHAPELLE S/CRECY

## §§ MECENAS RADZI

PANI JANINA MATUSZYŃSKA — 62-MAZINGARBE

Kupiłam z mężem w 1934 r. 2 hektary ziemi z budynkami. Mąż już nie żyje, a nasze trzy córki poślubiły Francuzów. Chciałabym tę własność sprzedać, ale nie wiem, jakie mam zrobić starania w tym celu.

Wszelkie starania należy przeprowadzić głównie w Polsce. Ponieważ majątek został nabyty wspólnie z mężem, który już nie żyje, wobec tego równocześnie z ewentualną sprzedażą należy przeprowadzić postępowanie spadkowe. Wobec tego jednak że chodzi o majątek wiejski, dziedziczenie tych majątków jest określone ustawą z 1963 r. o ograniczeniu podziału gospodarstw rolnych z tym, że gospodarstwa rolne należące do spadku mogą dziedziczyć tylko pewne kategorie spadkobierców, a zwłaszcza ci, którzy pracowali w tym gospodarstwie bezpośrednio przed otwarciem spadku. Jeżeli chodzi o sprzedaż, to artykuł 1065 Polskiego Kodeksu Cywilnego przewiduje, że jeżeli do spadku należy częśći tylko osobie, mającej kwalifikację do prowadzenia gospodarstwa rolnego. W związku z tym powinna Pani ustanowić w kraju pełnomocnika do sprzedaży nieruchomości lub do jej odstąpienia tytułem bezpłatnym osobom i na warunkach, jakie pełnomocnik uzna za stosowne. Pełnomocnictwo powinno być dokonane aktem notarialnym, a podpis notariusza należy zalegalizować w Konsulacie Generalnym w Lille.



# GWIAZDKI \* GWIAZDKI \* GWIAZDKI

**LENS.** Około 250 osób zebrało się w sali merostwa w Lens na uroczystości noworocznej, zorganizowanej przez zespół „Oberek”. Wśród publiczności obecnych było wiele osobistości, m.in. zastępca mera Lens, reprezentanci licznych organizacji i stowarzyszeń. Przedstawicielem Konsula Generalnego w Lille był attaché p. Jerzy Wirth. Występy gwiazdkowe połączone ze spotkaniem zespołu z emerytami, związanymi swą pracą z „Oberkiem”.

Uczestnicy imprezy wyrażali organizatorom serdeczną wdzięczność i uznanie, przede wszystkim p. Skibowej, która w urzędzanie tej gwiazdki włożyła szczególnie dużo inicjatywy i pracy.

**BEAUVAIS.** Komitet Departamentalny „France-Pologne” w Beauvais wspólnie z

zespołem folklorystycznym „Krakowiak” przygotował dla Polonii tego miasta bardzo miłą uroczystość gwiazdkową. Zainteresowanie nią było tym większe, że zespół „Krakowiak” zdobył w roku 1969 na konkursie zespołów polonijnych w Rzeszowie trzecie miejsce.

Na uroczystość przybył mer Beauvais p. Jacobi, wraz z zastępcami pp. Louis-André Prache i Georges Barât, prezes departamentalnego komitetu „France-Pologne” mecnas Taboureaux, attaché Konsulatu Generalnego w Lille p. Stanisław Lopuszanski.

Dzieciom uczestniczącym w imprezie rozdawał św. Mikolaj upominki. Wszystkie osobistości podejmowane były przez gospodarzy lampką wina.

**GUESNAIN.** Zespół folklorystyczny z Guesnain sprawił

w tym roku wielką niespodziankę występując z urozmaiconym programem tańców nie tylko polskich, ale również i flamandzkich oraz jugosłowiańskich podczas dorocznej imprezy gwiazdkowej w tym mieście. Gierowniczką tego zespołu, p. Hary, była w zeszłym roku na zjeździe zespołów w Rzeszowie i przywiozła stamtąd znajomość licznych nowych tańców polskich, tak że repertuar zespołu został całkowicie zmieniony i rozszerzony.

Podczas przerwy w programie mogli zebrani oglądać wystawę nagród zdobytych przez zespół w okresie 20-letniej jego działalności.

Życzenia od rodaków z Kraju przekazał Polonii p. wicekonsul Marian Milewski. Działwę obdarzono polskimi cukierkami.

## „TYDZIEŃ KULTURY POLSKIEJ” W TRITH-ST.-LEGER

Miejski Ośrodek Młodzieżowy w Trith-St.-Léger (Nord) zorganizował, przy współpracy stowarzyszenia „France-Pologne” oraz władz miejskich „Tydzień Kultury Polskiej”.

W ciągu trwania „Tygodnia” mieszkańcy Trith-Saint-Léger mieli okazję zwiedzenia kilku wystaw, wśród nich wystawy polskich wyrobów ludowych, wystawy filatelistycznej, a także dwóch dużych ekspozycji plansz, fotografii, map, wykresów ukazujących Polskę współczesną i jej 25-letni powojenny dorobek, a także specjalnie wyodrębnione sprawy rozwoju sportu i kultury w Polsce.

Żywe zainteresowanie wywołał seans polskiego filmu „Barwy walki”, po którym wywiązała się dyskusja.

Inauguracja „Tygodnia” odbyła się uroczystie. Przybył na nią p. EUGENE PHILIPPE — zastępca mera i wszyscy radni miejscy, wicekonsul PRL w Lille p. CZESŁAW TURZAŃSKI, kierownik Miejskiego Ośrodka Młodzieżowego p. ALAIN BOCQUET, przewodniczący „France-Pologne” departamentu Nord p. ROGER LEGRAND, przedstawiciele miejs-

cowych organizacji, nauczycielstwo, młodzież.

Po obejrzeniu wystaw, po których oprowadził zebranych udzielając wyczerpujących wyjaśnień p. Roger Legrand, organizatorzy imprezy podejmowali gości lampką wina. Dała ona miłą okazję do stwierdzenia istniejących więzi przyjaźni pomiędzy Polską i Francją.

Miejscowe społeczeństwo w Trith-Saint-Léger odczuwa potrzebę bliższego poznania bratniego kraju, którym jest Polska — powiedział p. Alain Bocquet. O tradycjach polsko-francuskiej przyjaźni mówił p. Roger Legrand stwierdzając jednocześnie, że przyjaźń ta potrzebna jest obu narodom, nie tylko polskiemu, ale również i francuskiemu. P. wicekonsul Czesław Turzański podkreślił w swym przemówieniu z kolei, że imprezy tego typu co „Tydzień Kultury Polskiej” w Trith-Saint-Léger przyczyniają się do lepszego wzajemnego poznania, zrozumienia się, a więc w konsekwencji służą one wielkiej sprawie umacniania pokoju w świecie.



### MISTRZOŃTWA SZACHOWE

**AVION.** Głośnym echem odbił się wśród tutejszej Polonii fakt zdobycia mistrzostwa akademickiego Francji w szachach przez wychowanka tutejszego koła szachistów p. Marcela Marciniaka, który w Strasburgu pokonał 60 innych szachistów, ubiegających się o ten zaszczytny tytuł. Równocześnie ojciec młodego mistrza zdobył puchar „Cercle d'échecs” w Avion. Wrećmie nagród obu mistrzom odbyło się uroczystość w ramach zebrania noworocznej. Obok tytułu akademickiego p. M. Marciniak otrzymał nagrodę klubu oraz tytuł wicemistrza w uznaniu licznych jego sukcesów, odniesionych w ciągu ubiegłego roku.

### KONKURSY DZIECIĘCE

**HÉNIN-LIÉTARD.** Miejscowe Stowarzyszenie „Conan-Club” zorganizowało ostatnio konkurs rysunkowy dla młodzieży. Wyniki były m.in. następujące: w kategorii lat 6-10 pierwszą nagrodę otrzymała Natalia Kocbach, a drugą Krzysztof Kolski (odbydwójce z Ecole Dubreug), w kategorii lat 10-12 — Bernard Majcher z Evin Malmaison zajął 7-me miejsce; lat 11-12 Arge Kwiatkowski z Evin zajął 8-me miejsce, 12-tu Cecylia Pawłowska z CEG zajęła piąte miejsce, Etienne Wojciechowski z CEG Macé — 8-me, w kategorii lat 14-15 Jean-Marie Héchelski zajął trzecie miejsce, Jean-Marc Frydryczak z Evin — szóste, Jean-Luc Bentkowski z Evin — 8-me, Jean-Philippe Pot z CEG Noyelles — dziewiąte, w kategorii lat 15-16 Monika Strzerzyńska zajęła drugie miejsce i Hervé Styś trzecie, w kategorii 5-tej „specialisée”

### B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

Franciszek Cynkiewicz zajął miejsce pierwsze. Do konkursu nadesłało swoje rysunki przeszło 500 dzieci.

**AUBY.** W rejonowym konkursie znajomości zasad ruchu drogowego dyplomy uzyskali ostatnio Christine Nowicka z Ecole Publique w Auby, Freddy Kaczmarek z Ecole Cité Bon-Air, Jacqueline Marciniak z Ecole Cité Bon-Air, Franciszek Marciniak z Ecole Publique Asturies, Nadine Piotrowska z Ecole Publique Asturies.

### Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

**BULLY-LES-MINES.** Administratorem tutejszego stowarzyszenia „Harmonie Municipale” został wybrany przez walne zebranie p. Konieczny.

**HARNES.** W ramach noworocznej przyjęcia na tutejszym merostwie wystąpiła polska orkiestra „Wesołość” pod dyktando p. Wawrzyńca Paszkowiaka. Występ tej orkiestry spotkał się z gorącym przyjęciem ze strony zaproszonych gości merostwa. Bufet w ramach tego przyjęcia obsługiwały w polskich strojach ludowych członkinie zespołu folklorystycznego „Kujawiak”.

**VILLERS-OUTREAU.** Miejscowi zwolennicy sportu kolarskiego odbyli swoje doroczne walne zebranie. Skarbnikiem na rok 1970 został wybrany p. Leonard Jankowski, a asesorem p. Bernard Jankowski.

### LOKALNA PIĘKNOŚĆ

**SANVIGNES-LES-MINES.** Miejscowy klub sportowy „CS Sanvignes” zorganizował dla swoich przyjaciół i zwolenników zabawę w Rozelaj, połączone z wyborem maskotki klubu. Została nią p. Christiane Polakowska, która przez cały rok towarzyszyć będzie występom klubu.

### HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

**MONTCEAU-LES-MINES.** Zebrane z okazji zawarcia małżeństwa datki złożyły na cele dobroczynne małżeństwa Maria-Teresa Saluk i Zygmunt Czapla oraz Marcelle Auboeuf i Stanisław Włosik.

### NOWI MONITORZY KOLONIJNI

**MONTCEAU-LES-MINES.** Na podstawie odbytego kursu oraz pomyślnie złożonych egzaminów dyplomy monitorów kolonii letnich otrzymali ostatnio: Bernadette Andrysiak, Cecile Dudziak, Pierre Gohubowski, Waldemar Guzik, Elżbieta Iwańska, Danielle Jankowska, Ryszard Kowalczyk, Michał Lapalus, Claudette Lechowicz, Patrice Ostapiak, Christian Popiel, Jocelyne Puchalska, Angele Stru-

tyńska, Sylviane Sudnikowicz, Monique Szymczak, Nadine Wilcenty, Bernard Zacharski.

### KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

**SOMAIN.** Miejscowe stowarzyszenie „Société Colombophile” odbyło swoje doroczne walne zebranie, podczas którego nagrodę stowarzyszenia oraz puchar dziennika „Voix du Nord” otrzymał za całoroczne wyniki p. Pawlak jako supermistrz rejonu Somain-Sessevalle.

**ANICHE.** Główną nagrodę za wystawione okazy gołębi w czasie wystawy gołębiarskiej pod nazwą „Beauté et Sport” otrzymał p. Józef Tyczyński, którego zasługi i staranność w hodowaniu gołębi podkreślił w swoim przemówieniu przewodniczący komisji sędziowskiej p. Jean Gumez.

**WINGLES.** Nagrody stowarzyszenia „Le Martinet” za rok 1969 otrzymali: w kategorii „au-dessus de Paris” — p. Edward Gulczyński, w kategorii „jeunes 69” — Jan Zimny, w kategorii „aux trois premiers inscrits” — p. Wachowiak, p. J. Zimny i p. E. Gulczyński.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**MORNIGNY-en-GOHELLE:** Antoni Szafarek. **LIBERCOURT:** Sandrine Pawłowska. **NOYELLES-sous-LENS:** Fabrice Jastrzebski. **SALLAUMINES:** Fabrice Borowczak, Maryline Kramarz, Nathalie Koscielniak. **LENS:** Marc Borowiecki, Laurence Marciniowski. **FOUQUIERES-lez-LENS:** Hervé Wnuczek. **AVION:** Lydia Puralik. **METZ:** Pieme Nowicki. **MONTIGNY-les-METZ:** Barbara Lech. **LA BASSÉE:** Isabelle Zielińska (Noyelles). **PONT-à-VENDIN:** Michał

Wolański. **BÉTHUNE:** Edith Buczyńska (Labuissière). **VERQUIN:** Weronika Borowczyk. **DOUAI:** Cecylia Lorek, Katarzyna Adamska, Maria-Anna Kaczka, Fryderyk Koralewski, Laurent Flaszewski, David Wrzeszcz, David Wojtkowiak, Karola Kopeć, Philippe Janiszczak, Laurent Pilarski. **BRUAY-en-ARTOIS:** Fryderyk Siliński, Fryderyk Kosmala, **HULLUCH:** Isabelle Konieczny, Bruno Gola, Waleria Kempa (Wingles). **SANVIGNES-les-MINES:** Bernard Andrzejczak.

Szczęśliwymi Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**BÉTHUNE:** Marie-France Łuczak i Roger Podeński. **OSTRICOURT:** Helena Kubacka i Michel Leparrée, Anita Jaziak i Ryszard Gorszka, Agnes Felszmann i Ryszard Nowak. **DECHY:** Andréa Henneuse i Jean-Paul Stanekowski. **MONTCEAU-les-MINES:** Marcelle Auboeuf i Stanisław Włosik, Marie-Therese

Saluk i Zygmunt Czapla, Christiane Gressad i Michał Michalak. **NOEUX-les-MINES:** Denise Dequeant i Jean-Luc Śniatecki, **MÉRICOURT:** Lina Waszyk i Michał Majcher, Anne-Marie Rak i Jean-Claude Evaraert, Teresa Antezak i Michel Maitre.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**MERICOURT:** Adam Labijak, Zofia Pinachocka z domu Stelmaszewska, Józefa Andrzejewska z domu Stachowicz, Leon Rozdzielski, Katarzyna Piechocka z domu Machyna. **NOEUX-les-MINES:** Antoni Walkowiak, lat 64, Józef Pentek, lat 58. **DECHY:** Tomasz Sierocki, lat 56, Marcin Boruta, lat 55, Ludwik Lipczak, lat 66. **OSTRICOURT:** Jadwiga Dworaczyk z domu Ostanka, lat 87,

Antoni Gościński, lat 69. **BÉTHUNE:** Jadwiga Krzyżniak z domu Cegła, lat 72, Jan Wawrzyński, lat 59, Anna Nowak z domu Badocha, lat 68, Stanisława Fabiś z domu Pawlicka, lat 75 (Marles). **DOUAI:** Jadwiga Cugier z domu Ostrowska, lat 53, Wacław Czarnecki, lat 55, Paweł Kempa, lat 48. **FRAIS-MARAIS:** Jan Pietrzak, lat 87. **ESTVELLES:** Franciszek Jagielski, lat 63.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



# Rozrywki umysłowe

						1	2	3	4	5	6	
	7	8	9	10		11	12	13	14	15	16	
17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
30		31	32	33	34	35	36		37		38	39
40	41	42	43	44	45	46		47	48	49	50	51
52	53		54	55	56	57	58	59	60	61	62	63
	64	65	66		67		68	69	70		71	72
73		74	75	76	77	78	79		80	81	82	83
84	85	86	87	88	89							

## SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 17 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do kratki rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 89 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

### KLUCZ POMOCNICZY

57 — 8 — 2 — 9 — 14 —  
10 = przywódca bandy zło-  
czyńców,  
5 — 21 — 13 — 28 — 20 —  
43 = z wielkiej chmury bywa  
mały,  
27 — 25 — 22 — 23 — 24 —  
73 = książka tłumacząca sny,  
31 — 32 — 33 — 41 — 64 —  
60 = pałeczkami uderza w  
bęben,  
81 — 82 — 83 — 84 — 15 —  
50 = wierzchołek góry, czu-  
bek,  
1 — 34 — 70 — 40 = pęd,  
nurt wody w rzece,  
67 — 59 — 7 — 66 — 42 —  
37 — 46 = fotografia,  
19 — 85 — 47 — 78 — 3 =  
baba-jaga, wiedźma, złoźnica,

16 — 39 — 45 — 48 — 53 —  
11 = tysiąc tysięcy,  
30 — 35 — 44 — 68 — 61 —  
56 — 6 = wytwórnia monet,  
77 — 54 — 55 — 12 = dwa-  
dzieścia cztery godziny,  
86 — 29 — 52 = ukłon kobie-  
cy z ugięciem nogi w kolanie,  
74 — 58 — 26 — 18 = piy-  
wający znak orientacyjny dla  
żeglugi,  
36 — 65 — 51 — 87 — 88 —  
89 = majątek, dobytek,  
4 — 69 — 17 — 79 = szlachet-  
ny trunek z winogron,

Rozwiązania prosimy nad-  
syłać pod adresem redakcji w  
ciągu dwóch tygodni od daty  
ukazania się numeru z dopis-  
kiem na kopercie „Rozrywki  
umysłowe”. Wśród Czyteln-  
ików, którzy nadesłali bezbłędne  
rozwiązania, zostaną rozloso-  
wane

### NAGRODY KSIĄŻKOWE

## ROZWIĄZANIA Z NUMERU 1

### KRZYŻOWKI Z HASŁEM

STARY W NOGI — NOWY ROK W PROCI.

POZIOMO: 1) gryzmoły, 4) żbik, 8) legat, 10) płazek, 11) przerwa, 12) ideał, 13) sennik, 15) kraksa, 18) pokot, 20) tuby-  
lec, 23) ruptura, 24) seans, 25) arak, 26) jaskółka.

PIONOWO: 1) galop, 2) motor, 3) łopian, 5) bazie, 6) kukul-  
ka, 7) kawior, 9) gazon, 13) szparka, 14) intruz, 16) kolia, 17) strawa, 19) kopia, 21) bosak, 22) cisza.

### LOGOGRYFU

POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU!

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Gopło, 2) grota, 3) gumka, 4) grypa, 5) gęśle, 6) galop, 7) gonty, 8) gleba, 9) goguś, 10) głosy, 11) konik, 12) kwota, 13) kawał, 14) kleks, 15) koguś, 16) klops, 17) Koran, 18) kwoka, 19) kółko, 20) krupy.

## APEL MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO

Od wielu tygodni w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie trwają przygotowania do okolicznościowej wystawy upamiętniającej 25 rocznicę zwycięstwa wojsk państw koalicji antyhitlerowskiej nad faszystem. W związku z przygotowywaniami dyrekcja Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie apeluje do

wszystkich byłych partyzantów i żołnierzy, do b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych walczących na frontach zachodnich — o składowanie (przesyłanie) na adres Muzeum zachowanych pamiątek, dokumentów, itd. Muzeum poszukuje pamiątek osobistych, uzbrojenia i ekwipunku wojennego, mundurów wojskowych i ubiorów partyzanckich, czapek, hełmów, orzełków, opasek, emblematów, proporców, sztandarów, a także wydawnictw frontowych,

okupacyjnych i partyzanckich, ulotek frontowych, gazetek, legitymacji nieznanymi i ciekawymi fotografiami, zdobycznej broni hitlerowskiej, palnej i białej, itd. Wszystkie wymienione, a także inne przedmioty o podobnym charakterze, mogą być składane jako dar, przyjmowane w depozyt lub za wynagrodzeniem pieniężnym. Przesyłki (zwrot kosztów zapewniony) oraz korespondencje należy kierować na adres: Muzeum Wojska Polskiego, Warszawa 29.

### Tygodnik Polski

#### LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur, Lodzinsart  
Mme Ol. Kuc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

#### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

#### IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”.  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

## RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

## DYSKUSJA BARDZO NA CZASIE

Dokończenie ze str. 11

zawodowej. Człowiekowi potrzebne są także dyskusje, potrzebna mu jest także wymiana myśli i poglądów, idee i przedsięwzięcia, do których mógłby się zapalić. Czy młodzi tego nie rozumieją? Ja, gdyby nie to, że zdrowie mi już na to nie pozwala, założyłbym Koło Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”. Bo ja uważam, że polskiemu pisemu trzeba pomagać, że należałoby zaznajamiać z nim ludzi na zebraniach, że trzeba w ogóle coś robić. W dawnych latach niektórzy ludzie mówili: „Po co nam organizacje, tam się tylko traci pieniądze!” Ja nigdy nie mogłem zrozumieć, jak można wyznawać takie poglądy. Tak samo dzisiaj nie mogę zrozumieć, jak to się dzieje, że młodzi

ludzie, którzy przecież uczęszczali do polskich szkół i uczyli się języka polskiego, nie potrafią rozmówić się po polsku. Mnie języka polskiego nikt nie uczył — nauczyłem się go sam. Urodziłem się w okresie, kiedy w Polsce rzadzili jeszcze zaborcy. U nas, w Poznańskiem, uczono wtedy dzieci w szkołach języka niemieckiego. Uczono tego języka także i mnie, i jakoś mi ta wiedza nabyta w niemieckiej szkole nie wywietrzała, mówię po niemiecku po dziś dzień...

...Ale wróćmy do sprawy Muzeum Emigracji. To jest wspaniały pomysł. Każda organizacja posiada jakieś pamiątki. Te pamiątki należy zebrać, ocalić je od zapomnienia i wysłać je do Polski, bo tam a nie gdzie indziej winny one spocząć. Warto do tej akcji przyłożyć rękę, bo przecież chodzi tu o to, aby w przyszłości zwiedzająca kraj przodków młodzież francuska pochodzenia polskiego, aby nasze wnuki i prawnuki — a także i nasi Rodacy w Kraju — mogli zapoznać się z naszą

## TV DU 8 AU 14 FEVRIER

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT à la fin du programme.  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 suite (sauf le dimanche)  
DERNIERE HEURE — 18.15 (sauf le dimanche)  
LE SCHMILBLIC — 18.20 (sauf le dimanche)  
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
„MAURIN DES MAURES” — 19.00 (sauf samedi et dimanche)  
„LES YEUX, LA VOIX — 19.40 — jeu de France — Inter et de la TV.

### DIMANCHE 8 FEVRIER

8.55. Télé-Matin.  
12.02. La séquence du spectateur.  
12.25. Les cents livres des hommes.  
13.15. „Atterissage tous temps”.  
13.55. Monsieur cinéma.  
14.30. Télé-Dimanche.  
17.15. „Orchidée noire” — un film de Martin Ritt (Sophia Loren, Anthony Quinn).  
19.15. „Duo” — une émiss. d'Armand Jammot, réal. J. G. Cornu.  
20.40. „Le Bossu” — un film d'André Hunebelle (Jean Marais, Bourvil, Sabina Selman)  
22.20. „La mer qui chante” — émission poétique.

### LUNDI 9 FEVRIER

11.50. Eurovision: Championnats du monde de ski transmis de Selva di Gardena.  
13.40. Je voudrais savoir.  
14.45. „Le Divan de l'infidélité” — un film de John Rich.  
18.00. Magazine féminin.  
20.30. „Vieille France” — chronique d'un village vers les années 1930 — d'après Roger Martin du Gard, réal. André Michel.  
21.50. Provinciales.

### MARDI 10 FEVRIER

11.50. Eurovision — championnats du monde de ski.  
20.30. „Les chevaliers du ciel”.

### MERCREDI 11 FEVRIER

11.50. Eurovision — championnats du monde de ski.  
20.30. La caméra invisible.  
21.10. Les femmes aussi.  
22.10. Année Beethoven nr 4.

### JEUDI 12 FEVRIER

15.45. Emissions pour les jeunes.  
20.30. Ce soir au cinéma.  
22.30. Emission littéraire.

### VENREDI 13 FEVRIER

9.30. Eurovision — Championnats du monde de ski.  
11.25. Championnats du monde de ski.  
20.30. „L'homme de fer”.  
21.20. Panorama.  
22.20. Cabaret de l'histoire.

### SAMEDI 14 FEVRIER

11.50. Championnats du monde de ski.  
16.00. Samedi et compagnie.  
18.10. Micros et caméras.  
19.25. Accords d'accordéon.  
20.30. Chevalier seul.  
21.15. „L'oisillon du Paradis” scén. et dial. Y. Jamimque, réal. A. Leroux.

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.  
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche).  
COLORIX-EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche).  
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.  
24 HEURES DERNIERES (C) — à la fin du programme.

### DIMANCHE 8 FEVRIER

9.50. (C) Eurovision: championnats du monde de ski.  
11.25. (C) Championnats du monde de ski.  
13.50. (C) Les animaux du monde.  
14.20. (C) „Le Barbare et la geisha” — un film de John Huston.  
16.00. (C) L'invité du dimanche — aujourd'hui: Le Professeur Laborit  
19.10. (C) „Maya” nr 3.  
20.30. (C) Théâtre d'aujourd'hui, ce soir: „Patrice Chereau met en scène Richard II”.

### LUNDI 9 FEVRIER

20.30. (C) „Le Port de l'Angoisse” — un film de Howard Hawks dans le cycle: „Littérature américaine et le cinéma”.  
22.10. (Cn) Post Face — „Dallo” réal. P. A. Boutang.

### MARDI 10 FEVRIER

20.30. (C) „Autour de Mortin” de Robert Finget, réal. Michel Mitrani.  
22.10. (C) Tous en scène.  
23.10. (C) On en parle.

### MERCREDI 11 FEVRIER

20.30. (C) Les dossiers de l'écran:  
„L'Aventure sans retour” — un film de Charles Ford.  
Débat sur: „Scott de l'Antarctique”.

### JEUDI 12 FEVRIER

20.30. (C) Variétés.  
21.35. (C) Portrait de M. Moise — flutiste.  
22.05. (C) Jazz harmonie avec Theolonius Monk, réal. Bernard Lion

### VENREDI 13 FEVRIER

20.30. (C) „Senso” — un film de Luchino Visconti (Alida Valli, Massimo Girotti, Sergio Fantoni, Christian Marquand).  
22.35. (C) Bibliothèque de poche.

### SAMEDI 14 FEVRIER

20.30. (C) Les mystères de l'ouest.  
21.20. (C) Musicolor, réal. François Chatel.  
22.25. (C) Avis aux amateurs.  
22.55. (C) On en parle.

emigrancką historią i zrozumieć sens naszej pracy społecznej. Jeśli idzie o to, czy to Muzeum winno powstać pod Warszawą czy też w Poznaniu, to ja jednak upierałbym się tak jak p. Witold Nowak przy Poznaniu, bo przecież trzon naszych organizacji stanowili właśnie Poznaniacy, a poza tym wszyscy odwiedzający Polskę emigranci przejeżdżają przez Poznań.

...Na koniec z innej beczki. Mówię o Rodakach odwiedzających Kraj, więc przypomina mi się mój pobyt w rodzinnych stronach w 1964 r. Byłem zachwycony. Nie mogłem poznać naszego Księcia. Tak się ta nasza miejscowość rozbudowała, tak wypiękniała! Wzruszony i zachwycony byłem także i tym, że dzisiaj w Polsce każdy ma zapewnioną pracę i kawałek chleba. Nie ma to nic wspólnego z Muzeum Emigracji, ale musiałem, ale czułem potrzebę Wam o tym powiedzieć, bo ja pamiętam czasy, kiedy do człowieka mówiono: „Nie masz pracy — to umieraj!”...



## NOWY POLSKI FILM NA KANWIE FRANCUSKIEJ



Reżyser filmu Janusz Majewski (z prawej) i operator S. Matyjaszkiewicz

# Legenda dawnej puszczy

JEST wśród nowel Prospera Mérimée, prawdziwych perełek francuskiej literatury romantycznej, parę poświęconych Polsce i Polakom. Nie tak może znane, jak na przykład „Carmen”, „Colomba” czy „Karoca świętych sakramentów”, są one równie interesujące jako przykład mistrzostwa literackiego i umiejętności stworzenia niezwyklej atmosfery. Nowele Mérimée zawsze uchodziły za bardzo „filmowe”. Zachwycał się nimi wielki Jean Renoir, który w latach pięćdziesiątych nakręcił swą wspaniałą „Złotą karocę”. Wśród polskich reżyserów od dawna fascynuje się twórczością

siedzibą prawdziwie magnacką. Była to potężna fortuna, ale bogactwa nie uczyniły tej rodziny szczęśliwą. Matka hrabiego przeszła jeszcze przed urodzeniem syna jakiś tragiczny i niezwykle wypadek, po którym umysł jej pograżył się w obłąkanie. Czuwał nad nią medyk uczony, doktor Froeber, leczący metodą hydroterapii. Co rano dziewczki służebne wyprowadzały hrabinę do parku i zamknawszy w dziwnej żelaznej klatce — płały w zimnych wodach rzeczki przepływającej posiadłość. Również i sam hrabia nie wydawał się całkowicie taki jak inni. Wysoki, smukły młodzieniec o szla-



Józef Duriasz w roli hrabiego Szemiota, przyszłego małżonka pięknej Julii



Jak przystało na film grozy w „Lokisie” jest wiedźma (Stanisław Miłski)



Orszak ślubny udaje się z pałacu do kaplicy. Pannę młodą (Małgorzata Braunek) prowadzi generał kreuje Tadeusz Ordeys



Piękna Julia Dowgiełło — narzeczona — w świetnej interpretacji M. Braunek

Dla uczczenia uroczystości ślubnych wypuszczono z klatek zwierzęta i ptaki



Mérimée Janusz Majewski. Przed kilku laty sfilmował nowelę „Awatar”, zabawny żart na temat „rogatej polskiej duszy” — i zdobył nagrodę krytyki filmowej na festiwalu filmów telewizyjnych w Monte Carlo. Teraz pracuje nad nowelą „Lokis”, utrzymaną w charakterystycznej dla Mérimée tonacji pół żartu, pół-grozy.

Akcja „Lokisa” rozgrywa się w połowie XIX wieku na Zmudzi, w krainie, która dla mieszkańca Zachodu była wówczas równie odległa i tajemnicza co Indie lub Tybet, Litwa, Prusy, Zmudź — to były bezkresne bory, ludzie w łapciach z lipowego lyka i baranich kozuchach futrem na wierzch. No i oczywiście niedźwiedzie!

Nie wiedzieć czemu owe pocziwe, kosmate zwierzęta, łagodne z natury i stroniące od ludzi, nabrały w literaturze romantycznej tak niezwyklej sławy. Przypisywano im niemal ludzka inteligencję, siłę przewyższającą wielokrotnie istotne możliwości, wierono w istnienie niedźwiedziej „duszy”, a nawet...

Jakie jeszcze niezwykle cechy miały mieć niedźwiedzie z litewska „Lokis” zwane, miał zamiar przekonać się uczony pastor Wittembach, który z Królewca do Zmudzi podróż przedsięwziął dla poznania języka, zwyczajów, a być może i odnalezienia za- bytków rękopiśmiennych, które by przy układaniu słownika języka zmudzkiego pomogły mu mogły.

Wsiadłszy w wagon kolei petersburskiej, pastor w owe zmudzkie lasy się zagłębił, a towarzyszkami podróży były mu dany: młodzianka uroczą panną Julią Dowgiełło, powracająca do domu z wojażu po Europie w towarzystwie swej guwernantki, miss Pamel Lee. Dzięki tej znajomości mógł pastor skorzystać potem z gościny dworu hrabiego Szemiota, zakochanego w Julii.

Dwór Szemiotów, wśród puszczy okaza- lających rozległy park położony był

chetych licach odznaczał się wyjątkowo bujnym zarostem, a i predylekcję do zwierząt miał ogromną. W klatkach pełno miał rozmaitej zwierzyny i ptactwa, a polowanie było jego największą namiętnością.

Pastor Wittembach coraz bardziej wciągał się w niezwykle sprawy tej rodziny. Doczekał wreszcie dnia ślubu. W niezwykle uroczystej atmosferze sakrament połączył pannę Julię z hrabią Szemiotem. Na- zajutrz zaś zdarzyła się rzecz tak okrop- na, że pastor pośpiesznie opuścił dom, uwo- żąc do spokojnego, mieszczańskiego Kró- lewca zamęt w głowie i zachwianą równo- wagę psychiczną.

Skąd się wzięły ślady strasznych, długich pazurów na ciele nieszczęśliwej Julii? Ile jest prawdy w tym, co szeptano wokół, że hrabinę też odnaleziono kiedyś w lesie z takimi śladami na ciele. Więc kim jest na- prawdę młody hrabia? Jaka jest moc, jaka siła „Lokisa”?

A więc — film grozy! Nastrój nie- pokojowy, niezwykłości, napięcia.

Parę młodych bohaterów, hrabiego Szemiota i pannę Julię grają Józef Duriasz i Małgorzata Braunek, którą ubiegły rok uczynił najpopularniejszą z młodych polskich aktorek. Rolę hra- biny-matki odtwarza wielka aktorka teatralna Zofia Mrozowska. Zdjęcia realizowane są w autentycznej scenerii magnackich pałaców przekształconych dziś przeważnie na muzea, między in- nymi, w Łańcucie i w Kozłowie koło Firleja na Lubelszczyźnie oraz w Obo- rach koło Skolimowa.





# W BIELSKU DZIECI RODZĄ SIĘ Z NARTAMI



busami: przede wszystkim Szczyrk, Salmopol, Bystra, Jaworze-Jasienica i inne.

Cykl zdjęć na tej stronie przedstawia może najmniej typową pod względem narciarskim dzielnicę Bielska-Białej — Mikuszowice. Ale najmłodszą. I ona, jak widać, zasobna w śnieg, pełna jest narciarskiej braci.

I jeszcze jedno. Bielsko i Biała to były kiedyś dwa odrębne miasta należące do dwóch odrębnych krajów koronnych Habsburgów. Dzieliła je tylko rzeczka Biała (dopływ Wisły). Biała należała od I rozbioru Polski — do Galicji. Bielsko zaś — po wojnach śląskich w poł. XVIII w. do Śląska Cieszyńskiego. Po pierwszej wojnie wróciły do Polski, ale nadal były oddzielnymi miastami. Dopiero w latach pięćdziesiątych, po drugiej wojnie, zostały połączone w jeden organizm, bo też były nim od dwustu przeszło lat faktycznie. Teraz stopniowo dołączają do nich miejscowości podmiejskie. I właśnie Mikuszowice są ostatnią z tych, które weszły w obręb miasta. Ale jest jeszcze kilka innych, które na to czekają.

Foto: R. DUTKIEWICZ



**W** SNIEŻNE zimowe niedziele przemysłowe Bielsko-Biała pustoszeje. Miasto ma 100 tys. mieszkańców. Leży u stóp Beskidu Śląskiego. Wszystko wyrusza wtedy na narty lub sanki. W okolicy mówią, że w Bielsku dzieci rodzą się z nartami u nóg. Potwierdza to duża ilość doskonałych zawodników oraz to, że wszyscy bielszczanie jeżdżą świetnie na deskach. Jest to najbardziej turystyczne miasto górskie w Polsce. Coś a la Innsbruck w Austrii lub Grenoble we Francji. Obok Zakopanego jest najpopularniejszym ośrodkiem sportów zimowych. Ale ma daleko więcej narciarzy niż Zakopane. A poza tym saneczkarstwo. W sąsiednich Mikuszowicach, które od kilkudziesięciu lat były podmiejską dzielnicą Bielska, a obecnie administracyjnie włączono je do miasta, istnieje szczególnej wartości tor saneczkowy: 2,5 km długi. Był już terenem mistrzostw świata w tej konkurencji. 340 metrów różnicy wzniesień, 30 wiraży, 5-metrowe wysokie sztuczne bandy, oświetlenie elektryczne, urządzenie radiofoniczne, szybkość toru — 100 km na godz. itd. itd.

Bielsko-Biała tworzy właściwie jeden wielki region sportów zimowych — właśnie a la Grenoble lub Innsbruck. Ma kilka skoczni narciarskich, w tym jedną niemal w sercu miasta w Parku Ludowym, kilka kolejek linowych i wyciągów. Sąsiednie stoki „Klimczoka” (1119 m), Magury (1095) czy Szyndzielni z rozległymi polankami Dembowca zmieniają się w wielkie pola ćwiczebno-zjazdowe, pełne młodzieży i starszych. Jest to jakby jeden olbrzymi park górski. Ze szczytów prowadzą „nartostrady” starannie utrzymane o różnym stopniu trudności. Ten park służy zresztą nie tylko bielszczanom, ale również sportowcom i turystom z innych sąsiednich miast przemysłowych Śląska. Na tym nie kończy się jednak „Bielskie Zagłębie Narciarskie”. W najbliższym sąsiedztwie Bielska jest jeszcze kilka zimowisk, do których dojeżdża się w ciągu kilku minut auto-

